

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Dziś rozpoczynają się Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Mamy szansę na medal

● Nad Bieszczadami krąży widmo utworzenia kolejnych rezerwatów. Zdesperowani samorządowcy protestują

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz dwie kolumny interesujących krzyżówek



JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

n o w i n y 24.pl

Piątek-Niedziela,
6-8.02.2026

Nr 25 (21 732)

www.nowiny24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Wraca sprawa śmierci Dawida „Cygana” Kosteckiego. Będzie śledztwo? str. 6

Wielka Pętla Bieszczadzka będzie przebudowana str. 8

IPN kontra prezydent Rzeszowa. Co dalej z Pomnikiem Wdzięczności Armii Czerwonej? str. 5

Nr ISSN 0137-9534

Nr indeksu 3503 62



Wielka medycyna może zacząć się w Rzeszowie

zapewnia Agnieszka Kaczmarska-Such, lekarz, rezydentka dermatologii w Klinice Dermatologii w Rzeszowie **ZDROWIE STR. 16-17**

Wyrok: 25 lat więzienia za znęcanie się nad 2,5-letnim synkiem. Sąd nie miał wątpliwości PRAWO STR. 4



Jak podnieść pensje w naszym regionie - podpowiada dr Patrycja Żegleń (UR) FINANSE STR. 23



Zimą na grzyby w Bieszczady? Oczywiście REGION STR. 4

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA

● Wpuszczasz psa lub kota do łóżka? Zobacz, czym to grozi

CZWARTEK

● Inwazja na Grenadę. Amerykanie pokazują, kto rządzi

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 17 777 01 39, prenumerata@nowiny24.pl, prenumerata.nowiny24.pl

Andrzej Płes

POMÓŻ PRZETRWAĆ,
URATUJ, PODARUJ ŻYCIE

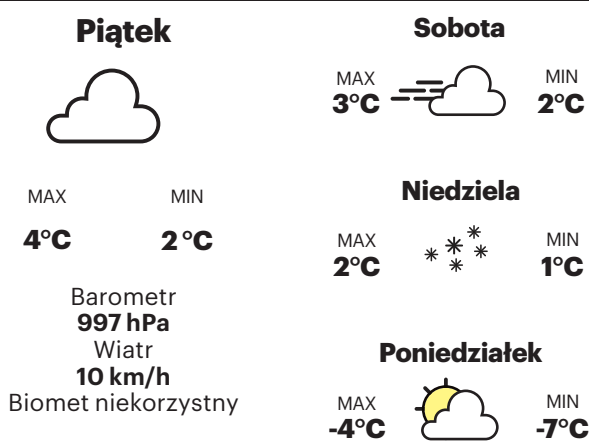
Pamiętam cztery takie zrywy narodowe, kiedy hasło „Polak - to brzmi dumnie” było tak realne i pełne treści, że drgało w sercach, w powietrzu, w relacjach między ludźmi: lato „Solidarności” 1980 roku, wybory 4 czerwca 1989 roku, śmierć Jana Pawła II, kiedy rzucali się sobie w braterskie objęcia kibole klubów piłkarskich, które na co dzień „miały z sobą kosę” i zima - wiosna 2022 r., kiedy wybuchło ogólnonarodowe powstanie pomocy dla walczącej Ukrainy i uciekinierów wojennych, a Polska była na ustach cywilizowanego świata. Strasznie - piękne chwile, straszne wojnę, piękne urodą spontanicznej, bezinteresownej pomocy. Potem wróciła codzienność, czyli Polak - Polakowi wilkiem, a wirus nienawiści brudnej krajowej polityki udzielił się elektoratowi, że nie przestajemy chorować i nie widać końca tej epidemii.

O dramacie Ukrainy jakby zapomnieliśmy, zmęczeniśmy się nim, znudzili. Bardziej ekscytujący stał się dramat Gazy, bardziej absorbujące popisy Donalda Trumpa i - o zgrozo - dziesięć stopni mrozu za oknem. W Kijowie za oknem mają 25 kreszek poniżej zera, w mieszkaniu pewnie niewiele więcej, gorąca kąpiel jest szczytem marzeń, noce spędza się przy świeczkach, śpi jednym okiem, bo w każdej chwili na głowy może im spaść Shahed.

Może w katolickim ponoć kraju nad Wisłą ktoś jeszcze pamięta przypowieść o dobrym Samarytaninie i przykazanie o miłości bliźniego, może ktoś słyszał, żeby „głodnego nakarmić, spragnionego napoić, nagiego przyodziać”, może niewierzący kojarzą hasło „Za wolność naszą i waszą”, na którym budowano niegdyś mit o bohaterstwie Polaków, walczących w imię wolności niePolaków od Narwiku przez Bitwę o Anglię po El Alamein. Dziś bić się dla bliźnich nie musimy, żeby im pomóc wystarczy przelew ratunkowy na akcję „Solidarni z Kijowem”. Żeby w Kijowie staruszki nie zamarały, w Charkowie dzieci miały czasem ciepłą strawę, a szpital w Sumach generator prądu, który nie pozwoli umrzeć noworodkom pod respiratorami. A nam pozwoli choć trochę poczuć znów, że „Polak - to brzmi dumnie”.

©P

Pogoda w regionie



Na budowie SI9 pod Rzeszowem ruszył obrót gigantycznej tarczy TBM

Marcin Trzyna
m.trzyna@nowiny24.pl

Gigantyczna maszyna TBM - zwana Karpatką - która zakończyła już drążenie pierwszej nitki tunelu, przechodzi właśnie proces obrotu o 180 stopni.

Obrót maszyny został podzielony na kilka etapów. W pierwszej kolejności przygotowano stanowisko, na którym powstały betonowe płyty, kołyska odbiorcza i kołyski parkingowe dla poszczególnych elementów TBM. Następnie maszyna została rozdzielona na pięć modułów: tarczę drążącą oraz cztery bramownice techniczne (tzw. gantry), zawierające systemy elektryczne, hydrauliczne i transportowe niezbędne do pracy maszyny. Każdy z tych komponentów jest przemieszczany indywidualnie.

Najbardziej spektakularną fazą operacji jest przeniesienie i obrócenie tarczy TBM. - Zostaje ona umieszczona na urządzeniu Air Mover, które dzięki systemowi poduszek pneumatycznych unosi ją nad powierzchnię, redukując tarcie do minimum. Air Mover przesuwa się po jednolitej, cienkiej warstwie powietrza, które wydychane jest z poduszek pneumatycznych zainstalowanych pod Air Moverem. Pozwala to przesunąć elementy o masie liczonej w tysiącach ton przy niewielkiej sile uciążu. Operator kontroluje cztery



Najbardziej spektakularną fazą operacji jest przeniesienie i obrócenie tarczy TBM

strefy ciśnienia, dbając o idealne wyważenie tarczy podczas ruchu. Po wykonaniu obrotu tarcza zostaje ostrożnie opuszczona na przygotowane wcześniej podpory w nowym miejscu jej ustawienia - tłumaczy Joanna Rarus, rzecznik prasowy GDDKiA w Rzeszowie.

W kulminacyjnym momencie prac związanych z obrotem tarczy TBM na placu budowy pracuje około 110 osób. Są to zarówno wyspecjalizowani inżynierowie i operatorzy, jak i pracownicy fizyczni odpowiadający za przygotowanie terenu oraz obsługę maszyn.

Sercem całej operacji jest Air Mover 2500, urządzenie złożone z 10 stalowych półkołysk montowanych w pięciu sekcjach. System może pracować w dwóch konfiguracjach - jed-

nej przeznaczonej do podnoszenia tarczy TBM, drugiej do transportu gantries/bramownic. Pod urządzeniem znajduje się 80 poduszek pneumatycznych o nośności 400 kN każda. W tej konfiguracji Air Mover osiąga udźwig maksymalny do 2700 ton przy transporcie tarczy i 605 ton przy przenoszeniu Gantry 1. System wyposażono w 4 kolektory powietrza o 5 portach każdy, co zapewnia odpowiednią wydajność układu. Powietrze jest wydychiwane z poduszek pneumatycznych zainstalowanych pod AIR Moverem, dzięki czemu możliwe jest podnoszenie i transportowanie elementów maszyny TBM. - To zaawansowana technologia, która w naszym regionie wykorzystywana jest na taką skalę

po raz pierwszy. Jej działanie przypomina unoszenie maszyny na cienkiej warstwie powietrza - niemal jak „lewitacja” ważących setki ton komponentów - informuje GDDKiA.

Po przetransportowaniu wszystkich elementów TBM do miejsc parkingowych, co planowane jest do końca lutego br., rozpocznie się szczegółowy przegląd maszyn. Po ich zakończeniu tarcza TBM oraz zaplecze zostanie ustawione w kołysce startowej na portalu północnym a maszyna będzie przygotowywana do rozpoczęcia drążenia drugiej nawy tunelu dla jezdni prawej.

Tunel w Babicy, o długości ponad 2,2 km, jest najdłuższym tego typu obiektem w kraju budowanym w technologii TBM.

15-letnia prawnuczka zesłańca uczci ofiary Sybiru

opr.baj
wydawcy@nowiny24.pl

Piętnastoletnia Wiktoria Szajnik namalowała obrazy poświęcone losom zesłańców na Sybir. Swoje prace zaprezentuje w rzeszowskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej.

Artystka, będąca uczennicą dynowskiego Liceum Ogólnokształcącego w klasie przygotowania wojskowego, jest jednocześnie najmłodszą członkinią Rzeszowskiego Oddziału Związku Sybiraków. Jej twór-

czość wyrasta z rodzinnej historii. Pradziadek artystki, Szczepan Szajnik, został wywieziony z Dynowa na Syberię w marcu 1945 roku. Trafił do łagru Bajdajewka koło Nowokuźniecka. Pamięć o jego losach stała się dla nastolatki impulsem do twórczości artystycznej.

Namalowane przez nią obrazy to repliki oraz autorskie interpretacje dzieł o tematyce sybirackiej. - Wiktoria podejmuje temat wymagający dojrzałości, empatii i historycznej wrażliwości, naznaczony cierpieniem, heroizmem i walką o człowieczeństwo - podkreśla

Katarzyna Gajda-Bator z rzeszowskiego IPN. Prace młodej artystki mają przypominać o codziennym zmaganiu i nadziei, która pozwoliła zesłańcom przetrwać.

Wernisaż wystawy odbędzie się w piątek 6 lutego w siedzibie IPN przy ul. Słowackiego 18 o godz. 12. Wydarzenie nawiązuje do tragicznych wydarzeń z lutego 1940 roku, kiedy NKWD rozpoczęło pierwszą masową wywózkę obywateli polskich na wschód. Wywieziono wtedy około 140 tysięcy osób, głównie rodziny wojskowych i urzędników.

Wystawa ta jest hołdem młodej artystki złożonym przodkom, ale również wyrazem ciągłości pamięci narodowej. To wzruszający dowód na to, że dramatyczne losy Sybiru pozostają żywe nie dzięki podręcznikom, lecz dzięki ludziom - ich rodzinnej pamięci, zaangażowaniu i odwadze, by mówić o tym, o czym świat nie powinien zapomnieć.

W piątkowym spotkaniu wezmą udział Sybiracy, przedstawiciele IPN oraz autorka prac. Wystawa jest przedsięwzięciem rzeszowskiego oddziału IPN oraz Związku Sybiraków. (AL/PAP)

REKLAMA

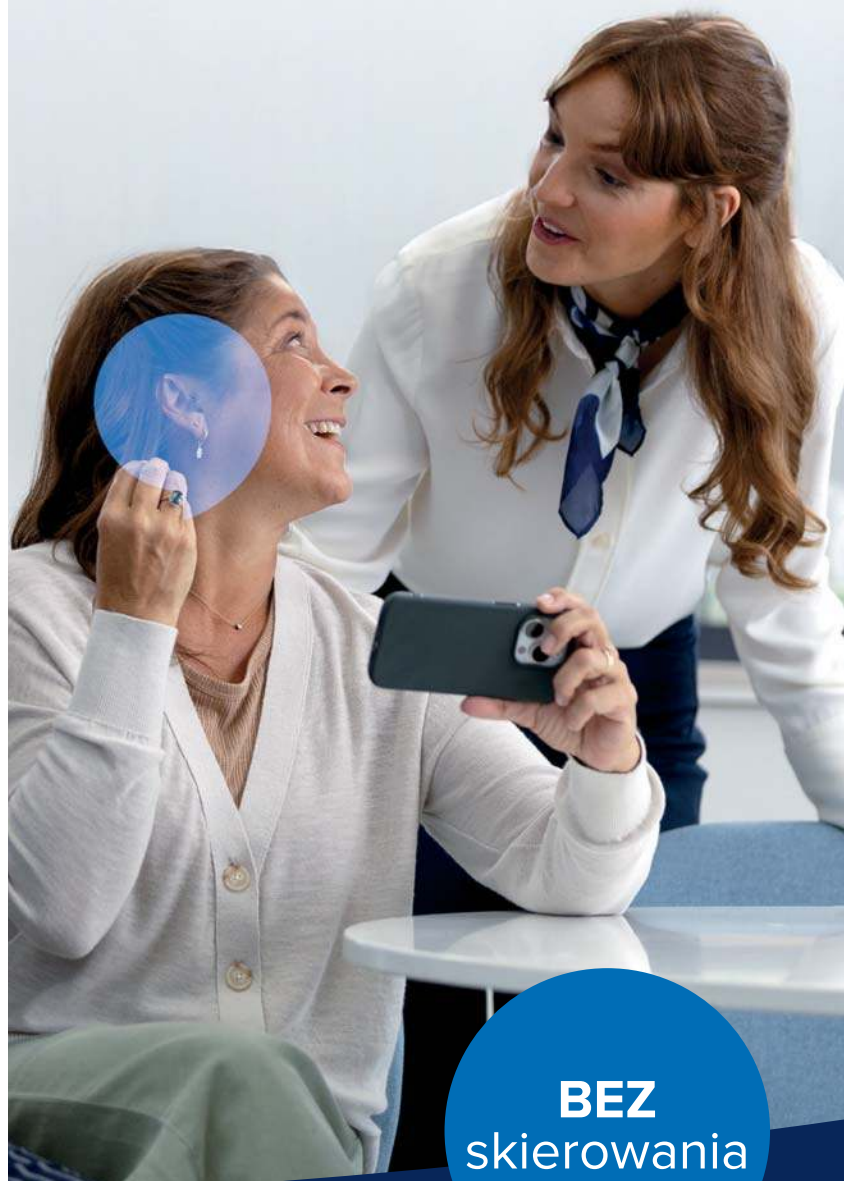
0011468261



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Otaczamy Ciebie
i Twój słuch
wyjątkową opieką



BEZ
skierowania

Nie domyślaj się słów. **Usłysz je.**

Lubisz to uczucie, gdy zgadujesz brakujące słowo w krzyżówce i wszystko nagle pasuje?

Tak samo powinien działać Twój słuch. Bez zgadywania, bez domyślania się z kontekstu i bez męczącego wysiłku, by zrozumieć sens zdania.

Umów się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl/oddzialy

Audika

Zimowe grzybobranie w Bieszczadach? Tak

Bogdan Hućko
b.hućko@nowiny24.pl

W lasach, także na Podkarpaciu, w zimie rosną... grzyby. Inie jest to żart. Są to grzyby jadalne, o których znawcy kulinarni wypowiadają się w samych superlatywach. - Po co jeść suszone, skoro można świeże, prosto z lasu i to w środku zimy - polecają.

Nawet fanatyczni grzybiarze sceptycznie podchodzą do hobby w zimowym wydaniu. - Słyszałem, ale nigdy nie miałem okazji spróbować takich grzybów - mówi nam pan Andrzej. Od kilkunastu lat, gdy wysyp borowików w pełni, w lasach koło Dukli jest niemal codziennie.

Leśnicy nie są zaskoczeni obecnością grzybów w zimie.

- To nic nadzwyczajnego. Zimowe gatunki grzybów wytwarzają owocniki nie w glebie, pod śniegiem, ale na drewnie i są to saprotrofy rozkładające martwe drewno lub pasożyty - wyjaśnia Marcin Scelina z Nadleśnictwa Baligród.

Na Podkarpaciu najpopularniejszymi zimowymi grzybami jadalnymi są bocznik ostrigowaty, płomiennica zimowa i uszak bżowy to są podstawczaki - tłumaczy leśnik.

Marcin Scelina zaznacza, że za grzybami nie przepada, nie uważa się też za mykologa, ale jako leśnik takie gatunki grzybów zimowych spotyka.

- Większość tych grzybów późno wytwarzają owocniki. Płomiennica zimowa w listopadzie i grudniu, gdy jest odwilż, jeszcze ciepło, wytwarza owocniki, pod warunkiem, że zima jest bardzo lekka. Jeżeli zima jest łagodna, to można natrafić na płomiennicę także w styczniu i lutym, najpóźniej w marcu. Na mrozie te grzyby nie są w stanie wytwarzać owocników, bo muszą mieć dodatnią temperaturę. Zimy w ostatnich latach mieliśmy liche, to i te grzyby występowały - mówi Marcin Scelina.



Płomiennica zimowa ze stoków Sulify w Bieszczadach na wysokości około 680 metrów

Bocznik ostrigowaty pojawia się późną jesienią. W zimie, gdy przychodzi odwilż, drewno szybko się nagrzewa i mogą pojawić się na nim grzyby. Najczęściej na drewnie gatunków liściastych - buku, wierzby, topoli, brzozy, olszy. Uszak bżowy występuje najczęściej na dziłkim bzie czarnym, ale można go spotkać także na innych gatunkach liściastych. Warunkiem jest łagodna zima.

Z zimowych grzybów w lasach bieszczadzkich spotkać można czarkę austriacką i szkarłatną.

- U nas najczęściej wytwarza owocniki czarka austriacka. To typowy saprotrof. Rozwija się wiosną, na ziemi, na rozkładających się gałązkach. Wygląda jakby wyrastała z ziemi, a ona rośnie na martwym drewnie, często bardzo cienkim, butwiejącym, leżącym w glebie lub na poziomie gleby. Gdy jest łagodna zima i odwilż, to może pojawić się już w grudniu, styczniu, ale jej pora to marzec, kwiecień, najpóźniej do maja. Spotykana jest nie tylko w lasach, ale także w parkach, zadrzewieniach. Należy do typu grzybów workowców. Natomiast bocznik ostrigowaty, płomiennica zimowa i uszak bżowy to są podstawczaki - tłumaczy leśnik.

Czarka austriacka była w Polsce gatunkiem ściśle chronionym. W październiku 2014 roku została wykreślona z listy gatunków grzybów chronionych. Znajduje się na czerwonej liście roślin i grzybów Polski. Ma status I - czyli gatunek o nieokreślonym zagrożeniu.

Ta zima bardziej przypomina te sprzed kilkunastu lat, że śniegiem i niskimi temperaturami. Z grzybami może być problem. - W tym roku, gdy pójdziemy do lasu, to nie znajdziemy, poza wieloletnimi hubami, grzybów na martwych drewnach, bo były mrozy po kilkanaście stopni. A na mrozie grzyby nie wytwarzają owocników - podkreśla Marcin Scelina.

Choć może warto próbować... ©

On katował małego synka, jego partnerka nie reagowała. Wyrok dla ukraińskiej pary



Proces ukraińskiej pary przed sądem ruszył w drugiej połowie marca 2024 roku

Marcin Radzimowski
wydawcy@nowiny24.pl

Przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu zapadł wyrok w procesie mieszkającej w Stalowej Woli pary z Ukrainy, która znęcała się ze szczególnym okrucieństwem nad swoim 2,5-letnim synkiem, Danylo.

W efekcie chłopiec jest w stanie wegetatywnym i prawie na pewno do końca życia zdany będzie na łaskę innych. Mężczyzna skazany został na 25 lat więzienia, kobieta na 10 lat więzienia. Sąd zmienił opisy czynów zarzucanych oskarżonym.

Za zamkniętymi drzwiami
Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych dla dziennikarzy. Oskarżeni odpowiadali przed pięciuosobowym, całkowicie żeńskim składem (dwie sędziowe i trzy ławniczki). Nie wiemy, czy oskarżeni przyznali się do zarzutów (na etapie śledztwa nie przyznawali się) i czy składali wyjaśnienia. Obok oskarżonych siedział w ławie biegły tłumacz języka ukraińskiego.

28-letni dziś Vitalij S. przed sądem stanął pod zarzutami znęcania się nad dzieckiem ze szczególnym okrucieństwem oraz zgwałcenia, a także o usiłowanie zabójstwa małoletniego, w połączeniu ze zgwałceniem ze szczególnym okrucieństwem. Współoskarżona 25-letnia obecnie Oksana P. (matka pięcioletniego dziś Danyli P.) miała zarzuty

udzielenia pomocnictwa Vitalijowi S. w znęcaniu się ze szczególnym okrucieństwem nad dzieckiem oraz w dokonywaniu zgwałcenia dziecka ze szczególnym okrucieństwem. 15 grudnia 2023 roku akt oskarżenia skierowano do Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu.

Z uwagi na wyłączenie jawności nie wiemy, co działo się na sali. Pewne jest to, że obrońcy próbowali podać w wątpliwość ustalenia prokuratury. Ostatecznie sąd oceniając materiał dowodowy, wydał wyrok, modyfikując opis czynów.

Skazany na 25 lat

Sąd z pierwszego zarzutu postawionego oskarżonemu wyeliminował zgwałcenie, nie znajdując na to dowodów i skazał Vitalija S. na karę 10 lat pozbawienia wolności. W przypadku drugiego czynu sąd uznał, że mężczyzna dobrowolnie odstąpił od usiłowania zabójstwa dziecka, w pozostałej części zarzut utrzymał i za ten czyn orzekł karę 15 lat pozbawienia wolności, wydając też karę łączną 25 lat pozbawienia wolności - mówi prokurator Andrzej Dubiel, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Tarnobrzegu.

W przypadku kobiety analogicznie sąd zmodyfikował opis czynu (wyeliminował pomocnictwo w zgwałceniu) i orzekł karę 10 lat pozbawienia wolności. Na konto zaliczył ich pobyt w tymczasowym areszcie od pierwszych dni października 2022 roku. Sąd orzekł też od oskarżonych solidarnie

na rzecz Danyloowi na kwotę 100 tysięcy złotych, ale można powątpiewać, czy kiedykolwiek skazani zapłacą.

Przesądzone jest, że obrońcy oskarżonych wniosą apelację od wyroku do sądu drugiej instancji - Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie. Prokuratura jeszcze nie wie.

- Przeanalizujemy dokładnie wyrok i ustne uzasadnienie, później podejmiemy decyzję merytoryczną w tym zakresie - dodaje prokurator Dubiel.

Przypomnijmy wstrząsające ustalenia prokuratury z jesieni 2022 roku. Mieszkająca w Stalowej Woli para obywateli Ukrainy - wówczas 22-letnia kobieta i jej 25-letni konkubent, od dawna miała znęcać się nad 2,5-letnim synkiem kobiety, Danylo. Ślady na ciele dziecka wskazywały na to, że było ono bite, gwałcone i przypalane, między innymi papierosami!

5 października 2022 r. po południu mężczyzna zawiózł będące w stanie krytycznym dziecko do stalowowolskiego szpitala. Lekarze widząc stan malca, natychmiast powiadomili policję. Zarówno on jak i matka chłopca zostali zatrzymani. Usłyszeli zarzuty między innymi usiłowania zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem.

2,5-latek został przetransportowany do Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie, gdzie przez kilka

tygodni przebywał w stanie śpiączki farmakologicznej na Oddziale Intensywnej Terapii i Anestezjologii. Jego stan był krytyczny. Stwierdzono w głowie krwiaka przymózgowego, dlatego Danylo przeszedł operację neurochirurgiczną ratującą życie.

Zdany na opiekę innych

Pod koniec listopada 2022 roku stan chłopca poprawił się na tyle, że można było odłączyć urządzenia i oddychał samodzielnie. Niestety, to jedyne optymistyczne informacje. Stan jego zdrowia jest nadal skrajnie ciężki i nie ma z nim żadnego kontaktu. Chłopiec najprawdopodobniej do końca życia będzie żył z dużą niepełnosprawnością - całkowicie zdany na opiekę i łaskę innych osób. Kiedy oskarżeni o znęcanie się nad nim stawali przed sądem, chłopiec przebywał na Oddziale Rehabilitacji Neurologicznej Dzieci i Młodzieży w Klinicznym Szpitalu Wojewódzkim 2 w Rzeszowie.

Jednorazowe badanie lekarskie podejrzanych, nie pozwoliło zespołowi biegłych (dwaj psychiatrzy, seksuolog, psycholog) na wydanie opinii, konieczna była czterotygodniowa obserwacja obojga podejrzanych, każdego w innym terminie. Na tej podstawie biegli wydali opinię. Wynikało z niej, że Vitalij S. ma zaburzenia preferencji seksualnych, u kobiety tego typu zaburzeń nie stwierdzono. Nic nie stało na przeszkodzie, by oboje odpowiedzieli przed sądem za popełnione czyny. ©

IPN o Pomniku Wdzięczności Armii Czerwonej w Rzeszowie: Trzeba usunąć, nie przenieść

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Instytut Pamięci Narodowej wydał oświadczenie dotyczące Pomnika Wdzięczności. Decyzje o przeniesieniu elementów monumentu na cmentarz wojenny określa jako „zaprzeczenie dekomunizacji”.

Na ostatniej sesji radni przegłosowali zmiany w budżecie miasta. Wygospodarowano 100 tys. zł na zdemontowanie i przeniesienie elementów Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej w Rzeszowie.

Płyty cokołu mają trafić na cmentarz żołnierzy Armii Czerwonej. Ma tam powstać lapidarium.

- Element rzeźbiarski trafi do muzeum, które gromadzi pamiątki po minionych epokach. Rozmowy w tym temacie są zaawansowane - przekazuje Artur Gernand z kancelarii prezydenta Rzeszowa.

Co do tablicy i ziem z pól bitewnych Podkarpacia, to zostaną one umieszczone na cmentarzu Pobitno.



IPN jest gotowy do likwidacji pomnika, ale nie wyraża zgody na „inne potraktowanie tablic z tego obiektu”

Wszystko to ma się wydarzyć jeszcze w tym roku. Artur Gernand przypomina, że ratusz w ten sposób realizuje uchwałę

podjętą przez radę miasta w 2018 roku.

Jako że w końcu z ratusza płyną konkrety dotyczące po-

mnika, Instytut Pamięci Narodowej zdecydował się zająć stanowisko w tej sprawie.

Instytut przypomina, że po ataku Rosji na Ukrainę ówczesny prezes IPN Karol Nawrocki apelował do samorządowców o dekomunizację przestrzeni publicznej. Pismemna propozycja współpracy w zakresie usunięcia pomnika z Placu Ofiar Getta, trafiła do prezydenta Konrada Fijołka. W tym miejscu miało powstać miejsce upamiętnienia ofiar zbrodniczych totalitaryzmów.

Jak relacjonuje IPN, prezydent Rzeszowa „wyraził wolę przeniesienia obiektu na Cmentarz Żołnierzy Armii Radzieckiej przy ul. Lwowskiej”, a prezes Karol Nawrocki zwrócił się do prezydenta o formalną zgodę na demontaż pomnika przez IPN. W korespondencji prezes IPN podkreślał jednak, że „miejsce sowieckiego obiektu propagandowego jest na śmietniku historii, nie na cmentarzu”.

21 maja ub.r. Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN

przesłało do ratusza projekt porozumienia w sprawie utworzenia miejsca pamięci na Placu Ofiar Getta. Zapewniano w nim K. Fijołka, że IPN jest gotowy do likwidacji istniejącego pomnika, ale nie wyraża zgody na „inne potraktowanie tablic umieszczonych na obiekcie”. Tłumaczono się względami merytorycznymi i finansowymi.

- Skoro miasto chce je zachować, musi je zdemontować na swój koszt - czytamy w oświadczeniu IPN.

Za resztę prac IPN był zdecydowany zapłacić. Tak jak i za nowe upamiętnienie. Na tę propozycję odpowiedzi nie otrzymał.

„Zaprzeczenie dekomunizacji”

To, co zamierza zrobić z elementami monumentu miasto, IPN określa jako „zaprzeczenie dekomunizacji”.

- Umieszczenie tych elementów na cmentarzu wojennym utrzymywanym przez państwo byłoby zaprzeczeniem idei dekomunizacji, gdyż

uczyniłoby je nienaruszalnymi w świetle zapisów ustawy - argumentuje IPN.

Co więcej, według IPN-u obecność tego rodzaju obiektów „sprzyja utrwalaniu propagandowego, a nie rzetelnego obrazu najnowszej historii Polski oraz pozostaje w sprzeczności z wartościami demokratycznego państwa prawa”.

IPN zapewnia, że jest gotowy wznowić rozmowy z ratuszem. Ale tylko jeśli dotyczą one zasad usunięcia obiektu, a nie jego przeniesienia (nawet gdyby to dotyczyło jego części).

Ratusz gotowy na rozmowy

W urzędzie komentować oświadczenia IPN nie chcą.

Artur Gernand zapewnia jedynie, że ratusz jest otwarty na rozmowy z IPN dotyczące tego, co będzie mogło powstać w miejscu radzieckiego pomnika.

- Jednak stoimy na stanowisku, że o tym powinni zadecydować mieszkańcy Rzeszowa - podkreśla przedstawiciel prezydenta. ©©

REKLAMA

0011466948

Piekarnia Roztoczyński



Podpłomyk Milenijny

Lekkość i naturalny smak w każdym kęsie

Rodzinna piekarnia z duszą
- ponad **200 lat** pasji do wypieku

wyróżnienie
w konkursie

N nasze
DOBRE



Piekarnia Roztoczyński | ul. Rzeszowska 17, Dębica, Poland
600 479 921 | piekarnia.roztoczynski@interia.pl

Czołowe zderzenie na oblodzonej drodze

Łukasz Solski
l.solski@nowiny24.pl

W powiecie przemyskim kierujący osobową Kia stracił panowanie nad pojazdem i zderzył się czołowo z Seatem. Do szpitala trafił 40-letni mężczyzna oraz 9-letnie dziecko.

Trudne warunki na drogach powiatu przemyskiego doprowadziły w czwartek do groźnie wyglądającego wypadku. Kierujący Kią, 40-letni mieszkaniec powiatu przemy-

skiego, na śliskiej nawierzchni wpadł w poślizg. Pojazd zjechał na przeciwległy pas ruchu, gdzie uderzył w prawidłowo jadącego Seata, za którego kierownicą siedziała 49-letnia kobieta. Oba auta wpadły do rowu!

- Kierujący byli trzeźwi. Kierowca Kii wraz z 9-letnim pasażerem zostali przewiezieni do szpitala na badania – informuje mł. asp. Karolina Kowalik z Komendy Miejskiej Policji w Przemyślu.

©P



Samochody na śliskiej nawierzchni zderzyły się czołowo i wpadły do rowu

FOT. ŁUKASZ SOLSKI

Śledztwo w sprawie śmierci Dawida „Cygana” Kosteckiego?

Kinga Dereniowska, apl
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Po siedmiu latach od zagadkowego zgonu w więzieniu, powraca sprawa Dawida Kosteckiego. Wniosek o podjęcie śledztwa w sprawie jego śmierci, złożył do Prokuratora Generalnego Roman Giertych.

Mecenas wniosek w imieniu matki, siostry i żony boksera, złożył we w tym tygodniu. Rodzina chce, aby śledczy podjęli śledztwo w sprawie zabójstwa Dawida „Cygana” Kosteckiego.

Przypomnijmy, że nagła śmierć mężczyzny w sierpniu 2019 roku wywołała wiele kontrowersji i pytań. Kosteckiego znaleziono martwego nad ranem w celi Aresztu Śledczego Warszawa-Białołęka. Rzeszowianin odsiadywał tam karę pozbawienia wolności m.in. za kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą.

Według oficjalnych przekazów, mężczyzna targnął się na swoje życie przy pomocy prześcieradła, leżąc w łóżku i będąc przykrytym kocem.

W tę wersję nie wierzy rodzina. Bo jak to się stało, że w czteroosobowej celi, w której umieszczono Kosteckiego, nikt nie zauważył tego, co się dzieje w nocy. Dlaczego więźnia nie objęto specjalnym dozorem? Co ważne, Kostecki dzień przed śmiercią rozmawiał telefonicznie z żoną, umawiał się na rozmowę dzień później.



FOT. ARCHIWUM

Dawid Kostecki w sądzie w Tarnobrzegu (2017 r.). Dwa lata później znaleziono go rano martwego w celi Aresztu Śledczego Warszawa-Białołęka.

Mecenas Roman Giertych, politycznie związany z KO, dostrzega podobieństwa okoliczności śmierci Kosteckiego z tym, w jaki sposób zginął okryty złą sławą biznesmen Jeffrey Epstein. On także został znaleziony w celi martwy kilka dni później, niż Kostecki.

- Tajemnicze zgony wokół Epsteina są podobne do okoliczności śmierci polskiego boksera (...). To może być przypadek, ale może też być likwidowanie świadków przez rosyjskie służby specjalne. - twierdzi Giertych. - Okoliczności działań rosyjskich służb specjalnych

w sprawie afery Epsteina są ludzko podobne do działań w aferze podkarpackiej - uważa.

Wszystkie te okoliczności, w przekonaniu Romana Giertycha skłaniają do analizy zakończonego postępowania. Uważa on, że „prokuratura PiS” prowadziła śledztwo „z założeniem, aby niczego nie ustalić”.

- Będziemy również wnioskować o zaangażowanie w wyjaśnienie tej sprawy wyspecjalizowanej jednostki Policji tzw. archiwum X - informuje mecenas.

Przypomnijmy, że Roman Giertych był pełnomocnikiem

rodziny już w 2019 roku. Domagał się w jej imieniu ponownej sekcji zwłok zmarłego. Z racji, że Prokuratura Okręgowa w Warszawie zdementowała, że obrażenia ciała Kosteckiego, powstały przy udziale osób trzecich, sekcji się nie odbyła.

Dawid Kostecki okrzyknięty był nadzieją polskiego pięściarstwa. To interkontynentalny mistrz WBA w wadze półciężkiej, młodzieżowy mistrz świata WBC i mistrz kilku innych federacji bokserskich. Był w drodze na szczyt tej dyscypliny, był już blisko szczytu, kiedy został skazany. ©P

Jarosław zainteresowany kupnem budynku po banku. Trzeba wydać 2,6 mln złotych

Klaudia Oronowicz-Chudzik
k.oronowicz@nowiny24.pl

Władze Jarosławia są zainteresowane zakupem nieruchomości, w której obecnie mieści się oddział banku Pekao SA. Chodzi o charakterystyczny budynek przy placu Mickiewicza.

Obiekt jest własnością banku, który planuje przenieść swoją siedzibę do nowo powstającego budynku w miejscu zburzonego kina Westerplatte. Informacja o możliwym zakupie wywołała szerokie zainteresowanie nie tylko wśród radnych, ale również mieszkańców.

Jak wynika z informacji przekazanych podczas sesji Rady Miasta, Jarosław analizuje możliwość nabycia budynku. Uchwałę w sprawie zakupu, którą przedstawiła Grażyna



FOT. K. ORONOWICZ

Miasto rozważa ew. zakup tego budynku

Strzelec, dyrektor Wydziału Architektury i Nieruchomości, poparła większość radnych.

Planowany koszt zakupu nieruchomości szacowany jest na około 2,6 mln zł. Ewentualna transakcja wymagałaby zgody Rady Miasta oraz zabez-

pieczenia pieniędzy w budżecie miasta.

Wśród rozważanych pomysłów pojawia się przeznaczenie budynku na potrzeby miejskich jednostek organizacyjnych. Wskazywano m.in. na możliwość ulokowania tam Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, jednak na razie są to jedynie wstępne koncepcje.

Ostateczne decyzje w tej sprawie będą należały do samorządu.

Radni podzieleni

Dyskusja na temat zakupu „Żubra” pokazała, że opinie wśród radnych oraz mieszkańców są podzielone. Część z nich zwraca uwagę na wysokość kosztów zakupu, inni wskazują na potencjalne korzyści wynikające z pozyskania budynku zlokalizowanego w centrum Jarosławia.

Sprawa pozostaje otwarta i będzie przedmiotem dalszych analiz. Warto jednak zaznaczyć, że termin obowiązującej umowy najmu pomieszczeń MOPS na dworcu kolejowym kończy się 15 marca 2026 roku.

Informacje o możliwym zakupie budynku wywołały dyskusję na grupach w mediach społecznościowych. Dla wielu jarosławian „Żubr” to miejsce wyjątkowe i silnie związane z historią miasta.

W komentarzach mieszkańcy podkreślają, że budynek od lat funkcjonuje pod tą potoczną nazwą i jest jednym z najbardziej charakterystycznych punktów Jarosławia. Wiele z nich właśnie tam zakładało swoje pierwsze konta bankowe, a sam obiekt kojarzy się z codziennym życiem kilku pokoleń mieszkańców.

©P

0011475187

Panu
dr. hab. prof. UR
Mariuszowi Drużbickiemu
Kierownikowi Klinicznej Pracowni Fizjoterapii
wyrazy najgłębszego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Mamy
składa
Dyrektor Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego
im. Św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie

REKLAMA 0011471858

MPGK RZESZÓW
Zakład Usług Pogrzebowych i Cmentarnych
MPGK Rzeszów Sp. z o.o.
35-323 Rzeszów ul. Cienista 3

CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
☎ 601 402 991 ☎ 17 853 53 48

- Sprzedaż niezbędnych akcesoriów pogrzebowych
- Przewóz zwłok z miejsca zgonu do chłodzi
- Przygotowanie ciała do pochówku
- Organizacja ceremonii pogrzebowej
- Organizacja kremacji
- Załatwienie formalności ZUS, KRUS, inne

Biuro czynne: pon.-pt. 7.00-16.00, sobota 8.00-14.00
www.zupic.pl

Bądźmy „Solidarni z Kijowem” - w regionie ruszyła akcja pomocy dla Ukrainy

Andrzej Ples
a.ples@nowiny24.pl

Ponad 20 stopni mrozu w bombardowanej stolicy, wielodniowy brak ogrzewania i prądu, nawet szpitale i domy dziecka w krytycznej sytuacji. W Rzeszowie zainicjowano akcję pomocy.

Nim podczas spotkania w Konsulacie Ukrainy w Rzeszowie nakreślono zasady i cel akcji, wicekonsul Vasyl Yordan nakreślił obecny dramat mieszkańców Kijowa po nieustających rosyjskich atakach na infrastrukturę krytyczną: ponad 700 tys. mieszkańców i ok. 1100 budynków mieszkalnych bez prądu, ogrzewania i wody, „Namioty niezłomności”, w których można się ogrzać i naładować telefon nie dość liczne, by pomieścić wszystkich, którzy chcą się choć na chwilę schronić przed mrozem. Matki, które malutkim dzieciom nie mają jak podgrzać pokarmu, starsi ludzie, którzy tu zostali, bo to



FOT. BARBARA GALAS

O szczegółach akcji mówiono wczoraj w Konsulacie Ukrainy w Rzeszowie

ich dom, nie zawsze i nie wszędzie mogą liczyć na pomoc bliźnich. - Dwa dni temu system energetyczny doznał bardzo dużych strat i ponad połowa Kijowa jest bez prądu i ciepła - opisywał sytuację stolicy. - Te ponad 1400 „Namiotów niezłomności” to jednak za mało. Nie lepiej jest w Charkowie, Czernichowie, Sumach, czyli rejonach przy-

frontowych. Wczoraj rozmawiałem z kobietą, która przyjechała tu z Kijowa, mówiła, że w mieszkaniu ma cztery stopnie. Zwracam się i proszę o pomoc, każdy grosz z tej akcji będzie oznaczał na nas ciepło i prąd - mówił Vasyl Yordan.

Do Polaków zwracał się wielokrotnie: nasi bracia i siostry Polacy, równie często za-

pewniał o wdzięczności i pamięci Ukraińców o polskiej ofiarności od początku tej cztery lata trwającej już wojny.

Konsulat Ukrainy w Rzeszowie powstał z początkiem grudnia 2025 r., już wtedy Vasyl Yordan wyszedł z propozycją zorganizowania tu akcji pomocowej dla rodaków. Na tę propozycję błyskawicznie odpowiedział Mariusz Tywoniuk, prezes Fundacji OCG i dyrektor Przedstawicielstwa Polsko - Ukraińskiej Izby Gospodarczej w Rzeszowie. - Kiedy padła propozycja, już następnego dnia podpisaliśmy porozumienie. Fundacja wzięła na siebie kwestie administracyjne zbiórki, zaczęliśmy propagować tę akcję, pojawiły się pierwsze deklaracje wpłat - opowiadał o początkach inicjatywy. - Jako jeden z pierwszych zaoferował pomoc dyrektor strefy ekonomicznej EURO-PARK Mielec, gotowość do pomocy zgłosił doktor Stanisław Mazur z MEDYKA, rozmawiamy z kolejnymi potencjalnymi partnerami, nasza zbiórka nabiera tempa.

Wtedy ten dramatyczny obraz tak bardzo poruszył serca ludzi, także polskich przedsiębiorców, że bardzo szybko zebraliśmy przeszło dwa miliony złotych z datków firm w naszej strefie - wyliczał. - Teraz ten dramat odbywa się w ciszy, bez kamer, ci sami ludzie cierpią w piwnicach, nieogrzewanych wieżowcach, bez prądu. Po czterech latach to cierpienie jest jeszcze większe. A brak kamer tylko zwiększa ten ból. Pytanie, czy powinniśmy się angażować, jest bezpodstawne. Pomagając Kijowowi, Ukraińcom, którzy są jedynym z filarów naszej gospodarki, pomagamy również sobie.

Walka o przetrwanie

Wiktoria Cichoń, dyrektor Oddziału ARP S.A. SSE EURO-PARK Mielec, przypomniał luty 2022 r. i tłum tłum ludzi uciekających w mrozie przed rosyjską inwazją.

Akcję pomocy koordynować będzie strona ukraińska, to ona dostarczy listę potrzeb, na której z pewnością znajdą się agregatory prądotwórcze i nagrzewnice. W Polsce zostaną kupione pakiety pomocy, które trafią do Kijowa, ale też - jak zastrzegł prezes Tywoniuk - pomoc nie ograniczy się tylko do stolicy państwa. Zapewnił, że akcja będzie w pełni transparentna, a aktualizowane informacje o jej przebiegu będzie można znaleźć na stronie internetowej Fundacji OCG, stronie konsulat w Rzeszowie i mediach społecznościowych. Dyrektor Cichoń dodał, że wszelkie informacje o akcji trafią na stronę internetową SSE EURO-PARK Mielec. - Liczy się każda złotówka, zapraszam do kontaktu firmy, zachęcam do pomocy osoby fizyczne - zachęcał Mariusz Tywoniuk. - Bardzo chcemy, by pierwsze transporty ruszyły w ciągu tygodnia, bo chodzi o czas, a przy tak niskich temperaturach tam trwa walka o przetrwanie.

Wpłaty można dokonywać na rachunek bankowy: 07 1020 4391 0000 6802 0212 7033 Bank: PKO Bank Polski S.A.; BIC / SWIFT: BPKOPLPW; tytuł przelewu: Solidarni z Ukrainą.©©

REKLAMA

0011470392



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



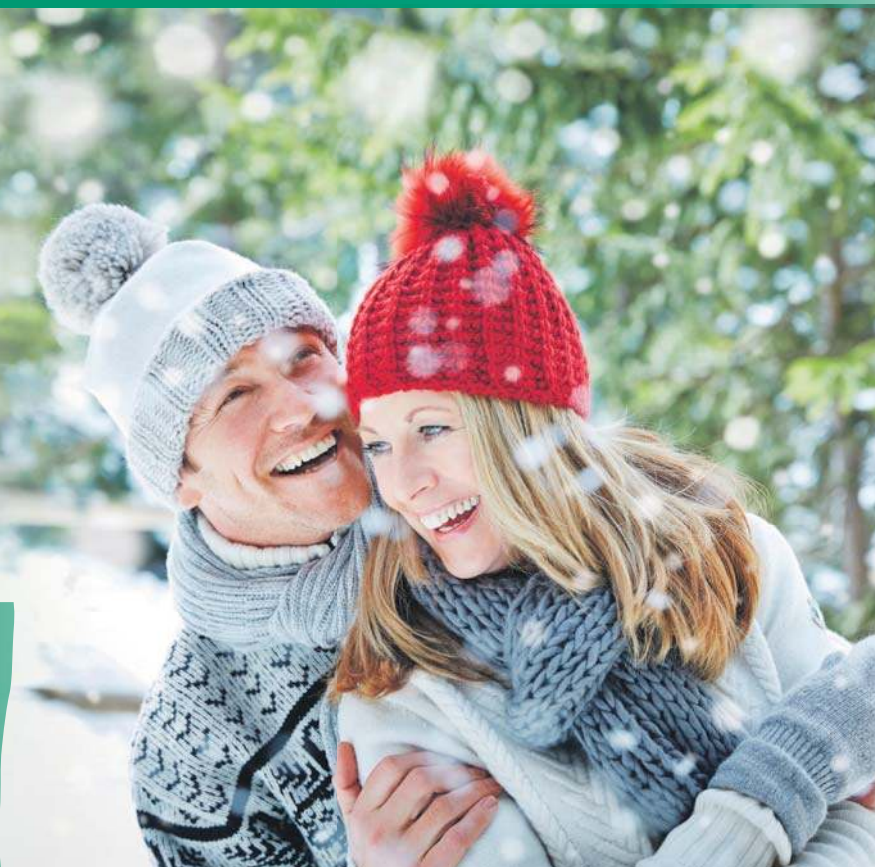
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Wyrok: 13 lat więzienia dla Pawła M. za zgwałcenie 13-letniej dziewczynki

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Sąd Apelacyjny w Rzeszowie utrzymał wczoraj karę 13 lat więzienia dla 31-letniego Pawła M. za zgwałcenie 13-latki. Wyrok jest prawomocny.

Tę bulwersującą sprawę opisywaliśmy na łamach „Nowin”. 29 lipca 2024 roku, wtedy 29-letni mężczyzna przemocą i groźbami doprowadził 13-latkę do obcowania płciowego w Parku Sybiraków w Rzeszowie. Po wszystkim Paweł M. wyjechał z miasta. Złapano go kilka dni później - 2 sierpnia - w Kielcach.

Rozpoznała sprawcę

Jak relacjonował wówczas prokurator Krzysztof Ciechanowski z Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie, mężczyzna do wszystkiego się przyznał, a skrzywdzona dziewczynka rozpoznała sprawcę.

Nie było to pierwszy raz, kiedy mężczyzna złamał prawo. Wcześniej był karany m.in. za kradzież z włamaniem, niszczenie mienia oraz prowadzenie pojazdu po pijanemu.

Więzenie i zadośćuczynienie

25 lipca 2025 roku Sąd Okręgowy w Rzeszowie uznał Pawła M. za winnego gwałtu i wyznaczył mu karę 13 lat więzienia i wypłacenie nastolatce 100 tys. złotych zadośćuczynienia. Oprócz tego orzekł dziesięcioletni zakaz zbliżania się do dziewczyny na odległość 20 metrów, nie wolno mu także przez ten czas kontaktować się z nią w jakikol-

wiek sposób. Ponadto nie może wykonywać zawodów, które mają do czynienia z dziećmi.

Od tego wyroku postanowił odwołać się obrońca Pawła M.

Modna fryzura i kajdanki

Sąd Apelacyjny w Rzeszowie rozpatrzył apelację mężczyzny 5 lutego. Paweł M. na salę rozpraw został doprowadzony przez policjantów w kajdankach. Modnie ostrzyżony starał się nie pokazywać żadnych emocji.

Ze względu na dobro małoletniej sąd postanowił wyłączyć jawność rozprawy, jednak sądząc po tempie w jakim ją zakończono, można przypuszczać, że nowych dowodów nie było. W sądzie nie stawili się oskarżyciele posiłkowi. Jednym z nich była Komisja do spraw przeciwdziałania wykorzystaniu seksualnemu małoletnich poniżej lat 15.

Cały proces wraz z ogłoszeniem wyroku nie zajął sędziom nawet godziny.

Zaskoczenia nie było. Sąd Apelacyjny w Rzeszowie podtrzymał w mocy wyrok sądu pierwszej instancji. Pawłowi M. pozostało już jedynie złożenie kasacji do Sądu Najwyższego.

Uzasadnienia decyzji sądu dziennikarze nie usłyszeli. Prokurator po wyjściu z sali rozpraw odmówił komentarza. Wylewny nie był także adwokat Pawła M., obrońca z urzędu.

- Mój klient nie upoważnił mnie w żaden sposób do komentowania wyroku sądu. Dalsze kroki będą zależały od jego decyzji - powiedział adwokat Bartosz Mager. ©©



Rozprawa odwoławcza Pawła M. nie trwała nawet godziny

Wielka Pętla Bieszczadzka to kwestia egzystencjalna



Wizualizacja Wielkiej Pętli Bieszczadzkiej po przebudowie - tak bezpiecznie będziemy mogli jeździć

Dorota Mękarska
d.mekarska@nowiny24.pl

Wielka Pętla Bieszczadzka (WPB) to nie tylko ładna droga widokowa. To krwioobieg tego regionu. Wpływa na turystykę i bezpieczeństwo, a co za tym idzie na pomyślność mieszkańców Bieszczad.

Zakończył się etap projektowy i uzyskania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID) dla zadania pn. „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 896 na odcinku od m. Czarna Góra do m. Smolnik”. Decyzja została wydana przez wojewodę i uzyskana z uwzględnieniem decyzji środowiskowej wydanej przez wojtę gminy Czarna - poinformowała Joanna Szarata, rzecznik prasowy PZDW w Rzeszowie.

- Dla nas rozbudowa tej drogi to kwestia egzystencjalna, bo chodzi o bezpieczeństwo i możliwość rozwoju - podkreśla Marek Andruch, starosta bieszczadzki.

Bieszczady nie będą skansenem

Jak wiadomo WPB jest najważniejszą arterią komunikacyjną i turystyczną Bieszczadów.

- To droga nie pierwszego, lecz jedynego wyboru dla mieszkańców i turystów. Celem zarządu województwa jest ożywienie rozwoju gospodarczego Bieszczadów i przeciwdziałanie ich wyludnianiu, a nie tworzenie na tym terenie skansenu. Dlatego ta inwestycja, jak i rozbudowa wielkiej pętli bieszczadzkiej jest tak ważna - podkreśla marszałek Władysław Ortyl.

Gros turystów przejeżdża całkowicie lub częściowo tę trasę, bo łączy ona najważniejsze atrakcje przyrodnicze i kulturowe. WPB stanowi też symbol bieszczadzkiego, powolnego stylu podróżowania.

Jednak z roku na rok ta trasa staje się coraz bardziej niebezpieczna. W ciągu ostatnich 20 lat nastąpił tu znaczny wzrost natężenia ruchu. Obecna szerokość jezdni, brak poboczy, zatok mijania i chodników oraz ścieżek rowerowych powoduje, że występuje tu dużo kolizji i wypadków.

- WPB na wielu odcinkach stwarza niebezpieczeństwo. Zwłaszcza na odcinku końcowym w kierunku Ustrzyk Górnych. Jest bardzo wąska i kręta. Choćby z tego punktu widzenia wymaga nie kosmetycznej, ale gruntownej modernizacji - dodaje Marek Andruch.

Kamień milowy

To nowe zadanie obejmuje 14 km odcinek drogi wojewódzkiej nr 896 od Czarnej Góry do Smolnika, na trasie Ustrzyki Górne - Ustrzyki Górne, która stanowi część WPB. Inwestycja zlokalizowana jest w powiecie bieszczadzkim, na terenie gminy Czarna oraz gminy Lutówka.

Jak podkreśla marszałek Ortyl, etap opracowania dokumentacji oraz uzyskania wymaganych pozwoleń i zgód jest niezwykle wymagający i czasochłonny, dlatego zwieńczenie tego procesu decyzją ZRID stanowi kamień milowy.

- Dla nas, jako inwestora, to bardzo dobra wiadomość - pierwszy odcinek WPB, na którym możemy rozpocząć rozbudowę. Kolejnym krokiem bę-

dzie zapewnienie finansowania, prawdopodobnie w ramach programu Fundusze Europejskie dla Podkarpacia, a następnie przeprowadzenie przetargu i rozpoczęcie robót w terenie - informuje marszałek.

Niezwykle wymagająca inwestycja

Gruntowna przebudowa WPB jest konieczna, bo od lat 60. XX w., kiedy to powstała, nie była kompleksowo modernizowana i jest w złym stanie technicznym. Jak zaznacza Piotr Miąso, dyrektor PZDW, trasa nie spełnia dzisiejszych parametrów.

- Górskie ukształtowanie terenu oraz duża liczba obiektów inżynierskich - przepustów, mostów, murów oporowych

czy zabezpieczeń osuwisk - sprawiają, że będzie to realizacja niezwykle wymagająca technologicznie i logistycznie - dodaje dyrektor.

Zakres zadania obejmuje min.: rozbudowę drogi wojewódzkiej od Czarnej Góry do Smolnika do klasy G (główna); zabezpieczenie osuwisk, budowę 6 obiektów mostowych, zatok autobusowych i postojowych, chodników, ścieżek rowerowych lub ścieżek pieszo-rowerowych, budowę i przebudowę zjazdów, budowę 6 skrzyżowań z drogami powiatowymi i gminnymi, w tym budowę ronda z dw nr 894 i drogą powiatową w Czarnej Górze, budowę i przebudowę odwodnienia i sieci uzbrojenia terenu. ©©

BĘDZIE PROWADZONY NADZÓR PRZYRODNICZY

Wielu ekologów i organizacji ekologicznych, a także BdPN uważa, że planowana rozbudowa, polegająca na poszerzeniu pasa drogowego, wycince drzew, ingerencji w potoki, idzie za daleko i niszczy unikalny charakter dzikich Bieszczadów. Te gremia stoją na stanowisku, że remont i poprawa bezpieczeństwa są potrzebne, ale nie rozbudowa na tak szeroką skalę. Jednakże bez przebudowy za kilka lat wiele odcinków może być okresowo zamykanych, a turystyka i lokalna gospodarka mocno na tym ucierpieć. - Podczas planowanej realizacji inwestycji prowadzony będzie wielospecjalistyczny nadzór przyrodniczy - w tym ornitologiczny, herpetologiczny, botaniczny, dendrologiczny oraz teriologiczny. Jego zadaniem będzie kontrola przestrzegania zaleceń środowiskowych - informuje Joanna Szarata.

- Inwestycja jest przyjmowana w Bieszczadach z dużym zadowoleniem i nadzieją - podkreśla starosta bieszczadzki. - Czekamy na jej wykonanie zgodnie z planami. Są pieniądze i nie wolno ich zmarnować, bo kolejna inwestycja na tej drodze będzie za 50, 60, 70 lat. Obecne parametry na pewno nie wytrzymają do tego czasu. Jeżeli ta droga będzie blokowana, to podejmiemy kroki, które pozwolą skutecznie ten projekt zrealizować.

W szpitalu w Przemyślu wykonano jeden z najtrudniejszych zabiegów w kardiologii

opr. Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

Do lekarzy Wojewódzkiego Szpitala w Przemyślu trafił 37-letni pacjent z ostrym rozwarstwieniem aorty, wymagał pilnej operacji.

Pan Albert Wilczek ma 37 lat. Wiedział, że w jego ciele znajduje się nieduży tętniak, ale był pod kontrolą lekarza i choroba nie dawała żadnych niepokojących objawów. Do czasu.

Piekący ból w klatce piersiowej...

- Pojawił się straszny, piekący, rozległy ból w klatce piersiowej; taki, że nie mogłem złapać pełnego oddechu. Ból się nasilał, dlatego w domu wezwaliśmy pogotowie i trafiłem do Przemyśla na SOR. No i tutaj już wszystko potoczyło się dość szybko. Gdy podjąłem decyzję o operacji, przygotowania przebiegły bardzo sprawnie - opowiada pan Albert.

Choć objawy mogły sugerować zawał serca, lekarze trafnie rozpoznali, że mają do czynienia



Albert Wilczek, pacjent Wojewódzkiego Szpitala w Przemyślu

z ostrym rozwarstwieniem aorty.

Konieczna była natychmiastowa operacja

- To bardzo poważna przypadłość, która kwalifikuje pa-

cjenta do pilnego zabiegu kardiologicznego, ponieważ niesie z sobą bardzo wysokie ryzyko zgonu. Jedynym skutecznym leczeniem jest zabieg wszczepienia protezy aorty. Takich pacjentów nie należy transportować do innych

ośrodków kardiologicznych, bo transport zwiększa ryzyko dla pacjenta - mówi dr n. med. Krzysztof Olszewski.

Mimo późnej pory, od razu rozpoczęto przygotowania do trwającej kilka godzin operacji. Takie zabiegi należą

do najdłuższych i najtrudniejszych w kardiologii.

Jak wyjaśnia rzecznik przemyskiego szpitala Paweł Bugira, pacjent musi najpierw zostać wprowadzony w stan hipotermii (organizm zostaje schłodzony, aby chronić mózg i narządy wewnętrzne podczas operacji z wykorzystaniem krążenia pozaustrojowego), co dodatkowo wydłuża czas procedury.

- Rozwarstwienie aorty, podobnie jak tętniak, to podstępna dolegliwość, która nie daje żadnych sygnałów ostrzegawczych. Ryzyko wystąpienia choroby zwiększają m.in. czynniki genetyczne, czy nadciśnienie. Z reguły jednak objawy pojawiają się nagle i niespodziewanie. To przede wszystkim silny ból w klatce piersiowej lub w brzuchu - przekazuje rzecznik.

- Zdarzają się również tacy pacjenci, u których nie występuje typowy ból w klatce piersiowej - zaznacza dr Olszewski. - Występują u nich objawy neurologiczne, niedokrwienie

narządów jamy brzusznej lub kończyn dolnych.

Operacja obarczona była dużym ryzykiem powikłań, głównie ze strony układu neurologicznego. U pana Alberta wszystko jednak przebiegło bez żadnych komplikacji, a pacjent bardzo szybko wraca do pełni sił.

Rekonwalescencja przebiegła dobrze

- Czuję się coraz lepiej - powiedział kilka dni po zabiegu pan Albert, chwając jednocześnie opiekę pooperacyjną na oddziale.

Jego rekonwalescencja przebiegła na tyle dobrze, że mógł już opuścić szpital, choć będzie musiał przechodzić badania kontrolne.

- To kolejny przykład tego, że przemyska kardiologia, pomimo że funkcjonuje dopiero kilka miesięcy, dysponuje dużym potencjałem i bardzo dobrymi specjalistami - podkreśla dr n. o zdr. Barbara Stawarz, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala w Przemyślu.

Startuje kolejna edycja nagrody Liderzy Regionu 2025. Nagrodzeni zostaną wpływowi liderzy lokalnego biznesu

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Rusza nabór firm i instytucji do prestiżowej nagrody Lider Regionu. Uhonorujemy firmy, instytucje i samorządy, które wnoszą szczególny wkład w rozwój naszego regionu.

To już 15. edycja nagrody Lider Regionu, która od ponad dekady wyróżnia dynamiczne i innowacyjne firmy, instytucje oraz samorządy z województwa podkarpackiego. Długoletnia tradycja tego prestiżowego wyróżnienia świadczy o silnej obecności pionierów przedsiębiorczości i nowoczesnych rozwiązań w naszym regionie, szczególnie w obszarach nowych technologii oraz nowatorskich metod zarządzania.

Nie brakuje również instytucji, które wyróżniają się ponadprzeciętnymi osiągnięciami i znacząco przyczyniają się do rozwoju Podkarpacia, podnosząc prestiż regionu i inspirowując inne podmioty do działania.

W związku z tym rozpoczynamy przyjmowanie zgłoszeń firm i instytucji, które swoją działalnością i zaangażowaniem wspierają rozwój województwa podkarpackiego. Nagroda Lider Regionu to wyróżnienie dla tych, którzy wnoszą szczególny wkład w rozwój lokalnego biznesu i społeczności, stając się prawdziwymi liderami naszego regionu.

Kto może zgłosić się do prestiżowej nagrody Lider Regionu 2025?

O tytuł Lidera Regionu 2025 mogą ubiegać się wszystkie firmy, instytucje i samorządy - bez względu na wielkość zatrudnienia czy formę prawną. To doskonała okazja, aby pokazać osiągnięcia i innowacyjne działania, które przyczyniają się do rozwoju Podkarpacia i podnoszą jego prestiż w kraju.

Krok po kroku do prestiżowej statuetki

Podobnie jak w poprzednich latach, cały proces przebiega w kilku etapach. Na początek

trwa etap zgłaszania kandydatów, nominacji redakcyjnych i pionu biznesu. To właśnie teraz czekamy na decyzję firmy o udziale w projekcie, który skutecznie może wypromować firmy, instytucje i samorządy zasługujące na miano Liderów

Regionu. Następnie zgłoszenia zostaną ocenione pod względem formalnym, a publikacje przybliżające działalność firmy ukażą się na łamach Nowin i nowiny24.pl

Projekt zwieńczy finał wraz z uroczystą galą, podczas któ-

rej wręczone zostaną statuetki i oficjalnie poznamy tegorocznych laureatów nagrody Lider Regionu 2025. Statuetki trafiają do tych, którzy inspirowali innych, wprowadzając innowacje i pokazując siłę oraz potencjał podkarpackiego biznesu i instytucji.

Liderzy, którzy inspirowali region

Nagroda Lider Regionu to możliwość zaprezentowania tych osiągnięć szerszemu gronu odbiorców, wyróżnienia wyjątkowych działań i docenienia wkładu w rozwój lokalnej społeczności.

Laureaci są dumą mieszkańców regionu i dowodem na to, że Podkarpacie dynamicznie się rozwija.

Zgłoś udział swojej firmy w projekcie!

Nie zwlekaj. Jeśli uważasz, że Twoja firma, instytucja lub samorząd zasługuje na tytuł Lidera Regionu 2025, zgłoś ją już dziś. To szansa, aby pokazać osiągnięcia i zostać docenionym w regionie.

Zgłoszenia można przysyłać na adres: liderzy@nowiny24.pl

Więcej informacji pod numerem telefonu: +48 691 467 148, e-mail tycjan.zamolojko@polskapress.pl

Więcej o projekcie i poprzedniej edycji nagrody znajdziesz na stronie www.nowiny24.pl/liderzyregionu ©



Statuetki Lider Regionu to symbol uznania dla firm i instytucji, które swoją pracą i zaangażowaniem przyczyniają się do dynamicznego rozwoju naszego regionu

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SĄD

Areszt dla pracownika MON

„Sąd zdecydował o areszcie na trzy miesiące dla pracownika MON podejrzanego o współpracę z obcymi służbami” – przekazał w czwartek na platformie X minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

Do zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej doszło we wtorek rano w siedzibie resortu. Zatrzymania dokonała Służba Kontrwywiadu Wojskowego w koordynacji z departamentem ds. wojskowych Prokuratury Krajowej oraz Żandarmerią Wojskową.

Wśród zatrzymanemu ogłoszono zarzut szpiegostwa, określony w art. 130 par. 2 Kodeksu karnego. Dotyczy on działania na rzecz obcego wywiadu lub udzielania mu wiadomości, której przekazanie może wyrządzić szkodę RP. Czyn ten podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że dalsze czynności w sprawie podejrzanego prowadzi będzie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

GDAŃSK

Akcja łamania lodu na Wiśle



FOT. MARCIN GADOMSKI/PAP

Wczoraj ruszyła akcja łamania lodu na Wiśle Śmiałej w Gdańsku. Brały w niej udział lodołamacze liniowe o małym zanurzeniu, przystosowane do pracy przy niskim stanie wód, oraz lodołamacz czołowy. Wisła Śmiała to jedno z ramion ujściowych Wisły – liczy sobie ok. 2,5 km długości i uchodzi do Zatoki Gdańskiej.

GRYPA ATAKUJE

Wskaźnik zachorowań na gripę (od 26 stycznia do 1 lutego) wyniósł 397,2 przypadków na 100 tys. osób. W sezonie grypowym w 2025 r. wskaźnik zachorowalności w najwyższym punkcie osiągnął 365,5 przypadków na 100 tys. osób. Liczba osób chorujących na gripę rośnie gwałtownie od początku stycznia. Wtedy odnotowano 70 przypadków zachorowań na 100 tysięcy osób, a pod koniec stycznia już 270 przypadków.

”

Ewentualne przystąpienie Polski do Rady Pokoju to kwestia, która w Polsce jest uregulowana konstytucją i ustawami

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych

Premier Tusk i minister Domański z wizytą w Kijowie

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa/Kijów

Donald Tusk składa wizytę w Kijowie wraz z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim, który przygotowuje międzynarodową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Wczoraj premier spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

W czwartek, 5 lutego premier Donald Tusk udał się z wizytą do Kijowa. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Premier Tusk wspólnie z prezydentem Ukrainy złożyli najpierw wieńce pod ścianą upamiętniającą obrońców Ukrainy.

Wizyta prawdziwego przyjaciela

Szef ukraińskiego MSZ, Andrij Sybiha, napisał na platformie X: „Witamy w Kijowie Donalda Tuska. To ważna wizyta prawdziwego przyjaciela”.

„Polska jest liderem wsparcia Ukrainy, w tym w zakresie pomocy energetycznej. Doceniamy taką solidarność oraz nasze partnerstwo strategiczne” – czytamy dalej.

Andrij Sybiha dodał również, że z niecierpliwością oczekują na owocną wizytę i merytoryczne rozmowy z prezydentem Zełenskim.

Jeszcze przed wyjazdem do Kijowa, kilka dni wcześniej



FOT. PAWEŁ SUPERNIAK/PAP

Premier RP Donald Tusk oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w drodze pod Ścianę Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie

premier wyraził nadzieję, że po zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, będzie można przystąpić do odbudowy Ukrainy.

„To także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć” – mówił we wtorek przed wizytą Donald Tusk.

Pod rosyjskim ostrzałem

Wizyta premiera Tuska ma też związek z trwającym ostrzałem ukraińskiej infrastruktury energetycznej.

Ukraina od kilku tygodni zmaga się z konsekwencjami ro-

syjskich ataków m.in. na obiekty energetyczne, które od miesięcy pozostają głównym celem, i dostawy prądu w kraju są mocno ograniczone. Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną sama stolica kraju doświadcza długich przerw w dostawach ciepła, a mieszkańcy Kijowa funkcjonują na co dzień w ekstremalnych warunkach.

W ostatnim czasie do Kijowa z Polski dotarło wsparcie w postaci generatorów prądu, pochodzących z zasobów państwa, jak i ze społecznych zbiorów.

Pod koniec stycznia w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abu Zabi rozpoczęły się trójstronne negocjacje pomiędzy

przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy, dotyczące zakończenia wojny. Prezydent Zełenski określił je jako „konstruktywne”.

Przed Konferencją Odbudowy Ukrainy

Premierowi podczas wizyty towarzyszy minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Konferencja ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

PAP zwróciła się do resortu finansów z pytaniem o cele wizyty Domańskiego w stolicy Ukrainy. W przesłanej odpowiedzi nadzorowane przez Domańskiego Ministerstwo Rozwoju i Technologii podkreśliło, że jej celem jest wsparcie Ukrainy w procesie zabezpieczenia sprawiedliwego pokoju i przygotowanie procesu odbudowy. „Odbudowy, która wykracza poza rekonstrukcję infrastruktury, a obejmuje wzmocnienie polsko-ukraińskiego partnerstwa gospodarczego, transformację ekonomiczną tego kraju i wsparcie na europejskiej ścieżce rozwoju” – czytamy.

„Celem wizyty ministra Domańskiego jest także omówienie szans i wyzwań związanych ze współpracą gospodarczą, tak, by polsko-ukraińskie partnerstwo rozwijało się w duchu maksymalnych korzyści dla obu stron, w szczególności zaś – dla polskich przedsiębiorców i pracowników” – zaznaczono. PAP

REKLAMA

0011466434

OGLĄDAJ

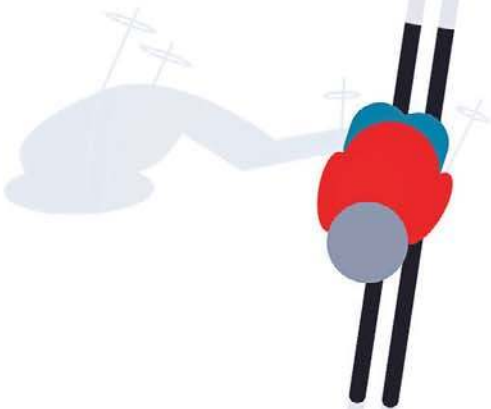
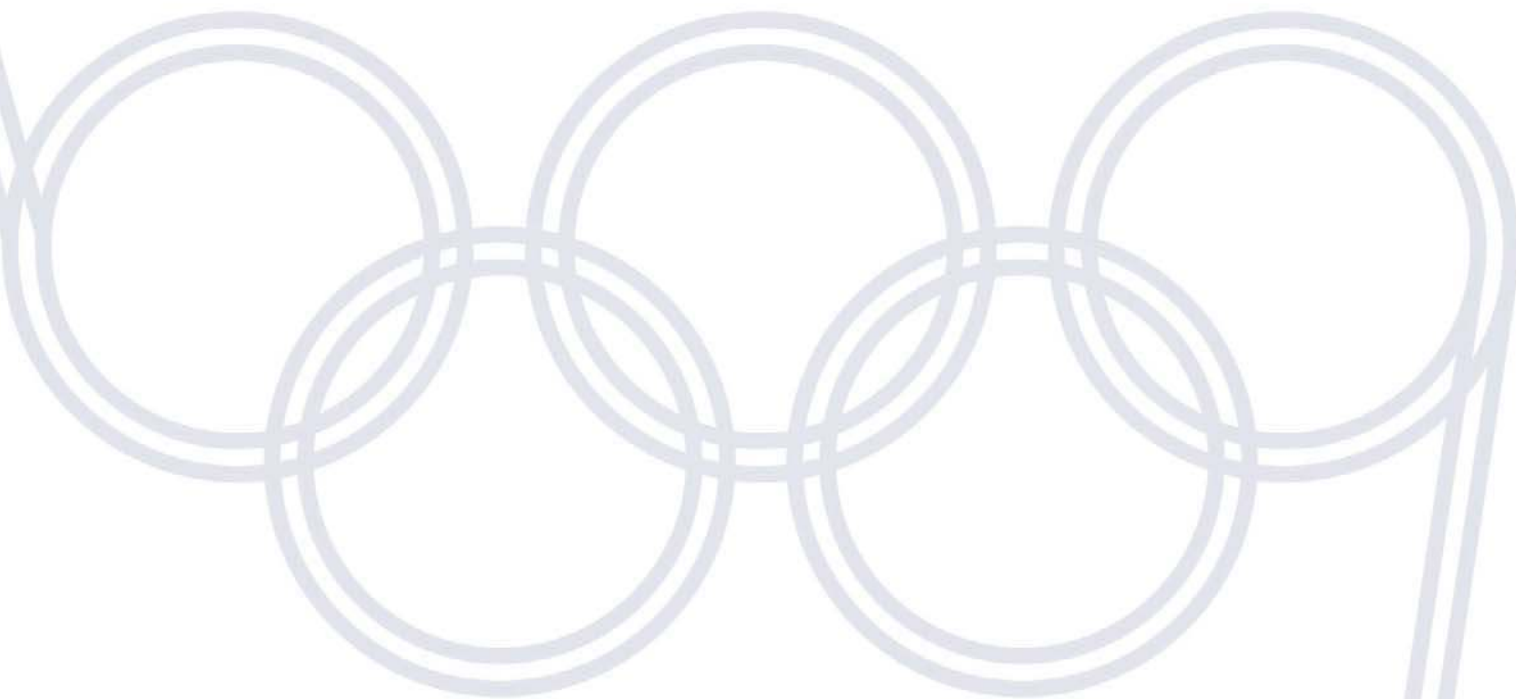
TVP | info_

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

Kto będzie polskim bohaterem igrzysk?
Str. 12-15



PULS
#202



NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż



To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, jeśli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.

Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi – sięgające nawet 340 kilometrów – w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?

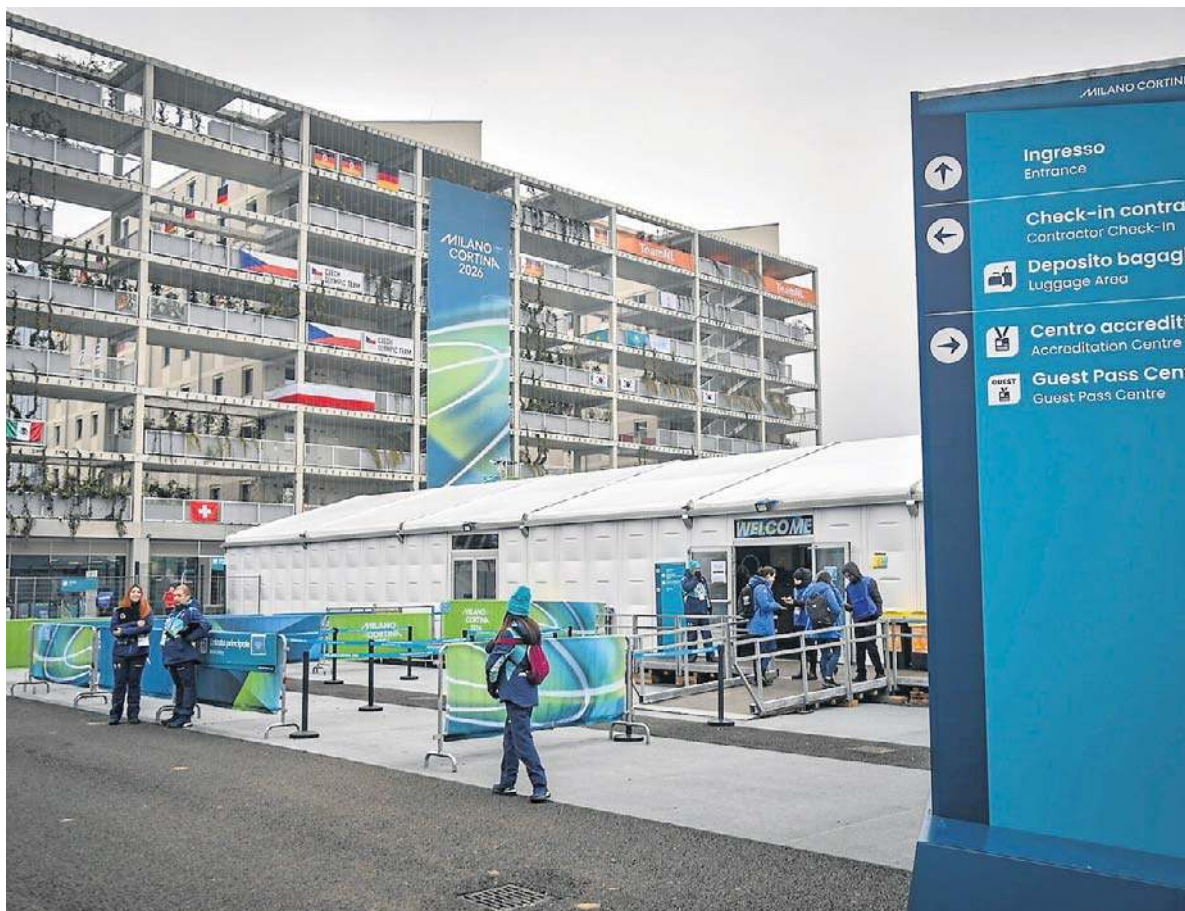
Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenarii Dolomitów.

Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który – wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu – ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnić funkcję?

Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczepą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie,



Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto

z Białą-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.

Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów -

405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?

Bardzo liczymy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawicieli short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspinał się rozwijać, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom.

Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzy-nastę medali.

Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szanse upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?

Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?

Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli powierzchnię betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?

Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuję, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SVOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezentują się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zdebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarstwie (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę”.

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Weronę będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porożrucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na doda-



FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytności igrzysk baron Pierre de Coubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieniem laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sobie nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice - debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski



PROGRAM STARTÓW POLAKÓW W XXV ZIO 2026 MEDIOLANIE I CORTINIE:

(M-mężczyźni, K-kobiety, MIX-mieszane)



Pancerzysta Damian Żurek jest jednym z kandydatów do podium na ZIO. Polak jest w świetnej formie, zdobywał medale w zawodach Pucharu Świata, a także złoto na Mistrzostwach Europy

6 LUTEGO, PIĄTEK

20.00 - CEREMONIA OTWARCIA

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

9.55 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec rytmiczny (Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)
11.35 - zawody drużynowe: pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)
13.35 - zawody drużynowe: solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

7 LUTEGO, SOBOTA

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg łączony 10+10 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - zawody drużynowe: soliści, program krótki (Władimir Samojłow)
22.05 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec dowolny (ew. Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 1. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.32 - jedynki M, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - skocznia normalna K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - skocznia normalna K, 2. seria konkursowa

8 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

14.05 - sztafeta 4x6 km MIX

BIEGI NARCIARSKIE

12.30 - bieg łączony 10+10 km M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.30 - zawody drużynowe: pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina i Michał Woźniak)
20.45 - zawody drużynowe: solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

21.55 - zawody drużynowe: soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - zjazd K (Maryna Gąsienica-Daniel)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 3. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.34 - jedynki M, 4. ślizg

SNOWBOARD

9.00 - slalom gigant równoległy K, kwalifikacje (Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas)
9.30 - slalom gigant równoległy M, kwalifikacje (Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk)
13.00 - slalom gigant równoległy K, 1/8 finału
13.24 - slalom gigant równoległy M, 1/8 finału
13.48 - slalom gigant równoległy K, ćwierćfinały
14.00 - slalom gigant równoległy M, ćwierćfinały

Nowiny
Piątek-niedziela, 6-8.02.2026

14.12 - slalom gigant równoległy K, półfinały
14.19 - slalom gigant równoległy M, półfinały
14.26 - slalom gigant równoległy K, o brązowy medal
14.29 - slalom gigant równoległy K, finał
14.36 - slalom gigant równoległy M, o brązowy medal
14.39 - slalom gigant równoległy M, finał

9 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.30 - 1000 m K (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 1. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.35 - jedynki K, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - skocznia normalna M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
20.12 - skocznia normalna M, 2. seria konkursowa

10 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

13.30 - bieg indywidualny na 20 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

9.15 - sprint techniką klasyczną K, kwalifikacje (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
9.55 - sprint techniką klasyczną M, kwalifikacje (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)
11.45 - sprint techniką klasyczną K, ćwierćfinały
12.15 - sprint techniką klasyczną M, ćwierćfinały
12.45 - sprint techniką klasyczną K, półfinały
12.57 - sprint techniką klasyczną M, półfinały
13.13 - sprint techniką klasyczną K, finał
13.25 - sprint techniką klasyczną M, finał

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.30 - soliści, program krótki (Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30 - kombinacja drużynowa K, zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel)

14.00 - kombinacja drużynowa K, slalom (Aniela Sawicka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 3. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.34 - jedynki K, 4. ślizg

SHORT TRACK

10.30 - 500 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.10 - 1000 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.59 - sztafeta MIX, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon)
12.34 - sztafeta MIX, półfinały
13.03 - sztafeta MIX, finał B
13.10 - sztafeta MIX, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - drużyny MIX, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
20.00 - drużyny MIX, 2. seria konkursowa

11 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.15 - bieg indywidualny na 15 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - skocznia normalna/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzemppek)
13.45 - skocznia normalna/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

18.30 - 1000 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SANECZKARSTWO

17.00 - dwójki K, 1. ślizg (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska)
17.51 - dwójki M, 1. ślizg (Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk)
18.53 - dwójki K, 2. ślizg
19.44 - dwójki M, 2. ślizg

12 LUTEGO, CZWARTEK

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg na 10 km techniką dowolną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - supergigant K (Maryna Gąsienica-Daniel)



Na sukcesy w skokach narciarskich chyba nie ma co liczyć. Kamil Stoch po tym sezonie kończy karierę i nie błyszczy formą



SANECZKARSTWO

18.30 - sztafeta MIX (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz)

SHORT TRACK

20.15 - 500 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
20.28 - 1000 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.00 - 500 m K, półfinały
21.07 - 1000 m M, półfinały
21.31 - 500 m K, finał B
21.36 - 500 m K, finał A
21.43 - 1000 m M, finał B
21.48 - 1000 m M, finał A

13 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.00 - sprint na 10 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 - bieg na 10 km techniką dowolną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 - 10 000 m M (Władimir Semirunnij)

14 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.45 - sprint na 7,5 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 - sztafeta 4x7,5 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.00 - 500 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m M, ćwierćfinały (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.01 - 1000 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
21.49 - 1500 m M, półfinały
22.35 - 1500 m M, finał B
22.42 - 1500 m M, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.57 - duża skocznia M, 2. seria konkursowa

15 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

11.15 - bieg na dochodzenie na 12,5 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)
14.45 - bieg na dochodzenie na 10 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BOBSLEJE

10.00 - jedynki K, 1. ślizg (Linda Weiszewski)
11.50 - jedynki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.03 - 500 m K (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom gigant K, 1. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka)
13.30 - slalom gigant K, 2. przejazd

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - duża skocznia K, 2. seria konkursowa

16 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

BOBSLEJE

19.00 - jedynki K, 3. ślizg (Linda Weiszewski)
21.06 - jedynki K, 4. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

20.00 - pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom M, 1. przejazd (Michał Jasiczek)
13.30 - slalom M, 2. przejazd

SHORT TRACK

11.00 - 1000 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.17 - 500 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.57 - 1000 m K, półfinały
12.41 - 1000 m K, finał B
12.47 - 1000 m K, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - super team M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.43 - super team M, 2. seria konkursowa
20.20 - super team M, finałowa seria konkursowa

17 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

14.30 - sztafeta 4x7,5 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - duża skocznia/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.45 - solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

18 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.45 - sztafeta 4x6 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

9.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, kwalifikacje



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kaja Ziomek-Nogal w zawodach Pucharu Świata w Inzell wygrała bieg na 500 metrów. Była wyraźnie lepsza od rywalek, co pozwala marzyć o medalu na igrzyskach

10.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, kwalifikacje

11.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, finał

12.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, finał

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom K, 1. przejazd (Aniela Sawicka)

13.30 - slalom K, 2. przejazd

SHORT TRACK

20.15 - 500 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)

20.44 - 500 m M, półfinały

21.27 - 500 m M, finał B

21.32 - 500 m M, finał A

19 LUTEGO, CZWARTEK

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dla Maryny Gąsienicy-Daniel to nie będzie pierwszy występ na ZIO, ale w tym roku jest w bardzo dobrej dyspozycji

14.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m M (Władimir Semirunnij)

SKIALPINIZM

9.50 - sprint K, kwalifikacje (Iwona Januszyk)

10.30 - sprint M, kwalifikacje (Jan Elantkowski)

12.55 - sprint K, półfinały

13.25 - sprint M, półfinały

13.55 - sprint K

14.15 - sprint M

20 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 15 km M (ew. Konrad Badacz,

Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BOBSLEJE

18.00 - dwójki K, 1. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

19.50 - dwójki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m K (Natalia Czerwonka)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m K, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska)

21.02 - 1500 m K, półfinały

22.00 - 1500 m K, finał B

22.07 - 1500 m K, finał A

21 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 12,5 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

11.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

BOBSLEJE

19.00 - dwójki K, 3. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

21.05 - dwójki K, 4. ślizg

SKIALPINIZM

13.30 - sztafeta MIX (Jan Elantkowski, Iwona Januszyk)

22 LUTEGO, NIEDZIELA

BIEGI NARCIARSKIE

10.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
20.00 - CEREMONIA ZAMKNIĘCIA

- Nie da się być dobrym lekarzem bez pewnego „pierwiastka naukowca”, choćby po to, by sprawnie poruszać się w wytycznych i badaniach naukowych - mówi Agnieszka Kaczmarska-Such, lekarz, rezydentka dermatologii w Klinice Dermatologii w Rzeszowie

Marlena Bogdan-Marut

WIELKA MEDYCYNĄ MOŻE ZACZYNAĆ SIĘ W RZESZOWIE

2025 rok był dla ciebie wyjątkowo udany. Zdobyłaś grant marki La Roche-Posay, jedyny przyznany w Europie. Na świecie rozdano zaledwie sześć takich grantów, a komisja oceniała aż 218 projektów. Do tego trafiłaś do rankingu „Forbesa” – 50 kobiet 2025 roku w kategorii Nauka. Jak na 28 lat to imponujące. Czujesz, że to sukces? A może pojawia się też myśl: po co mi to było?

To było ogromne zaskoczenie. W lutym ubiegłego roku byłam w Berlinie na trzymiesięcznym stażu w Instytucie Alergologii w Charité. To potężny szpital z historią sięgającą XVIII wieku, powstały jeszcze w czasie epidemii dżumy. Dla lekarzy Charité jest trochę jak Sorbona dla studentów – miejsce z ogromnym prestiżem. Pamiętam, że wtedy jednocześnie czułam wielkie możliwości i spore przytłoczenie. Myślałam: „Wszystko jest w zasięgu ręki, ale czy mój pomysł naprawdę jest wystarczająco dobry?”. W Charité pracuje wielu wybitnych naukowców, w tym nobliści. Tam zrozumiałam, że współczesna nauka to przede wszystkim praca zespołowa – duże projekty powstają w grupach, a nie w pojedynkę. Po powrocie do Polski dowiedziałam się o grantach La Roche-Posay. Zgłosiłam projekt zatytułowany „No pain is a gain”. Badam świąd

i ból – bardzo subiektywne odczucia, które zna każdy z nas – i sprawdzam, jak są ze sobą powiązane. Udało się zdobyć grant, a chwilę później pojawiła się nominacja do „Forbesa”. To było kolejne, zupełnie nieoczekiwane wyróżnienie. Czy czuję presję? Trochę tak. Te sukcesy wprawiły wszystko w ruch. Widzę, że temat, którym się zajmuję, budzi coraz większe zainteresowanie, więc chcę to dobrze wykorzystać. Ale prawdziwe rozliczenie przyjdzie pewnie dopiero za 10-15 lat, kiedy okaże się, czy faktycznie dowiozłam konkretne rezultaty.

Tytuł twojego projektu to gra słów. Mówi się „no pain, no gain” – bez bólu nie ma efektów – a u ciebie wychodzi raczej „brak bólu jest zyskiem”. Czego dotyczy grant? Co właściwie badasz?

W dermatologii jednym z podstawowych objawów, z którymi zgłaszają się pacjenci, jest świąd. W praktyce często sprowadza się to do prostego komunikatu: swędzi albo nie swędzi. Jeszcze do niedawna – i w pewnym zakresie nadal – niektóre choroby różnicowano właśnie na tej podstawie. Problem w tym, że świąd jest doznaniem niezwykle uciążliwym i bardzo subiektywnym. Każdy zna to z codziennego doświadczenia. Po ukąszeniu ko-

mara drapiemy się tak długo, aż pojawia się ból. Paradoksalnie to właśnie ból bywa łatwiejszy do zniesienia i opisania niż świąd. Z bólem potrafimy sobie radzić, natomiast świąd prowokuje do nieustannego drapania. Zwykle po kilku-nastu godzinach zapominamy o ukąszeniu, chyba że rozdrapiemy skórę do krwi i zostanie po nim ból. Są jednak pacjenci, którzy zmagają się ze świądem przez wiele tygodni, trwającym bez przerwy. Oni nie mogą drapać się bez końca. Dlatego tak ważne staje się zrozumienie, co tak naprawdę odczuwają: czy to świąd, ból, czy może inne, trudne do jednoznacznego nazwania doznanie. Ponieważ mówimy o doświadczeniach skrajnie subiektywnych, próbujemy je uporządkować, opisać i ustrukturyzować, a czasem także znaleźć ich mniej oczywiste przyczyny. Właśnie to pytanie badawcze najbardziej mnie zainteresowało.

Ale co dokładnie chcesz badać w kontekście pacjentów? Chodzi o skalowanie świądu? Tak.

A jak w praktyce będzie można wykorzystać wyniki tych badań?

Przed wszystkim chciałabym, żeby ten grant zwrócił uwagę na sam problem świądu. Przez długi czas traktowano go wyłącznie jako objaw towarzyszący innym chorobom, trochę tak, jak kiedyś postrzegano ból. Dziś wiemy, że to zjawisko znacznie bardziej złożone. Coraz częściej mówimy o świądzie nie tylko jako o symptomie, ale jako o odrębnym problemie zdrowotnym, który sam w sobie może być źródłem cierpienia, podobnie jak w przypadku atopowego zapalenia skóry czy łuszczycy. To oznacza, że wymaga szerszego, bardziej całościowego spojrzenia oraz odpowiedniego podejścia diagnostycznego i terapeutycznego. Właśnie takie kompleksowe myślenie o świądzie – nie jako dodatku do choroby,

Nowiny
Piątek-niedziela, 6–8.02.2026

lecz jako osobnym wyzwaniem medycznym – najbardziej mnie interesuje.

Jesteś doktorantką Uniwersytetu Rzeszowskiego – tu pracujesz i prowadzisz zajęcia dydaktyczne – a jednocześnie pracujesz w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Masz więc kontakt zarówno ze studentami, jak i z pacjentami. Wspomniałaś też wcześniej, że dziś lekarz nie odnosi sukcesu w pojedynkę. To już nie są czasy samotnych geniuszy odkrywających leki w odosobnieniu – współczesna medycyna to praca zespołowa, gra całej drużyny.

Tak, i to było dla mnie jedno z większych zaskoczeń po studiach. Często powtarza się, że lekarz wykonuje wolny zawód. I rzeczywiście tak jest: mamy prawo wykonywania zawodu, samodzielnie podejmujemy decyzje, wystawiamy recepty. Ale jednocześnie coraz wyraźniej widać, że na co dzień funkcjonujemy w dużych zespołach. Nawet na jednym oddziale pracuje wiele osób o różnych kompetencjach: specjaliści, rezydenci, pielęgniarki. Tych ogniw jest naprawdę dużo, także w dermatologii, która w porównaniu z chirurgią nie wymaga aż tak rozbudowanej współpracy interdyscyplinarnej. W oddziałach zabiegowych dochodzi przecież całe zaplecze bloku operacyjnego i zaangażowanie lekarzy wielu specjalizacji. Dlatego umiejętność pracy zespołowej jest dziś absolutnie kluczowa i trzeba się jej po prostu nauczyć. Dotyczy to również nauki, badania także powstają w zespołach. Czasy samotnych odkrywców, którzy dokonują przełomu w pojedynkę, właściwie już minęły.

To ciekawe, bo dziś trudno byłoby tak z marszu wymienić nazwisko powszechnie znanego lekarza. Współczesne sukcesy medycyny nie mają jednej twarzy, to raczej efekt pracy zespołów. No i jest jeszcze pacjent, bez którego ten sukces w ogóle nie byłby możliwy.

Zdecydowanie. Pacjent jest kluczowym elementem całego procesu. Informacja zwrotna, którą od niego dostajemy – poprawa stanu zdrowia, ulga w objawach – dają ogromną satysfakcję i są najbardziej namacalnymi sukcesami w medycynie. Oczywiście my, lekarze, potrafimy wskazać nazwiska wybitnych postaci. Uczymy się z ich podręczników, znamy autorów ważnych badań, podczas studiów poznajemy dorobek konkretnych osób. Ale dziś coraz rzadziej mówi się o indywidualnych bohaterach, a znacznie częściej o zespołach i wspólnej pracy. To wła-

śnie współpraca, a nie pojedyncze nazwisko, stoi za większością medycznych osiągnięć.

W tym kontekście można już mówić o sukcesie – twoje nazwisko stało się w Rzeszowie rozpoznawalne dzięki informacjom w mediach o grantach i rankingu „Forbesa”. Na takie efekty wielu lekarzy pracuje latami, a niektórzy nie doczekują ich nigdy. Jak chcesz ten sukces wykorzystać, skoro mówisz, że czujesz potrzebę, by go dobrze spozyczkować? Cały czas myślę o tym, że to dopiero początek drogi. Ten sukces jest bardzo miły, ale nie chciałabym na nim poprzestać. Wolę, żeby był dla mnie motywacją do dalszej pracy. Chciałabym, żeby za dziesięć lat, patrząc wstecz, móc powiedzieć, że naprawdę dobrze wykorzystałam tę szansę. Moje badania wciąż trwają, więc jeszcze nie przekładają się bezpośrednio na poprawę zdrowia pacjentów. Mam jednak nadzieję, że z czasem będą nie tylko wartościowe naukowo, ale też realnie pomogą zwrócić uwagę na problem świądu i wesprą osoby, które się z nim zmagają. Praca naukowa bywa wymagająca i nie zawsze przynosi szybkie efekty, czasem na wyniki czeka się latami. Wiem też, że wielu lekarzy w pewnym momencie rezygnuje z badań, bo tych wyzwań jest naprawdę dużo. Dlatego zależy mi, żeby nauka nadal dawała mi satysfakcję i radość – tak jak teraz – i naturalnie łączyła się z pracą kliniczną. Chcę zachować równowagę między byciem lekarzem a badaczem i z obu tych ról czerpać jak najwięcej.

Czyli jesteś albo naukowcem, albo lekarzem?

Kiedyś tak o tym myślałam, ale dziś uważam, że te role trzeba połączyć, choć to wcale nie jest proste. Teoretycznie próbujemy je rozdzielać, w praktyce jednak one cały czas się przenikają. Nie da się być dobrym lekarzem bez pewnego „pierwiastka naukowca”, choćby po to, by sprawnie poruszać się w wytycznych i badaniach naukowych. Trzeba być na bieżąco, bo skończyły się czasy, kiedy wystarczyło raz przeczytać podręcznik i przez kolejne dziesięć lat leczyć według tej samej wiedzy. Medycyna zmienia się z roku na rok. Solidne zaplecze naukowe daje szybszy i łatwiejszy dostęp do najnowszych informacji, a to bezpośrednio przekłada się na lepszą pracę z pacjentami.

Lekarz powinien dziś być wszechstronnie wykształcony i znać wiele dziedzin medycyny, czy raczej mocno się specjalizować?

Zdecydowanie zmierzamy w stronę coraz większej spe-



FOT. BARBARA GALAS

Agnieszka Kaczmarzka-Such: - S skończyły się czasy, kiedy wystarczyło raz przeczytać podręcznik i przez kolejne dziesięć lat leczyć według tej samej wiedzy

cializacji. Pojawiają się nowe specjalizacje lekarskie, których jeszcze kilkanaście lat temu w ogóle nie było. To pokazuje, jak bardzo medycyna się rozrasta i jak szczegółowa staje się wiedza. W efekcie, żeby naprawdę dobrze wykonywać swoją pracę, trzeba stać się ekspertem w konkretnej, często bardzo wąskiej dziedzinie. Myślę jednak, że to nie dotyczy wyłącznie medycyny. W wielu zawodach widać podobny trend – zamiast wiedzieć „po trochu o wszystkim”, coraz częściej wybieramy jeden obszar i rozwijamy się w nim naprawdę głęboko.

Okej, ale trafiając na pogotowie, liczymy na to, że lekarz potrafi spojrzeć na pacjenta całościowo.

Tak, dlatego w medycynie ratunkowej tak ważne jest szerokie, całościowe spojrzenie na pacjenta. Istnieje specjalizacja lekarza medycyny ratunkowej, która właśnie do tego przygotowuje. Taki lekarz musi mieć wiedzę z wielu dziedzin i doświadczenie zdobywane latami. Samo czytanie o chorobach nie wystarczy, wiele z nich naprawdę poznaje się dopiero wtedy, gdy zobaczysz je w praktyce. W tej pracy kluczowe jest szybkie wychwycenie tego, co najpilniejsze i natychmiastowe działanie. Lekarz koncentruje się przede wszystkim na zabezpieczeniu życia i zdrowia pacjenta, a sprawy mniej pilne przekazuje dalej, do odpowiednich specjalistów. To wymaga nie tylko szerokiej wiedzy, lecz także refleksu, odporności na stres i umiejętności podejmowania decyzji pod presją czasu.

Twoja mama jest lekarzem, więc medycyna pewnie była dość naturalnym wyborem. Skąd jednak dermatologia? Myślę, że zdecydowało przede wszystkim moje zainteresowanie nauką. Już w czasie studiów działałam w kole naukowym i to doświadczenie mocno mnie ukierunkowało. Dermatologia spodobała mi się też dlatego, że jest bardzo „wizualna” i konkretna, większość chorób można zobaczyć gołym okiem, wdrożyć leczenie i stosunkowo szybko ocenić jego efekt. To daje dużą satysfakcję. Po części był w tym też element ambicji. To specjalizacja, na którą trudno się dostać, więc chyba chciałam sobie udowodnić, że dam radę. Dziś już wiem, skąd jej popularność, to naprawdę fascynująca i bardzo różnorodna dziedzina medycyny.

Pewnie ta ciekawość i ambicja mają też związek z tym, że trenowałaś sport – szermierkę – i startowałaś w za-

wodach. Mam wrażenie, że sport i nauka mają ze sobą sporo wspólnego: w obu przypadkach dużo pracy, a efekt nigdy nie jest pewny. Tak, dokładnie. Przygotowujesz się, eksperymentujesz, sprawdzasz różne rozwiązania, a wyniki wcale nie muszą się pojawić. Czasem hipoteza się nie potwierdza i trzeba zacząć od nowa. Wtedy po prostu wstajesz i próbujesz dalej. Dopiero z perspektywy czasu widzę, że wytrwałość i dyscyplinę wypracowałam już na treningach szermierki. To sport, w którym równie często się przegrywa, jak wygrywa, więc uczysz się radzić sobie z jednymi i drugimi emocjami. Kiedyś myślałam, że sport i nauka to dwa różne światy, dziś wiem, że przygotowały mnie do tej pracy dużo lepiej, niż przypuszczałam. Nie podaję się łatwo, choć oczywiście boję się porażek, choćby w kontekście mojego grantu. Ale wiem też, że bez nich nie ma rozwoju. Sukcesy warto celebrować, a porażki po prostu przyjąć i iść dalej.

Wspominałaś wcześniej o ogromnej liczbie materiałów, które lekarze muszą przeglądać i z których się uczą. To ciekawe, że można studiować chorobę przez lata, a nigdy nie zobaczyć jej w praktyce. Coraz częściej w tym kontekście mówi się o sztucznej inteligencji – systemach, które potrafią w kilka chwil przeanalizować historię chorób i literaturę, przez którą człowiek nie byłby w stanie przebrnąć. Myślisz, że za 10 lat AI realnie pomoże lekarzom, czy może już pomaga?

Już pomaga i myślę, że będzie robić to coraz bardziej. Traktuję ją po prostu jak kolejne narzędzie pracy. Kiedyś mieliśmy papierowe teczki pacjentów, dziś korzystamy z elektronicznej dokumentacji – AI jest następnym etapem tej samej zmiany, do której jako lekarze musimy się przystosować. Może przede wszystkim oszczędzać czas: szybciej przeglądać dokumentację, porządkować dane, analizować ogromne ilości informacji, których człowiek sam nie byłby w stanie przejrzeć. Ale to wciąż tylko narzędzie. Trzeba korzystać z niego rozsądnie i nie ufać mu bezkrytycznie, odpowiedzialność za decyzje nadal spoczywa na lekarzu. Algorytmy uczą się rozpoznawać zmiany i diagnozować je, na przykład pod kątem raka skóry, ale ostateczną decyzję – na przykład, czy daną zmianę należy usunąć – zawsze podejmuje lekarz. Ludzki pierwiastek wciąż jest więc niezwykle istotny. Jednocześnie na pewno zmieni to medycynę i sama jestem ciekawa, w jakim kierunku to wszystko będzie się rozwijać.

Zastanawiam się, czy w przyszłości z pacjentami nie będzie trudniej, bo będą po prostu lepiej wyedukowani. Sama czasem wrzucam wyniki badań do sztucznej inteligencji i proszę o wyjaśnienie, co mogą oznaczać w kontekście objawów. Spotykasz się z tym, że pacjenci przychodzą na wizytę z listą pytań przygotowaną przez ChatGPT i mówią: „Mój asystent medyczny podpowiedział mi, o co zapytać”?

Aż tak dosłownie jeszcze nie, ale rzeczywiście widać, że wielu pacjentów wcześniej samodzielnie szuka informacji, być może także z pomocą AI. Często przychodzą z bardzo konkretnymi pytaniami, na przykład o nowe leki albo ich działania niepożądane. Kiedyś jedynym źródłem wiedzy była ulotka, dziś narzędzia takie jak ChatGPT potrafią szybko zebrać i uporządkować najważniejsze informacje. I pacjenci naprawdę z tego korzystają. Myślę, że to może działać na korzyść obu stron. Pacjenci są bardziej świadomi i zaangażowani w leczenie, a lekarze muszą być jeszcze lepiej przygotowani merytorycznie. Jeśli podczas wizyty nie da się wszystkiego szczegółowo omówić, takie narzędzia mogą pomóc uzupełnić wiedzę i poprawić komunikację. Ostatecznie to po prostu wsparcie – nie zastępstwo rozmowy z lekarzem.

Na koniec: dla wielu młodych osób z Podkarpacia możesz być dowodem, że sukces jest możliwy także poza największymi ośrodkami akademickimi. Jaką radę dałabyś tym, którzy dopiero zaczynają swoją drogę?

Chyba najważniejsze jest to, żeby porównywać się przede wszystkim z samym sobą, a nie z innymi. Bardzo łatwo wpaść w pułapkę ciągłych porównań, zwłaszcza dziś, w czasach mediów społecznościowych, kiedy widzimy głównie cudze sukcesy, a nie ich codzienną pracę i potknięcia. Lepiej zastanowić się, gdzie chcę być za kilka lat i co naprawdę chcę osiągnąć i być wobec siebie szczerym. Mamy dziś ogromne możliwości. Wiele rzeczy można zrobić z dowolnego miejsca: aplikować o granty, brać udział w kursach, szkoleniach, stażach. To sprawia, że lokalizacja przestaje być aż taką barierą. Reszta to już cierpliwość i konsekwencja. Efekty rzadko przychodzą od razu. Z zewnątrz widać tylko końcowy „błysk” sukcesu, a nie całą drogę, która do niego prowadzi. Dlatego warto skupić się na samym procesie, na tym, co daje satysfakcję każdego dnia. To właśnie to pomaga wytrwać najdłużej.

- To jest nasza przyroda i to też jest nasze miejsce życia. Chcielibyśmy, żeby rozwiązania uwzględniały dobro przyrody i nas. Ochrona bierna nie jest najważniejsza, o czym świadczą naukowe opracowania z USA – mówi Roman Bzdyk, wójt Gminy Komańcza

Bogdan Hućko

WIDMO KOLEJNYCH REZERWATÓW KRAŻY NAD BIESZCZADAMI

Propozycja utworzenia kolejnych rezerwatów przyrody na Podkarpaciu podniosła adrenalinę samorządowcom zrzeszonym w Bieszczadzkiem Związku Powiatów i Gmin Pogranicza. Nie mają powodów do zadowolenia także mieszkańcy, którzy wiedzą co w praktyce oznacza teren chroniony ustawowo. Starostowie, burmistrzowie i wójtowie domagają się zawieszenia procedowania i wdrożenia rozwiązań, które zapewnią projektowanie i tworzenie rezerwatów przyrody w oparciu o wiarygodne dane i przejrzyste procedury. – Nie jesteśmy przeciwni ochronie przyrody, ale dyktat organizacji ekologicznych jest nie do przyjęcia – argumentują.

Do Bieszczadzkiego Związku Powiatów i Gmin Pogranicza należą trzy powiaty: sanocki, leski i bieszczadzki oraz 14 gmin: Bircza, Komańcza, Tyrawa Wołoska, Bukowsko, Ustrzyki Dolne, Baligród, Olszanica, Lutowiska, Zagórz, Sanok, Lesko, Cisna, Solina i Czarna. Samorządowcy z BZPiGP wystosowali petycję, liczącą 13 stron, adresowaną do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie, Ministerstwa Klimatu i Środowiska, Kancelarii Premiera Rady Ministrów i Kancelarii Prezydenta RP.

Podpisy pod petycją złożyło 17 samorządowców, którzy zwracają się z wnioskiem „o zawieszenie procedowania obecnych rezerwatów i wdrożenie rozwiązań, które zapewnią, że projektowanie i ustanawianie

rezerwatów przyrody będzie: 1) oparte na możliwie najlepszych danych i dowodach, 2) przejrzyste proceduralnie, 3) realne do sfinansowania i monitorowania, 4) społecznie legitymizowane poprzez wcześnie i rzetelne włączanie interesariuszy, 5) adekwatne do wyzwań zmian klimatu i innych presji oraz realne w tym kontekście.” Na kilkunastu stronach tłumaczą, o co wnoszą, rozwijają w detalach pięć powyższych postulatów, przedstawiają wnioski końcowe, wreszcie uzasadnienie petycji i szczególne postulaty.

- Dla nas metodyka powoływania rezerwatów jest niejasna, bo podczas lustracji w terenie z udziałem przedstawicieli RDOŚ, nadleśnictwa, ekologów, samorządowców, zobaczyliśmy, że wytypowane drzewostany niczym wyjątkowym nie wyróżniają się od pozostałych. Naszym zdaniem, zostało to trochę w sposób niedbały wytypowane, na łapu capu – nie kryje zaskoczenia Roman Bzdyk, wójt Gminy Komańcza. Ma szczególne powody do obaw, bo to na terenie jego gminy planowanych jest aż sześć rezerwatów.

Jest 106, a ma być jeszcze więcej

W woj. podkarpackim istnieje 106 rezerwatów o łącznej powierzchni 12 785,97 ha. W końcówce 2024 r. oraz w minionym roku powstało 7 nowych: Mur Krzeszkowski, Dziurkowiec, Sochy, Targowisko, Dolina Jodłówki, Przełom Strwiąża i Las Zapaśny o łącznej powierzchni 880,51 ha.

- Wszystkie powstały w ramach projektu „Sto rezerwatów na 100-lecie Lasów Państwowych” – doprecyzowuje Łukasz Lis, rzecznik prasowy RDOŚ w Rzeszowie, która opi-

niuje proponowane do objęcia ochroną tereny.

Powiększony został także rezerwat Zwierzło w Duszatynie z około 2 do aż 484,20 ha. W ramach przedsięwzięcia organizacji ekologicznej Klubu Przyrodników „Rezerваты przyrody – czas na come back” i tzw. shadow list, na Podkarpaciu planowane są kolejne. Na liście propozycji nowe rezerваты znalazły się w nadleśnictwach: Baligród (na stokach Dwidowej – około 100 ha, Kiczora – około 100 ha), Cisna (Okrąglik – około 40 ha, Przełom Solinki pod Matragoną – około 140 ha, na stokach Falowej – około 200 ha), Lutowiska (Rosolin – około 100 ha, Matecznik Niedźwiedzia – około 250 ha), Komańcza (Zagłębek – około 240 ha i powiększenie istniejącego rezerwatu Źródlika Jasiołki o około 70 ha), Krasiczyn (Las Olbrzymów – około 50 ha) oraz Łopiennik (około – 200 ha) na pograniczu nadleśnictw Baligród i Cisna. – Nie wiem czy powstaną – ucina wszelkie domysły Łukasz Lis.

Budujemy mosty dla pana starosty...

- To z tej Shadow List proceduje się np. propozycje nieposiadające jakiegokolwiek dokumentacji projektowej (sic!), tylko narysowaną mapkę o powierzchni 1300 ha. W efekcie, na koszt podatnika RDOŚ swoimi etatami proceduje takie „propozycje”, organizuje wyjazdy terenowe, na które przyjeżdżają zaproszeni interesariusze (samorządy, Lasy Państwowe, mieszkańcy, lokalne organizacje). Lasy Państwowe muszą na swój koszt przeprowadzić swoje analizy i przygotowywać „kompromisowe” kontropropozycje (do „niczego” więc po co?). Organizuje się spotkania w nadleśnictwach dla ich obowiązkowego przedyskutowywania, w finale których desperacko tworzy się mniejszy rezerwat, z szukaniem w tym obszarze przedmiotem ochrony. Bo „sztuka jest sztuka”. Co bardzo ważne, a czego osobiście byliśmy świadkami, na każdym etapie RDOŚ nie akceptował odrzucenia pustego „projektu widzi mi się” i wymuszał jego kosztowne i czasogennie dla wszystkich procedowanie, a finalnie optował za powołaniem tego „czegoś”. Bo „budujemy mosty dla pana starosty”. Niestety instytucje odpowiedzialne w Polsce za ochronę przyrody brną w taką pozorowaną „lepszość” – nie kryje zdziwienia Marek Krauz z Lutowisk, lokalny dokumentalista, badacz i „bojownik” o balans ochrony przyrody i gospodarki leśnej.

Na wariackich papierach

Starostowie, burmistrzowie i wójtowie bieszczadzkie samorządów mają obawy, bo ich zdaniem, rezerваты są powoływane na wariackich papierach

i nie uwzględniają w ogóle głosu mieszkańców, którzy często żyją z pracy z lasie. Po powstaniu rezerwatów nie będą mogli korzystać z runa, drewna czy chociażby polować. Petycję skierowaną do władz państwowych nazywają formą pokojowego protestu i początkiem kampanii informacyjnej.

- Nie jesteśmy przeciwni ochronie przyrody. Rozumiemy, że pewne atrakcyjne rzeczy trzeba chronić, dlatego nie było protestu przy powiększaniu rezerwatu Zwierzło koło Duszatyna – podaje jako przykład wójt Komańcza.

Ze 106 rezerwatów tylko 3 mają opracowany plan ochrony, który zgodnie z ustawą powinien powstać w ciągu 5 lat od ustanowienia rezerwatu. Oznacza to, że prawie 90 proc. rezerwatów na Podkarpaciu nie spełnia wymogów ustawowych. Według naszych rozmówców, RDOŚ powinien najpierw zająć się tym, a nie tworzyć kolejne rezerваты.

- Trwałe funkcjonowanie ogromnej liczby rezerwatów, bez wymaganych ustawowo planów ochrony, podważa zasadę rzetelności i skuteczności działania organów administracji publicznej, a także rodzi wątpliwości co do spełnienia przesłanek materialnoprawnych dla dalszego rozszerzania tej formy ochrony w regionie. Stąd nasz głos: najpierw dobrze chrońmy obecne, potem tworźmy nowe – tylko najwyższej jakości, perełki, z ich formalnym zabezpieczeniem na trudne czasy – mówi Marek Krauz z Lutowisk.

Wójt Komańcza: będzie to martwe prawo

Roman Bzdyk tłumaczy, że petycja wynika z troski o normalność.

- Robimy to nie po to, żeby blokować rozwój rezerwatów, bo tam gdzie są konieczne, to popieramy, tylko chcemy, żeby to było robione w sposób naukowy, metodyczny, przemyślany, z uwzględnieniem głosu mieszkańców. Chcemy, żeby był uwzględniony nie czynnik społeczny, który do nas przyjeżdża w formie fundacji ekologicznej, oderwanej od rzeczywistości, tylko czynnik społeczny, którego ten temat bezpośrednio dotyczy. Obawiam się, że ludzie nie będą honorowali rezerwatu na papierze, tylko wezmą sprawy we własne ręce. Będzie to martwe prawo. Rezerwat to obostrzenie, nie będzie można prowadzić gospodarki leśnej, łowiectwa, a to oznacza, że nie będzie kontroli nad kłusownictwem i ewentualną kradzieżą drewna – podkreśla gospodarz gminy Komańcza.

Informacje o powstaniu nowych rezerwatów posiały zamęt i niepokój wśród mieszkańców.

- To jest nasza przyroda i to też jest nasze miejsce życia.



Roman Bzdyk: - Obawiam się, że ludzie nie będą honorowali rezerwatu na papierze, tylko wezmą sprawy we własne ręce. Będzie to martwe prawo

FOT. ARCHIWUM



FOT. RDOŚ W RZESZOWIE

Ostatnim rezerwatem przyrody utworzonym na Podkarpaciu i zarazem 106. jest „Las Zapaśny – Pamięci Sieniawskich Leśników”, który powstał w ramach inicjatywy „100 rezerwatów na 100-lecie Lasów Państwowych”. Na zdjęciu dyrektor RDOŚ w Rzeszowie Sławomir Serafin i nadleśniczy Nadleśnictwa Sieniawa Janusz Starzak

Chcielibyśmy, żeby rozwiązania uwzględniały dobro przyrody i nas. Ochrona bierna nie jest najważniejsza, o czym świadczą naukowe opracowania z USA. Często ludzie myślą, że ochrona bierna jest najważniejsza. Nie zgadzamy się z tym. Mamy 1,5 miliarda złotych straty z powodu pozostawienia Puszczy Białowieskiej samej sobie. Jabłoń, która nie jest pielęgnowana, podcinana, nie daje owoców. Tak samo jest w lesie. Las, który nie jest pielęgnowany, czyszczony przez różnego rodzaju trzebieże, po prostu też nie przynosi efektów. Ilość nie zawsze równa się jakości, a pomijanie głosu mieszkańców może spowodować bałagan i ludzie nie będą zważać na żadne formy ochrony. Widzimy, że mieszkańcy zaczynają się z tego śmiać - uważa Roman Bzdyk.

Siedliska chrząszczy saproksylicznych

Na tzw. shadow list pojawiło się 6 planowanych rezerwatów na terenie gminy Komańcza. Trudno się dziwić, że na czelu popołitego ruszenia bieszc-

zadzkich samorządowców nieformalnie stanął wójt akurat tej gminy, chociaż on sam protestuje przed nazywaniem tego buntem. Przewodniczącym BZPiGP jest burmistrz Zagórze Ernest Nowak, a Roman Bzdyk jest przewodniczącym prezydium Zgromadzenia Związku.

Co miałyby być chronione na terytorium gminy Komańcza? W rezerwacie „Zgniotek”, obejmującym Leśnictwo Maniów i Wola Michowa (łącznie 160,46 ha) byłby to las zapewniający odpowiednią ilość i jakość siedlisk bardzo rzadkich chrząszczy saproksylicznych, będących relikdami lasów puszczańskich na stokach góry Krąglica (943 m n.p.m.), pomiędzy potokami Maniówka i Chliwny.

Chrząszcze saproksyliczne mają być też chronione w proponowanych rezerwach: „Dołżyca”, obejmującym Leśnictwo Czystohorb, Dołżyca i Radoszyce (1346,72 ha), „Nadobnica III” w Leśnictwie Maniów (304,02 ha), „Nadobnica IV” w Leśnictwie Smolnik (99,80 ha), „Zagłębek III” w Leśnictwie Radoszyce (85,82 ha) oraz „Zagłębek” w Leśnictwie

Radoszyce (243,75 ha). Ten ostatni proponowany rezerwat miałby być położony około 2 km na południe od Radoszyc, w dolinie potoku bez nazwy, będącego dopływem potoku Radoszanka.

Objęte ochroną chrząszcze saproksyliczne żyją i żywią się na martwym lub obumierającym drewnie. Larwy tych owadów rozwijają się w butwiejących pniach, próchnie dziupli lub pod korą.

Stanowczy sprzeciw Rady Gminy Komańcza

Rada Gminy Komańcza już 31 marca 2025 r. w podjętej uchwale wyraziła stanowczy sprzeciw wobec tworzenia na jej terenie 6 nowych rezerwatów przyrody proponowa-

nych na tzw. shadow list w Leśnictwach Maniów, Wola Michowa, Czystohorb, Dołżyca, Smolnik i Radoszyce.

„Obecna tendencją do wyłączania kolejnych obszarów leśnych z prac gospodarczych i obejmowanie ich różnymi formami ochrony przyrody wpływa negatywnie na życie mieszkańców oraz funkcjonowanie zarówno gminy, jak i gospodarującego na nich nadleśnictwa. Tworzenie nowych rezerwatów to droga donikąd. Ograniczenie możliwości prowadzenia prac w lesie skutkuje pogorszeniem się stanu lasu, zmniejszeniem opłacalności funkcjonowania nadleśnictwa, niemożnością zatrudnienia pracowników leśnych, zmniejszeniem wpływów

z podatków do gminy oraz pogłębianiem wykluczenia naszego społeczeństwa poprzez zubożenie” - czytamy w uzasadnieniu uchwały.

W rezerwach obowiązują wiele zakazów, m.in. zbioru roślin i grzybów, połowu ryb, ruchu pieszego, rowerowego, jazdy konnej (tylko na wyznaczonych szlakach), wprowadzania psów, wspinaczki czy biwakowania, dlatego też te wszystkie obostrzenia niepokoją radnych Gminy Komańcza.

Samorząd uważa, że „obecne zasoby przyrody oraz ich stan to zasługa prowadzonej od lat gospodarki, uwzględniającej zarówno potrzebę wykonywania prac gospodarczych i pozyskiwania drewna, poszanowanie i ochronę przyrody, jak również konieczność inwestycji w turystykę, stanowiącą główne źródło utrzymania znacznej części mieszkańców.”

Zdaniem radnych wprowadzenie zakazów nie wpłynie pozytywnie na tereny chronione.

„Żle rozumiana oraz nie dyskutowana zarówno z mieszkańcami, jak i specjalistami

próba wprowadzania różnorodnych (również nieistniejących w obecnych ramach prawnych, np. moratorium na prace gospodarcze) form ochrony przyrody ma jednoznacznie negatywny wpływ na jakość życia oraz zainteresowanie turystyczne” - podkreślają radni Gminy Komańcza.

Zostaną pozostawieni samym sobie?

Wójtowie bieszczadzkich gmin obawiają się, że zostaną pozostawieni samym sobie z kolejnymi problemami.

- Będzie to taka sama sytuacja, jak z ochroną wilka i niedźwiedzia. Efektem ochrony ścisłej i biernej jest bardzo duża populacja drapieżników i wynikające z tego sytuacje konfliktowe. Jako wójt odpowiadam za bezpieczeństwo gminy, jeżdżę, płoszę wilki. Zgłoszeń jest bardzo dużo, musimy to nagłaśniać, bo jak co do czego dojdzie, to przyjdzie prokurator i będzie pukał do drzwi - dodaje wójt Komańczy.

Rezerwat to koszty. Samorządy nie mają informacji na ten temat.

- Nas nie zadowala to, że będą pieniądze dla gmin, które zostaną objęte jakąś formą pomocy. Pytanie, kto za to zapłaci. Za Naturę 2000 płaci mieszkaniec, którego obszar ten dotyczy. Jeżeli ktoś jest właścicielem działki Natura 2000, to on tak naprawdę ma problemy z zabudową, ma większe koszty, bo musi zrobić raport oddziaływania na środowisko i ponieść koszty czasu i energetyczny temu poświęcony. Za to płaci on, jako jednostka, a powinna płacić Unia Europejska. Nie tak to powinno wyglądać - irytuje się Roman Bzdyk.

Wójt zapowiada rozpoczęcie kampanii informacyjnej dla mieszkańców, żeby naukowy język petycji skierowanej do władz przełożyć na bardziej zrozumiały dla wszystkich, chociaż - jak zaznacza - w Bieszczadach nie mieszkają „tylko ludzie, którzy mają krowę i owce”, ale także naukowcy, przyrodnicy, leśnicy.

Problem nowych rezerwatów dotyczy głównie gmin bieszczadzkich, ale inne samorządy, na których terenie nie są proponowane te formy ochrony przyrody, wspierają sąsiadów.

- Nie wiemy, czy za chwilę te pomysły nie zostaną przekierowane na gminę Bukowsko. Po sąsiedzku oraz ze względu na współpracę międzygminną wspieramy ich starania, żeby ktoś się merytorycznie zastanowił nad tymi nowymi propozycjami. Przyjęto procedurę wykluczającą proces konsultacyjny lokalnych środowisk. Obawiamy się, że nawet gdy będą negatywne opinie mieszkańców, to i tak rezerваты mogą powstać - zaznacza Marek Bańkowski, wójt Gminy Bukowsko.

*W WOJ. PODKARPACKIM ISTNIEJE
106 REZERWATÓW O ŁĄCZNEJ
POWIERZCHNI 12 785,97 HA. W KOŃ-
CÓWCE 2024 R. ORAZ W MINIONYM
ROKU POWSTAŁO 7 NOWYCH*

MAŁGORZATA ROŻNIATOWSKA: NIE MARZĘ O ROLACH. CZEKAM, CO LOS PRZYNIESIE

– O tym, czy rola jest dobra, decyduje widownia: ciszą, śmiechem i brawami. Nie mam poczucia, że, ach, teraz to zagrałam. Dopiero po spektaklu, kiedy ludzie mówią mi, co przeżyli, wiem, że coś naprawdę zadziało – mówi aktorka Małgorzata Rożniatowska

Anita Czapryn

Co pięknego jest w starszym wieku?

Piękne jest to, że cieszę się życiem, zdrowiem i że jeszcze mogę pracować.

Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że wspomni pani również o tym, że po siedemdziesiątce można jeszcze włożyć białą suknię i stanąć przed ołtarzem jako panna młoda, bo w takiej roli widzowie zobaczą panią w najnowszym filmie „Dalej jazda 2”.

Na tym polega magia mojego zawodu: mogę włożyć suknię ślubną, mogę pójść do ślubu. Ale to dotyczy filmu i mojego życia artystycznego, bo w prywatnym życiu już nie zamierzam tego robić.

A czy wie pani o tym, że daje kobietom nadzieję, pokazując, że w każdym wieku mogą założyć białą suknię i welon i stanąć na ślubnym kobiercu?

Bardzo się z tego cieszę. Po wiem pani, że teraz w życiu codziennym, nie tylko filmowym, spotykam nie tylko kobiety, ale w ogóle ludzi w podszłym wieku, i jestem zachwycona, jak starsi ludzie potrafią sobie zagospodarować życie. Z okazji premiery naszego filmu spotkałam się ze stowarzyszeniami, klubami seniorów. Ci ludzie żyją fantastycznie! I to mi się bardzo podoba. Ja jeszcze do takich klubów nie należę, bo jestem dosyć zajęta, ale jestem pełna podziwu, jak starsze osoby potrafią się zorganizować.

Czuła pani, że swoją rolą otwiera drzwi innym kobietom, które już dawno sobie te drzwi zamknęły?

Nie od początku. Ten efekt przyszedł do mnie po premierze. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego; kręciliśmy film, nie miałam pojęcia, jaki będzie oddźwięk, jak się film uda. Po premierze okazało się, że rzeczywiście te nasze role z Marianem Opanią dają ludziom power, żeby dalej z tego życia korzystać.

Zatrzymam się jeszcze przy wątku ślubu kościelnego, bo można go odczytywać szeroko. Czy odbywa się on z powodu wiary bohaterów, czy z potrzeby ceremonii? A może ma to być ostatnie domknięcie, taka pieczęć, która jest sensem bycia w małżeństwie?

O właśnie, dobrze to pani powiedziała: to ostatnie domknięcie. Coś, czego nie było, co nie zaistniało, bo życie pędziło, bo były inne sprawy ważniejsze, dziecko w drodze, więc tego ślubu się nie wzięło. Dopiero teraz, na stare lata, na podsumowanie tego długiego, wspaniałego małżeństwa.

Co małżonkom daje taki rytuał?

Wie pani, dzisiaj bardzo modne jest odnawianie przysięgi małżeńskiej i to jest coś takiego. Fantastyczne jest, że pary małżeńskie, żyjące razem, co jakiś czas odnawiają tę przysięgę. To daje wiarę, że te małżeństwa przetrwają. A my jako filmowa para, całe lata byliśmy świet-

nym małżeństwem, ale bez ślubu w kościele, bez tej wielkiej ceremonii. No i całe szczęście, że nam się udało. To jest dopełnienie tego wspaniałego życia.

Wspaniałego, mimo choroby, bo choć alzheimer nie jest tematem filmu, to jest w tle tej opowieści. Myśli pani, że to dobry sposób, żeby opowiedzieć o tej chorobie przez relację, przez opiekę, a nie przez same objawy?

Tak właśnie uważam. To można też odczytać jako sygnał, że z wiekiem mogą nas dotyczyć różne choroby. Ale tu akurat trafiło na alzheimera. Film pokazuje, że cała siła tkwi w rodzinie. Kiedy rodzina zrozumie, kiedy się poświęci, żeby te ostatnie lata życia dla osoby dotkniętej alzheimere były w miarę szczęśliwe. Pokazujemy, że chora osoba jest najważniejsza. Trzeba się jej podporządkować, trzeba tej osobie dać szczęście, ile by ono nie trwało, do końca jej dni. Zawsze mówiłam, że to jest film nie o alzheimere, tylko o miłości. I myślę, że ta miłość ukazana jest w sposób wszechstronny: miłość mojego filmowego męża, którą czuje moja bohaterka, czuje ją też od syna, synowej i od wnuczki zwłaszcza.

Jak się pani do tej roli osoby dotkniętej chorobą alzheimera przygotowywała? Bazowała na doświadczeniach spotkań z osobami chorymi?

Muszę powiedzieć i zawsze to podkreślałam, że mieliśmy świet-

nie napisany scenariusz. Mówiłam o tym już kilkakrotnie i nie chciałabym się powtarzać, ale miałam propozycję, żeby skorzystać z konsultacji lekarskich. Podjęłam jednak decyzję, że z nich nie skorzystam: uznałam, że najważniejsze jest uważnie przeczytać scenariusz i za nim pójść. Oczywiście w życiu miałam styczność z osobami, które zaczynały chorować na alzheimera, ale w tej roli oparłam się przede wszystkim na czymś innym: na miłości i spokoju, jakie moja bohaterka dostaje od męża i rodziny. Na tym, że może odpłynąć, zapominając o wspaniałych latach, które przeżyła i że w tej sytuacji to bliskość najbliższych jest jej prawdziwym oparciem.

Kiedy pierwszy raz wzięła pani do ręki scenariusz tego filmu, to co panią urzekło?

Urzekło mnie to, że opowiadamy o bardzo wiekowych ludziach, bardzo schorowanych, którzy mają swoje marzenia. A mój wspaniały mąż, którego gra Marian Opania, robi wszystko, wiedząc, że żona jest chora, żeby je spełnić. I to było dla mnie po prostu fantastyczne. To mnie urzekło w tym scenariuszu.

W „Dalej jazda 2”, tej cudownie czulej komedii, kolejny raz gra pani z Marianem Opanią. Jak się pani z nim grało? Jak państwo budowaliście tę małżeńską relację na planie; jak to wyglądało od kuchni?

(Śmiech). Myśmy nie musieli budować tej relacji. Poznali-

Nowiny
Piątek-niedziela, 6–8.02.2026

śmy się pięćdziesiąt lat temu w filmie „Awans” Janusza Zatorskiego. Marian grał tam główną rolę, a ja epizod, sołtysową. Następnie przez pięćdziesiąt lat nie pracowaliśmy razem, ale widzieliśmy się przelotnie. Marian to jest fantastyczny człowiek i myśmy nie musieli nic specjalnego budować. Siedzieliśmy, rozmawiali, dowcipkowali, omawiali sceny. Nawet nie było czegoś takiego, co się czasem zdarza przy pracy, że: „A ty usiądziesz tu, a ty przejdiesz tak”. Wszystko się działo naturalnie. To była rewelacyjna praca i w pierwszej części „Dalej jazda”, i teraz w drugiej; po prostu wszystko samo wychodziło.

To się czuje. Pomyślałam sobie, że ta komedia niesie dużo miłości i czułości, ale bez czułości. Nie ma w niej taniego sentymentalizmu, nie ma momentów, w których bohaterowie staliby się śmieszni. Co o tym zdecydowało, jak pani o tym myśli?

Wyborny scenariusz, ciągle to podkreślam, fantastyczny mój partner, no i atmosfera na planie. Myśmy nie musieli nawet specjalnie o tym rozmawiać, przykładać do tego wagi, samo tak szło. To była tak rewelacyjna praca, zarówno przy pierwszej, jak i przy drugiej części.

Raz w wywiadzie powiedziała pani, że najważniejsze jest zdrowo się zestarzeć. Jaka jest druga najważniejsza rzecz, ta zawodowa, żeby aktorka w dojrzałym wieku nie zniknęła z ekranów?

Wszystko zależy od wielu czynników: od czasu, od możliwości, od propozycji. Akurat mam szczęście, że dosyć dużo pracuję, bo gram w kilku przedstawieniach, mam swój serial „M jak miłość”, więc jestem ciągle w ruchu. I to pozwala mi, że bym się nie zasiedziała w domu. Bo jednak jak trzeba się zmobilizować, wstać rano, a czasem trzeba wstać bardzo wcześniej, albo bardzo późno się położyć, to jakoś daję radę. I będę dawała. Bardzo się z tego cieszę.

Przez lata krążyła taka obiegowa opinia, że jest kult młodości i o rolę dla starszej aktorki trudno. Coś się zmieniło? Jak pani to widzi?

Ponieważ jestem w branży już bardzo długo, to wiem, że wiele lat temu w ogóle nie było ról dla starszych aktorów. Starsze osoby może grały gdzieś jeszcze w teatrach, ale w filmie przepadały. Teraz mogę powiedzieć, że od dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat są role dla starszych osób. I to się bardzo sprawdza, bo te scenariusze mają głębię, starsze osoby mają coś do grania. Myślę, że to idzie w bardzo dobrym kierunku, że my, wiekowi, mo-

żemy jeszcze coś świata przekazać.

Ma pani poczucie, że dojrzałej aktorce w starszym wieku wolno więcej, czy wolno mniej?

Zawsze jest tak, że ani nie wolno więcej, ani nie wolno mniej. Trzeba dostać rolę, przyjąć ją i przygotować się do niej jak najlepiej. Co to znaczy, że „wolno mi więcej”? Czy to znaczy, że mam przyjść nieprzygotowana na plan, bo mam swoje lata? Że nie muszę dorównywać do wymogów produkcji? Każdy starszy aktor musi dorównywać. Więc nie mamy żadnych przywilejów, nie mamy żadnych ulg. Musimy pracować tak jak wszyscy.

Jest taka rola, o której pani jeszcze marzy, chciałaby ją zagrać?

Proszę pani, wielokrotnie o tym mówiłam, że ja w całym swoim życiu artystycznym nigdy nie marzyłam o żadnych rolach. Po prostu zawsze przyjmowałam to, co mi się trafiało. Były lata posuchy, ale parę razy miałam niesamowite spotkania z wybitnymi reżyserami i dostałam niesamowite role. Może nie było ich dużo, ale jedna rzecz jest nieodwołalna: nie marzę. Czekam, co los przyniesie.

Aktor gra głównie pamięcią, a akurat w tej roli w filmie „Dalej jazda 2” pamięć jest pani ubytkiem. Jak to jest z tym aktorstwem: to zawód, który uczy pokory wobec pamięci?

Bardzo trzeba się pilnować. Proszę pani, zacytuję rozmowę mojego nieżyjącego już od wielu lat męża, który rozmawiał ze swoim przyjacielem i mówił do niego tak: „Słuchaj, jak przejdę na emeryturę, zacznę się uczyć języków obcych”. A ten bardzo mądry jego przyjaciel powiedział: „I co, myślisz, że ci się to uda? Gdyby tak było, mielibyśmy tabuny genialnych starców”. Pamięć w pewnym momencie się kończy. I muszę pani powiedzieć, może nie powinnam się do tego przyznawać, ale z latami czuję, że nauka tekstu przychodzi coraz trudniej. Muszę poświęcić temu coraz więcej czasu. Jakś limit wszystkiego w życiu jest. Ale jeszcze daję radę, jeszcze wciąż jestem w stanie temu podołać.

Ma pani swoją metodę na zapamiętywanie?

Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Powtarzać, powtarzać i powtarzać.

O swoim mężu mówiła pani, że to była wielka miłość pani życia. Co po tej wielkiej miłości życia zostaje, co jest jej fundamentem?

Trzydzieści pięć lat wspólnego małżeństwa... No, zostaje sentyment i zostają wspomnienia. Akurat wczoraj córka weszła na strych, bo



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Małgorzata Rożniatowska: Kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Byleby tylko był spokój i zdrowie

szukała torebki, która była mi potrzebna, i wyciągnęła całe worki torebek. A ja wszystkie te torebki zawsze dostawałam od mojego męża. Między tymi skórzanymi torebkami, które przetrwały lata, bo już ich nie noszę, teraz zakładam plecak, ale znalazłam jeszcze dwie czy trzy torby, których używał mój mąż. I to było takie miłe dla mnie wspomnienie: i te torebki, które mi sprezentował, i te jego torby. Przecież ich nie wyrzucił; są w świetnym stanie. I to są miłe wspomnienia.

Co najczęściej z tych wspomnień do pani przychodzi?
To, co jest najważniejsze. Mówię, że z tej miłości została mi

rodzina: jest siostra, szwagier, są dzieci, wnuki. Zostały stosunki rodzinne. My byliśmy bardzo rodzinni, bardzo blisko ze sobą i tak zostajemy do dzisiaj. Tak jak w filmie „Dalej jazda”, ten schemat w moim życiu się powtarza.

W aktorstwie, po pięćdziesięciu latach pracy, co jest dzisiaj dla pani najważniejsze?

Jak dla każdej osoby w moim wieku: zdrowie, zdrowie i jeszcze poczucie humoru, które mam nadzieję mnie nie opuszcza.

Co by pani powiedziała tej młodej Małgorzacie Rożniatowskiej ledwo po dyplomie, która rozpoczyna swoją karierę ak-

torską? Miałaby pani dla niej, dla siebie młodej, jakąś radę?

Żadnych rad udzielać nie będę. Początki mojej kariery były niezbyt ciekawe. Natomiast wiem jedno: teatr. Warto poszukać teatru, postarać się zaangażować, bo teatr dla młodego aktora jest wszystkim. Uczy, rozwija, ćwiczy dyscyplinę, kształtuje stosunki międzyludzkie. Z mojego pokolenia wszyscy najpierw szli do teatru. Oczywiście filmy były, były seriale, ale to teatr dawał aktorowi wszystko.

Co dzisiaj się dla pani bardziej liczy: talent czy charakter?

To się jedno z drugim kompletnie wyklucza. Można mieć wielki talent i obrzydliwy cha-

rakter, i odwrotnie. Ja swojego talentu nie oceniam, to oceniają widzowie. Natomiast myślę, że charakter, ten, jaki jest w moim przedziale wiekowym, on się już nie zmieni. Po prostu taki jest i już.

A jaki jest pani charakter; jakby go pani określiła?

Może to zabrzmie nieskromnie i pyszałkowato, ale ja mam zawsze pogodę ducha. Do tego się przyznaję: jestem osobą pogodną. I to jest najważniejsza cecha mojego charakteru.

Czy aktor sam czuje, kiedy jego rola jest dobra? Jak pani to rozpoznaje?

O tym decyduje widownia. Absolutnie. Ciszą, śmiechem, brawami. Ja nie mam takiego rozoznania i takiego poczucia: „Ach, teraz to zagrałam!”. Kiedy gra się jakąś postać, to się nie myśli, jak się zagrało. Efekty przychodzą później: to są reakcje ludzi, aplauz. Czasem spotykam widzów, opowiadają, co przeżyli i to jest dopiero recenzja.

Był taki moment, kiedy po raz pierwszy poczuła pani: „Tak, jestem już aktorką”?

Uważałam, że jestem aktorką, kiedy obroniłam dyplom w szkole teatralnej. Zostałam dyplomowaną aktorką, a później to już była praca. Nie miałam takiego momentu, że mogę się uważać za aktorkę. Wiedziałam, że to jest mój zawód i moim obowiązkiem, jako wykształconej aktorki, jest, żeby jak najlepiej wykonywać swój zawód.

Jak u pani było z wyborem tej drogi życiowej? Pochodzi pani z lekarskiego domu. Skąd to aktorstwo się u pani wzięło?

Akurat byłam szczęśliwym dzieckiem, umiałam bawić się sama ze sobą. I pamiętam, że zawsze bawiłam się w teatr. Część moich lalek i misiów to była widownia, a część robiła za scenę. Odkąd pamiętam, bawiłam się w teatr. Nawet tego nie widziałam, to było we mnie. Więc nie mogę powiedzieć, kiedy zadecydowałam. W zasadzie wiedziałam o tym od zawsze.

Serial „Złotopolscy”, w którym pani zagrała, dla wielu jest niemal rodzinnym wspomnieniem. Czy popularność, jaką pani wtedy zdobyła, jest dla pani czymś pozytywnym, czy bywa nachalna?

Nie, ja nigdy nie miałam nachalnej publiczności. Oczywiście, po tym serialu ludzie zaczęli mnie rozpoznawać. Wspominam go z wielkim sentymentem. Do dziś przyjażnię się z ludźmi, którzy przy nim pracowali i uważam, że ten serial był świetny.

Co jest najpiękniejsze w takim sukcesie, kiedy aktor staje się rozpoznawalny? A może jest ja-

kaś ukryta cena, jakiś koszt, który trzeba zapłacić?

Nie... W serialach grałam osoby niezbyt sympatyczne, więc myślałam, że ludzie raczej nie będą mnie darzyli sympatią. Ale okazało się, że jest zupełnie inaczej, że ludzie cieszą się na mój widok, bardzo lubią tę moją postać. W tej chwili mieliśmy tournée po Polsce promujące film „Dalej jazda 2”, i dowody sympatii od ludzi były niesamowite, zarówno jeśli chodzi o moją rolę w „Złotopolskich”, jak i w „M jak miłość”. To jest bardzo sympatyczne, że ludzie jakoś polubili tę moją postać. Nigdy nie spotkałam się z komentarzem negatywnym, że jest coś nie tak. Nigdy. Z żadnym hejtem.

A jeśli chodzi o serial „M jak miłość”, zdradzi pani jakąś anegdotkę z planu?

Na planie dzieje się dużo, ale my tam przychodzimy do pracy. Tempo jest szybkie. Wszyscy są przygotowani. Oczywiście sytuacje zdarzają się różne i śmieszne, ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć.

Za rolę Anity Szaniawskiej w monodramie Remigiusza Grzeli „Uwaga: Złe psy”, w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, została pani obsypana wieloma nagrodami. Dla mnie monodram to taka naga forma aktorska. Za co pani go kocha?

Proszę pani, to już lata świetlne, kiedy powstał ten monodram, za chwilę będzie dwadzieścia lat. Trzeciego marca dokładnie. Pamiętam dlatego, że moja wnuczka urodziła się dzień przed premierą. Termin porodu był wyznaczony na trzeciego marca, więc ostrzegłam, że jeżeli moja wnuczka zacznie się rodzić, to ja na premierę raczej nie wpadnę. Ale wnuczka zachowała się wspaniale, bo urodziła się dzień wcześniej. Co mogę powiedzieć o tym monodramie... Zawsze marzyłam o takiej formie, bo jest najtrudniejsza. Są osoby, Dorota Stalińska jest przykładem, które same wymyślały i same w monodramie zagrały. Ja tego nie potrafię. I nagle to do mnie trafiło. Podjęłam ryzyko. Najważniejsze dla mnie było to, stwierdziłam, że zarówno reżyser, jak i ja po rozmowach, że będziemy tej postaci bronić. Zawsze, jak człowiek gra jakąś rolę, to stara się tę postać obronić. Czasem się udaje bardziej, czasem mniej. W tym wypadku to był strzał w dziesiątkę. Okazało się później, że tę Anitę Szaniawską znało bardzo dużo osób. Kiedyś, po spektaklu przyszła do mnie do garderoby pewna pani. Stała w drzwiach i powiedziała: „Proszę pani, ja byłam tą osobą, którą Anita Szaniawska poszczuła psami. Wyłądowałam w szpitalu”. I kiedy zaczęłyśmy rozmawiać, ona nagle zaczęła mówić o tej mojej postaci: „Anitka”... Przez ten

monodram wszystko jej wybaczyła. To są takie momenty, kiedy człowiek odkrywa, po co pracuje. Oczywiście, kocham ten zawód i dlatego pracuję, ale... udało nam się z Michałem Siegoczyńskim obronić tę postać. Nie było tak, jak wszyscy myśleli, jak mówią „kroniki”, tylko całkiem inaczej. Można było tę postać polubić.

Co dzisiaj panią tak naprawdę uszczęśliwia?

Najpierw powiem o tym, co mnie unieszczęśliwia, ponieważ unieszczęśliwia mnie obecna zima. Półtora roku temu złamałam nogę i ona się nie zrosła. Więc chodzę jak kaleka. Bardzo się pilnuję, żeby się nie poślizgnąć, nie dobić tej nogi. A uszczęśliwia mnie każdy dzień, w którym wstaję i jestem zdrowa. Tej zimy przeszłam już trzy potworne infekcje, więc kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Zawsze wtedy myślę, że ten dzień przyniesie coś fajnego. Byleby tylko był spokój i zdrowie.

Czasem się słyszy, że jak jest się w starszym wieku, to człowiek musi coś boleć, bo wtedy wie, że żyje. Pani zdaniem to prawda czy nieprawda?

No tak się mówi, ale mnie to akurat denerwuje. Bo ja ciągle w tym swoim zawodowym i życiowym bycie nie dostrzegam upływu lat. Kiedy mnie coś zaczyna boleć, to ja się z tym nie godzę i mnie to denerwuje. Więc staram się jakoś temu zaradzić. Do tej pory jakoś mi się udaje.

Na koniec: dlaczego, pani zdaniem, warto pójść do kina na film „Dalej jazda 2”? Dlaczego warto go zobaczyć właśnie teraz?

Myślę, że warto go zobaczyć dlatego, że tej naszej miłości małżeńskiej i rodzinnej jest coraz mniej. Wiemy o tym, znamy statystyki, czytamy o rozwodach, nieszczęściach. Ja pamiętam jeszcze te lata, kiedy wszystko było w miarę, tak zwane, normalne. Że rodziny siadały przy stole, że się ze sobą rozmawiało. To zobaczmy w filmie. Oraz to, że żyjemy w pięknym kraju, akurat reżyser zadbał zarówno w pierwszej, jak i w drugiej części tego filmu, żeby pokazać naszą Polskę bardzo, spokojną, rozświetloną. Więc warto pójść do kina, usiąść, wyłączyć się na chwilę i popatrzeć, jak pięknie można sobie na stare lata żyć. A jeszcze jak się ma szczęśliwą rodzinę, jak się ma taką wspaniałą wnuczkę... Jak już się obejrzy dwie części filmu „Dalej jazda”, to człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie ona, ta wnuczka, którą gra Julia Wieniawa, pociąga za te wszystkie sznurki. Że sprawia to jej miłość do dziadków. Dlatego właśnie trzeba obejrzeć ten film.

„DNO LASU” TO WYSTAWA O CYKLU ŻYCIA

– Zrozumiałem, że eksperyment, w którym raz za razem ponoszę klęskę, opierając życie na przekonaniu, że dam sobie radę sam, nie ma sensu – mówi Bartosz Nalepa, Rzeszowianin, absolwent ASP w Krakowie, zajmujący się malarstwem, rysunkiem, rzeźbą, monotypią oraz luksografią

Marcin Żminkowski

Ponad 1000 osób obejrzało wystawę „Dno lasu” Bartosza Nalepy w Biurze Wystaw Artystycznych w Rzeszowie. Na wernisażu pojawiło się ponad 100 uczestników, natomiast finisaż zgromadził około 200 osób. Takiej frekwencji BWA nie notowało od dawna. W przestrzeni dawnej synagogi nowomiejskiej powstało wydarzenie totalne – łączące malarstwo, obiekty przestrzenne, zapach, dźwięk i żywą materię w jedno, konsekwentne doświadczenie.

– Skala zainteresowania była dla mnie ogromnym zaskoczeniem – przyznaje Nalepa. – Przychodzili seniorzy, młodzież, dzieci. Ale najważniejsze było to, że ludzie zostawali. Nie przemierzali wystawy „w biegu”. Siadali, słuchali, wracali do tych samych prac.

Metafora dna

Tytuł wystawy nie odnosi się do krajobrazu w sensie dosłownym. – „Dno lasu” to dla mnie granica – tłumaczy artysta. – Granica między życiem a śmiercią, duchowością a materią. To warstwa, w której wszystko się odkłada: czas, pamięć, szczątki, ale też nowe życie. Runo leśne. Michał Książek pisał, że jeden milimetr pełnowartościowej gleby tworzy się około stu lat. My dotykamy czegoś, co trwa znacznie dłużej niż pojedyncze ludzkie istnienie. Znaczenie tej metafory zostało dodatkowo wzmocnione przez samą przestrzeń ekspozycji. Siedziba BWA mieści się w budynku dawnej synagogi nowomiejskiej.

– To było „podwójne dno” – mówi Nalepa. – Ta architektura niesie w sobie pamięć. Podczas spotkania kuratorskiego w ostatnim dniu wystawy jedna z uczestniczek wręczyła mi dedykację na karcie z modlitwą Kadiśz Jatom, zwaną modlitwą sierocą, żałobną: „Dziękuję za odkrycie dna lasu” – napisała pani Agnieszka. To był moment bardzo poruszający, dlatego że jej pradziadek Berl Edelchaid przyjechał do Rzeszowa w 1847 roku, mieszkał w kamienicy nr 19 na rzeszowskim Rynku, więc wielce prawdopodobne, że też

modlił się w Synagodze Nowomiejskiej (obecnie siedziba BWA).

Las jako świadek historii

Inspiracją dla „Dna lasu” były również konkretne miejsca i opowieści. Podczas spacerów po lesie w okolicach Cierpisza pod Łańcutem artysta usłyszał historię o rodzinie żydowskiej, zamordowanej tam przez Niemców w czasie II wojny światowej.

– Kiedy zdajesz sobie sprawę, że ktoś się tam ukrywał, oddychał ziemią, żył w ciągłym napięciu, to zmienia sposób patrzenia na przestrzeń – mówi. – Las nie jest neutralny. On pamięta. Centralnym punktem wystawy była rzeźba „Kołyśka”, zawieszona dokładnie w miejscu dawnej bimy, czyli centrum synagogi, gdzie czytano Torę. Obiekt poruszał się delikatnie na łańcuchach i został zbudowany z materii organicznej, fragmentów i form przywołujących skojarzenia ze szczątkami.

– W judaizmie obowiązuje zakaz przenoszenia szczątków – wyjaśnia Nalepa. – One stają się

częścią ziemi. Tworzą tę warstwę, to dno. Chciałem, by sacrum i profanum spotkały się dokładnie w tym punkcie. Rzeźbą kołyśki zainspirowałem się właśnie podczas pobytu w lesie, w miejscu, gdzie prawdopodobnie spoczywają szczątki ofiar.

Artysta tłumaczy, że gdy przebywał w tym miejscu, „przyszedł” do niego obraz matki kołyszącej swoje dziecko w ramionach. Choć na wystawie obecne były czaszki, motywy vanitas (przemijania) i odniesienia do śmierci, wielu widzów mówiło o poczuciu spokoju.

– To nie jest wystawa o końcu – podkreśla artysta. – To wystawa o cyklu. O tym, że wszystko nieustannie się przetwarza. Ambalaze – czaszki porastające mchem i mikroorganizmami – zostały zaprezentowane w akwariach z wodą. W trakcie trwania ekspozycji zaczęły pojawiać się w nich nowe formy życia. Po miesiącu okazało się, że tam naprawdę rozwija się życie.

– Mech, który wyglądał na martwy, pod mikroskopem był intensywnie zielony. Elementem wystawy były również instalacje o charakterze laboratoryjnym: szalki z pożywką, na których odcisnięto ludzkie palce. Po kilku dniach rozpoczął się proces wzrostu bakterii, grzybów i pleśni. To uświadamia, jak bardzo jesteśmy częścią tego świata, nawet jeśli tego nie dostrzegamy – dodaje artysta.

Warstwa dźwiękowa i finisaż

Integralną częścią „Dna lasu” była warstwa dźwiękowa, słyszalna przez cały czas trwania wystawy w postaci kompozycji zbudowanej z nagrań terenowych i przetworzonych dźwięków. Kulminacją stał się finisaż, podczas którego przestrzeń BWA wypełniła muzyka wykonywana na żywo przez rzeszowskich muzyków. Podczas performansu wystąpili: Amata Beda Smaga – gongi i misy himalajskie, Jacek Nizioł – bas, elektronika, Bronisław Szałański – saksofon i Artur Zedanja – elektro-

nika, który był też autorem dźwięków towarzyszących wystawie.

Improwizowana muzyka budowała gęste, organiczne tło: drony, rezonanse i pulsujące struktury dźwiękowe, które nie dominowały nad obrazem, lecz prowadziły widza przez przestrzeń. – Chodziło o kontemplację – podkreśla Nalepa. – Do spotkania z obrazem potrzeba czasu, ciszy i uważności.

Warstwę wizualną wydarzenia dopełniały wizualizacje analogowe, realizowane w czasie rzeczywistym, prowadzone w ścisłym dialogu z improwizowaną muzyką. Artysta korzystał z rzutników pisma i diaskopów, plazm reagujących na dotyk i dźwięk, a także z urządzeń optycznych oraz kamer VHS, tworząc obrazy na żywo, zmienne i nietrwałe. Tym razem sięgnął również po mikroskop elektroniczny o kilkusetkrotnym powiększeniu, zabierając widzów w mikrokosmos preparowanych scen i obiektów biologicznych – tzw. „odcisków”, obecnych także na ekspozycji

„Dno lasu” w rzeszowskim BWA. Były to ślady palców odcisnięte przez najbliższych artysty – córeczkę, żonę, przyjaciół – oraz przez odwiedzających wystawę, na szalkach z pożywką umożliwiającą rozwój flory bakteryjnej i grzybów, których zarodniki wszyscy nosimy na własnej skórze. Odciski transmitowane podczas performance w gigantycznej skali stworzyły scenografię dla tego hipnotyzującego spektaklu, preparowanego na żywo przez artystę pod okulem mikroskopu.

Mrok jako źródło równowagi

Twórczość Nalepy bywa określana jako mroczna, czemu sam artysta nie zaprzecza. – Mrok mnie nie przeraża – mówi. – To przestrzeń, z której można czerpać siłę. Brzydota też może być piękna. Dzieci bawiły się przy obiektach wyeksponowanych na wystawie, nie bały się ich. To wiele mówi.

Las pozostaje dla artysty miejscem równowagi. – Bez lasu bym oszalał, tak jak bez malowania, może w odwrotnej kolejności. To moja codzienna kąpiel. Dziś nie dzielę już świata na pracę i życie poza nią. To jest jeden kosmos.

Zapytany o własne „dno lasu”, odpowiada spokojnie: – To moment, w którym poczułem i zrozumiałem, że eksperyment, w którym raz za razem ponoszę klęskę, opierając życie na przekonaniu, że dam sobie radę sam, nie ma sensu. To zdenerwienie z rzeczywistością stało się trampoliną do nowego świata i przegrody, o jakiej wcześniej tylko mogłem zamarzyć. Dno więc, szczęśliwie w moim przypadku, stało się twardym punktem odbicia ku przyszłości, ku życiu. Dokładnie to symbolizuje organiczny ambalaz pokrywający czerepy w gablotach w moim prywatnym gabinecie osobliwości.

„Dno lasu” pokazało, że współczesna sztuka nadal może być przestrzenią ciszy, skupienia i realnego spotkania. Rekordowa frekwencja w BWA potwierdziła, że potrzeba takiego doświadczenia jest dziś większa, niż mogłoby się wydawać.



W BWA wystąpili: Jacek Nizioł – bas, elektronika, Bronisław Szałański – saksofon, Amata Beda Smaga – gongi i misy himalajskie, i Artur Zedanja – elektronika. W środku Bartosz Nalepa i jego rzeźba „Kołyśka”

JAK PODNIEŚĆ PENSJE MIESZKAŃCOM PODKARPACIA

Może trzeba pójść w wysokospecjalistyczne usługi, bo na razie stawiamy na produkcję, jako koło zamachowe regionalnej gospodarki – podpowiada dr Patrycja Żegleń z Wydziału Ekonomii i Finansów Uniwersytetu Rzeszowskiego

Andrzej Płes

Od co najmniej dwóch dekad rywalizujemy z województwem warmińsko-mazurskim o przedostatnie miejsce w rankingu regionów o najniższych średnich zarobkach. Co z Podkarpaciem jest nie tak, że tu zarabia się relatywnie najmniej?

Rzeczywiście niemal najmniej, według ostatnich danych średnio ok. 7,6 tysiąca złotych, nasi „rywale” w rankingu – 7,3 tysiąca. I nasze miejsce w zestawieniu nie jest incydentem, szereg czynników przez dekady wpływało i wciąż wpływa na ten stan rzeczy, przede wszystkim demograficzne, ekonomiczne, strukturalne. Wynika to ze struktury naszej lokalnej gospodarki, która charakteryzuje się niską produktywnością, a brzydko rzecz ujmując – tanią siłą roboczą. I to jest samonapędzający się mechanizm, bo skoro nie ma tu możliwości inwestycji zaawansowanych technologicznie, innowacyjnych, w których usługi są wysokopłatne, to wysoko wykwalifikowane kadry odpływają do bardziej sprzyjających im płacowo ośrodków w kraju i za granicą. A jeśli takich kadr u nas brakuje, to nie pojawiają się inwestorzy, którzy ich potrzebują. Błędne koło. To jeden z powodów, dla którego jesteśmy na tak niskim poziomie płac. To nie znaczy, że nie goniśmy za Wielkopolską, za Dolnym Śląskiem, ale to tempo pogoni jest niewystarczające, a tamte regiony „uciekają” nam równie szybko, jak my je goniśmy.

A jeśli wysoko wykwalifikowani pracownicy odpływają, to pozostają ci, którzy mają niższe wymagania płacowe, z czego pracodawcy korzystają.

*STATYSTYCZNIE OSOBY LEPIEJ
WYKSZTAŁCONE SĄ LEPIEJ
WYNAGRADZANE, A SKORO
WYKSZTAŁCONYCH JEST U NAS
MNIJ, TO I NIŻSZA ŚREDNIA PŁAC*



FOT. MARCIN ZIMKOWSKI

Patrycja Żegleń: Rzeszów nie jest na tyle dużym miastem, by płacowo oddziaływać na cały region

Dokładnie tak. A poza tym wysokość stopy bezrobocia w regionie nie wywołuje presji płacowej, mówiąc kolokwialnie: cieszymy się, że w ogóle mamy pracę, kwestia płacy jest wobec tego wtórna. Bo i w rankingu województw pod względem wysokości bezrobocia też jesteśmy na szarym końcu.

Podkarpacie to jednak teren w znacznym stopniu oparty o gospodarkę rolną, w dodatku gospodarstw z niewielkim arealem, o niskiej dochodowości.

Fakt, że jesteśmy regionem nisko uprzemysłowionym, rolnictwo wciąż przeważa. Owszem mamy Dolinę Lotniczą, która wykształciła miejsca pracy wysokopłatne, ale to

jest rozwój w pionie, a nie wszędzie, nie ma tak zwanego efektu spillover (efekt przenikania, rozlewania – red.), kiedy miejsca pracy i korzyści z nią związane przelewają się na gospodarkę całego regionu. I Dolina Lotnicza pozostaje enklawą z rozwojem wyspowym, który nie ma przełożenia, by płace w innych sektorach regionalnej gospodarki były wyższe, nie wywiera presji płacowej na pracodawców w całym regionie.

Jednak poza Doliną Lotniczą i w ogóle Rzeszowem są ośrodki silne gospodarczo: mielecka strefa ekonomiczna, Stalowa Wola z mocnym ośrodkiem przemysłu ciężkiego, dynamiczna ekonomicznie Dębica, są w regionie przedsiębiorstwa rangi światowej...

A ranking, o którym mówimy, oparty jest na średniej, nie na medianie, co rzeczywiście może być nieco krzywdzące dla oceny siły gospodarczej regionu. Ośrodki, o których pan mówi, to wciąż zbyt mało, by zrównoważyć statystycznie ogromne obszary regionu nie-

zindustrializowane i o bardzo niskiej średniej płac. Przecież 60 procent mieszkańców Podkarpacia to mieszkańcy terenów wiejskich. Tak, Mielec, Rzeszów, Stalowa Wola to wyższe płace, jak to zwykle bywa w ośrodkach miejskich, ale na przykład Rzeszów nie jest na tyle duży, by płacowo oddziaływać na region. Ze swoimi 200 tysiącami mieszkańców nie jest dwumilionową Warszawą, a w całej Aglomeracji Warszawskiej to ponad 3 miliony. Przecież dwa miliony Warszawy to niewiele mniej niż liczba mieszkańców całego Podkarpacia.

W dodatku niejednolitego gospodarczo i płacowo. Być może rolnicze południe i wschód „ciągną w dół” średnią płac w regionie.

I tak jest. Średnia regionalna 7,6 tysiąca to jednak tylko średnia. To nie znaczy, że tyle samo zarabia się w Rzeszowie i w bieszczadzkiej gminie. W zasadzie takie uśrednianie stanowi ułomność przy formułowaniu rankingów.

Jeśli mamy tak niskie oczekiwania płacowe, to inwestorzy

powinni tu walić drzwiami i oknami, bo niskie koszty pracy zachęcają do inwestowania. A tak się nie dzieje.

Może powinni, ale nie szturmują nas inwestorzy z branż usług wysoko płatnych, na przykład IT, jakiś consulting, usługi finansowe. Jeśli pojawiają się inwestorzy, to raczej z tego średniego szczebla, w efekcie w skali Polski jesteśmy przez taki pryzmat postrzegani, jeśli chodzi o atrakcyjność inwestycyjną. Wróć jeszcze do sposobu formułowania rankingu, budowanego na średniej płac. Głównym wskaźnikiem obliczania średniej miesięcznej płacy brutto w przedsiębiorstwach jest uwzględnianie przedsiębiorstw zatrudniających powyżej dziesięciu pracowników, z pominięciem mikroprzedsiębiorstw czy jednoosobowych działalności gospodarczych i części sektora rolniczego, które mogłyby taką średnią zawyżać.

Kto i jakimi instrumentami mógłby sprawić, byśmy zarabiali więcej? A ci o najwyższych kwalifikacjach, by zechcieli tu zostać?

Sposobem jest zachęcenie do lokowania się tu inwestorów, którzy w planach mają jakieś wielkie inwestycje, proponujących wysokie płace, na przykład w sektorze IT, o których wcześniej wspomniałam. To zapewne skłoniłoby regionalnych wysoko wykwalifikowanych pracowników do pozostania. Kłopot w tym, że jeśli chodzi o województwo podkarpackie, to jesteśmy poniżej średniej krajowej, jeśli chodzi o poziom wykształcenia. Zaledwie około 15 procent mieszkańców regionu ma dyplom uczelni wyższej, średnia krajowa to 23 procent, w mazowieckim prawie co trzeci ukończył wyższą uczelnię. To też ma wpływ na statystykę płac, bo statystycznie osoby lepiej wykształcone są lepiej wynagradzane, a skoro wykształconych jest u nas mniej, to i niższa średnia płac. By oderwać się od dna rankingu zarobków, może trzeba by bardziej intensywnie pro-

mować region wśród inwestorów, może skupić się wokół sektora branży lotniczej, ale próbować rozszerzyć sukces Doliny Lotniczej na całą podkarpacką gospodarkę. Może pójść w bardziej wyspecjalizowane sektory gospodarki, w wysokospecjalistyczne usługi, bo na razie stawiamy na produkcję, jako koło zamachowe regionalnej gospodarki. Chyba w jakimś stopniu ciąży na Polsce opinia, jaką przypisano nam, kiedy wchodziliśmy do gospodarki rynkowej: jako „montownię Europy”. I chyba na etapie „montowni” zatrzymaliśmy się w rozwoju i nie możemy się z tego wyrwać.

Nadzieję z naszej rozmowy nie powiało, miano Polski B nie napawa dumą, przynależność do Ścian Wschodniej też nie, że dogonimy choćby średnią krajową szanse iluzoryczne.

Od chwili wejścia Polski do Unii Europejskiej najbardziej potrzebujące regiony Polski otrzymywały największą pomoc, choć inne też, dystans pomiędzy regionami się nie zmniejsza. Ten proces konwergencji nie został przeprowadzony, zwłaszcza przez województwo podkarpackie, taka brutalna prawda. Co nie znaczy, że jesteśmy zacofani i się nie rozwijamy: infrastruktura w ogóle, a szczególnie transportowa, rozwija się bardzo dynamicznie. Mówimy o wskaźnikach statystycznych, o PKB przeliczanego per capita, wskazujemy na miejsce w rankingu średniej płac, ale to wcale nie świadczy o niskiej jakości życia w naszej części kraju. Owszem, mamy niższą niż w innych regionach średnią płac, ale mamy też niższe koszty życia niż na przykład w stolicy. Paradoksalnie niższy poziom średnich płac na Podkarpaciu daje stabilny i bezpieczny rozwój, choć na niskim poziomie. Relatywizowana wysokość płac nie jest jedynym wyznacznikiem jakości życia, jest jeszcze stopień zatłoczenia miast, jakość powietrza, bezpieczeństwo i wiele innych wskaźników.

W pierwszych tygodniach 2026 roku niemal 70 proc. wszystkich ataków na opiekę zdrowotną na świecie miało miejsce w Ukrainie. Jakie konsekwencje ma taka skala przemocy dla funkcjonowania systemu ochrony zdrowia i dla zaufania cywilów do miejsc, które powinny być bezpieczne?

Nie ma realnej alternatywy - ludzie muszą korzystać ze szpitali, bo tylko tam mogą otrzymać pomoc medyczną. Jednak za każdym razem wiąże się to z ryzykiem. Ataki na opiekę zdrowotną bardzo często są przeprowadzane dwukrotnie - w ciągu około pół godziny następuje drugi ostrzał tego samego miejsca. Chodzi o to, by uderzyć w momencie, gdy na miejsce przyjeżdżają medycy, policja, straż pożarna, wtedy, gdy zaczyna się ratowanie rannych. Ten drugi atak ma uniemożliwić udzielenie pomocy i dodatkowo osłabić służby publiczne. Dlatego procedury są dziś dramatycznie trudne. Jeśli przypuszcza się, że liczba poszkodowanych nie jest bardzo duża, zespoły ratunkowe często czekają nawet 40 minut z wyjazdem na miejsce zdarzenia, by uniknąć kolejnego uderzenia. Są też obszary, gdzie mieszkańcy mają zaledwie półtorej minuty na ucieczkę - rakiety lecą tak blisko, że to jedyny czas, by spróbować się oddalić. W takich rejonach zostało głównie starsze pokolenie: osoby przewlekłe chore, z niepełnosprawnościami, często całkowicie zależne od pomocy z zewnątrz. To właśnie do nich docierają mobilne kliniki, które prowadzimy we współpracy z lokalnymi partnerami. Od początku pełnoskalowej inwazji działają dwie takie kliniki: jedna codziennie wyjeżdża z Sum, druga z Charkowa. Każda z nich to zespół dwóch lekarzy, dwóch pielęgniarek lub pielęgniarki, psychologa i kierowcy.

Polska Misja Medyczna prowadzi także inny ważny projekt.

Tak, dotyczy on opieki neonatologicznej - noworodków i wcześniaków. Wyposażamy oddziały neonatologiczne, prowadzimy szkolenia we współpracy ze Stowarzyszeniem Neonatologów Ukrainy. Do szpitalnych schronów nie zawsze da się bezpiecznie ewakuować noworodki wymagające intensywnej terapii, a często są to dzieci o bardzo niskiej masie urodzeniowej. Personel medyczny, ryzykując własne życie, pozostaje wówczas przy inkubatorach. Na tych oddziałach widać dziś przede wszystkim skrajne wyczerpanie fizyczne i psychiczne. To ciągły stres, poczucie zagrożenia, praca ponad siły. Część medyków wy-

ZOSTAJĄ PRZY INKUBATORACH, GDY SPADAJĄ BOMBY. UKRAINA W CZWARTYM ROKU WOJNY

W szpitalach bywa zimniej niż na zewnątrz, w inkubatorach gasną światła, a lekarze wiedzą, że po pierwszym ostrzale może nadejść drugi. A jednak codziennie jadą do pracy. Ewa Piekarska-Dymus z Polskiej Misji Medycznej opowiada o Ukrainie, w której wojna toczy się nie tylko na froncie, lecz także w salach operacyjnych, schronach pod szpitalami i w psychice ludzi, którzy mimo strachu i zmęczenia wciąż ratują życie.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

jechała, ale wielu zostało i każdego dnia opiekuje się najmniejszymi pacjentami. Ta kadra jest przepracowana, zmęczona i pilnie potrzebuje wsparcia, nie tylko sprzętowego, ale także psychologicznego.

Zima, mróz i bombardowania tworzą dziś w Ukrainie po-

trójny front walki o życie. Jak w takich warunkach wygląda codzienna praca szpitali i punktów medycznych?

Ukraina nie jest jednorodna, są regiony bardziej i mniej odporne. Inaczej wygląda rzeczywistość na zachodzie kraju, a zupełnie inaczej w obwodach przy linii frontu - w sumskim, charkowskim,

na Zaporozu czy w samym Kijowie. W tej chwili bardzo dużo się dzieje. Wiemy o zamianach ataków na infrastrukturę krytyczną, które teraz szczególnie dotyczą Kijów i Odesę. A jednak człowiek potrafi się przystosować niemal do wszystkiego. Pierwszy moment to zawsze szok i niedowierzanie, potem

szybka organizacja: co robić, jak, w jakiej kolejności. I wtedy uruchamia się adaptacja. Z czasem ludzie przyzwyczajają się do zagrożeń, uczą się z nimi żyć, chociaż ta jakość życia pozostawia wiele do życzenia. To, co dziś jest szczególnie dotkliwe dla pacjentów i lekarzy, to zaplanowane ataki zwłaszcza

w przeddzień silnych mrozów. Rosjanie uderzają wówczas w infrastrukturę energetyczną, żeby skutki dla Ukraińców były jeszcze bardziej bolesne.

Co stanowi największy problem?

Energia. Nie da się przygotować wielospecjalistycznych szpitali, takich jak te w Kijowie, na pełną samowystarczalność. Generatory na diesel czy benzynę są niezwykle kosztowne w utrzymaniu. Żaden duży szpital nie jest w stanie przez dłuższy czas zapewnić jednocześnie ciepła, pracy całej aparatury i funkcjonowania wszystkich oddziałów. Zawsze trzeba wybierać, które części szpitala mogą działać, a które nie. Niektóre placówki, zwłaszcza w obwodach charkowskim i sumskim, już po pierwszych atakach w 2022 roku zaczęły się przygotowywać na najgorsze. Mają zbiorniki na wodę, dodatkowo magazyny paliwa, ogromne generatory oraz panele solarne. Ale systemu ukraińskiego po prostu nie stać na to, by zabezpieczyć wszystko i wszystkich. Najbardziej dotkliwe są momenty, gdy całkowicie brakuje prądu. Wówczas brak jest łączności: nie można naładować telefonu, zadzwonić po karetkę, na policję, do bliskich. Drugi dramat to spadek wydolności systemu ochrony zdrowia. Owszem, szpitale nauczyły się działać w warunkach ostrzału: są schrony, do których został przeniesiony starszy sprzęt, aby móc tam kontynuować leczenie, są procedury ewakuacji pacjentów. Ale przy skali kraju, liczbie ludzi i potrzeb, nie da się zabezpieczyć wszystkiego. I jeszcze jeden element, często pomijany, a przecież kluczowy - woda. Generatory i paliwo to jedno, ale braku wody praktycznie nie da się zrekompenzować. W ostatnim tygodniu szpital Matki i Dziecka w Kijowie przez dwa i pół dnia nie miał wody. To niewyobrażalne. Tegorocznej zimy w Ukrainie trwa walka o energię, wodę, zdrowie i życie.

Jeśli wiemy, że zimą ataki na infrastrukturę krytyczną nasilają się, czy da się na to realnie przygotować?

W przypadku dużych, wielospecjalistycznych szpitali - nie. Dwa tygodnie temu profesor Tatiana Znamieńska ze Stowarzyszenia Neonatologów Ukrainy, z którym współpracujemy, koordynowała ewakuację 45 noworodków z kilku szpitali do Centrum Matki i Dziecka w Kijowie. Tylko tam możliwe było zapewnienie ciągłości działania aparatury medycznej. Skala tej operacji i ogrom serca ludzi, którzy się jej podjęli, są trudne do opisanego. Warto jednak mówić o osobach pracujących w klinikach mobilnych,

które działają w warunkach skrajnej niestabilności i realnego zagrożenia, a mimo to czerpią poczucie sensu z pomagania innym. Dlatego tak bardzo prosimy o wsparcie naszych działań skierowanych do matek i dzieci oraz do osób całkowicie pozbawionych dostępu do opieki medycznej. Chcemy też rozszerzać pomoc psychologiczną i robić wszystko, by objąć nią jak największą liczbę potrzebujących. Bo w tej wojnie - obok sprzętu, prądu i leków - najważniejsze pozostaje człowieczeństwo.

Lekarze, ratownicy i pielęgniarki w Ukrainie są jednocześnie profesjonalistami i cywilami - ludźmi, którzy boją się o własne rodziny i własne życie. Jak wojna wpływa na ich kondycję psychiczną i jak Polska Misja Medyczna wspiera nie tylko pacjentów, ale także tych, którzy niosą im pomoc?

Dotychczas skupialiśmy się przede wszystkim na wsparciu psychologicznym pacjentów w rejonach przyfrontowych. Równolegle planujemy jednak uruchomienie konsultacji także dla personelu medycznego. Zgodnie z wytycznymi WHO z grudnia 2025 roku przewidziane są pięciodniowe szkolenia z zakresu pierwszej pomocy psychologicznej, skierowane zarówno do pracy z pacjentami, jak i do radzenia sobie z własnym stresem. Z perspektywy Polski trudno sobie wyobrazić, co oznacza życie w stanie całkowitej niestabilności. Z rozmów z naszymi koleżankami i kolegami na miejscu wiemy jednak, że Ukraińcy - na ile to możliwe - próbują żyć normalnie. Są ataki, ale potem odbywa się wystawa czy koncert. Może to brzmieć abstrakcyjnie, ale po czterech latach wojny potrzeba przekonania, że życie to coś więcej niż tylko trwanie z dnia na dzień. Wielu medyków mogło wyjechać, a jednak zostali z poczucia odpowiedzialności i obowiązku wobec innych. Długotrwały stres, praca w ekstremalnych warunkach, ciągła presja czasu i zagrożenia z pewnością odbijają się na ich kondycji psychicznej. Jeśli nie teraz, to w przyszłości. Widzimy zdrowie psychiczne jako fundament zdrowia fizycznego. I wiemy, że bez zadbania o ludzi, którzy niosą pomoc, ten system w dłuższej perspektywie po prostu nie przetrwa. I to jest coś, o co trzeba zadbać. Dziś jednak priorytety są inne: prąd, ciepło, dostęp do opieki medycznej.

Medycy Polskiej Misji Medycznej mówią o przyjmowaniu pacjentów w temperaturze plus trzech-pięciu stopni, często bez stabilnego dostępu do prądu i wody. Jakie decyzje etyczne i medyczne muszą w takich warunkach podej-



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

mować lekarze i pielęgniarki? Gdzie przebiegają granice tego, co w ogóle da się jeszcze zrobić?

Mobilne kliniki są przeznaczone do udzielania podstawowej pomocy medycznej, przede wszystkim wywiadu internistycznego jak u lekarza rodzinnego. Pobierana jest też krew, której parametry pozwalają ocenić stan zapalny, ewentualne odchylenia od normy czy zaostrzenie chorób przewlekłych. To nie są jednak miejsca ani zespoły, które decydują o operacjach czy specjalistycznym leczeniu. Materiał diagnostyczny jest pobierany i wysyłany do laboratorium w Kijowie. Dzięki temu, że kliniki mobilne są wyposażone w generatory i paliwo, możliwa jest pełna rejestracja pacjentów w systemie i bardzo szybkie uzyskanie wyników. Jeśli pojawiają się niepokojące sygnały, których nie da się uchwycić w trakcie badania czy rozmowy, lekarze konsultują się telefonicznie i - jeśli to konieczne - kierują pacjenta do bardziej wyspecjalizowanej placówki. Nie jesteśmy w stanie zrobić wszystkiego. I mamy tego pełną świadomość. Mówimy jednak o ludziach, którzy w tych przyfrontowych obwodach są całkowicie pozbawieni dostępu do opieki medycznej. To właśnie na nich koncentrują się nasze działania, tam, gdzie nawet podstawowa pomoc staje się sprawą życia i śmierci.

Kliniki mobilne Polskiej Misji Medycznej działają często bardzo blisko linii frontu. Co najbardziej porusza lekarzy wracających z tych terenów?

Ukraińcy rzadko narzekają. Zwłaszcza osoby starsze. A jednocześnie to właśnie one najczęściej czują się pominięte, wykluczone, samotne. Dla nich już sam kontakt z drugim człowiekiem jest niezwykle ważny, bywa, że staje się źródłem nadziei. To sygnał, że nie zostali sami, że ktoś o nich pamięta, że nie są zapomniani. Ci ludzie cieszą się z samego faktu objęcia opieką medyczną, z tego, że ktoś do nich regularnie dociera. W obwodzie sumskim kliniki przyjeżdżają raz w miesiącu, w charkowskim - co dwa tygodnie. Każdy wyjazd poprzedzają jednak codzienne decyzje podejmowane rano i wieczorem po analizie sytuacji bezpieczeństwa: czy można jechać tą drogą, czy trzeba wybrać inną, dłuższą. Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć. A mimo to pacjenci są wdzięczni za tę ciążość, za poczucie, że wiedzą, na kogo mogą liczyć. Lekarze często podkreślają, że ludzie nie skarżą się na warunki, w jakich żyją, choć są one skrajnie trudne. Jednym z najbardziej poruszających doświadczeń są jednak spotkania z rodzinami, które z dziećmi pozostały na terenach przyfrontowych. W 2022 roku rekomendowano ich przesiedlenie. Później wprowadzono decyzję administracyjną, że dzieci nie powinny tam mieszkać, a w skrajnych przypadkach mogą być odbierane rodzicom, którzy odmawiają wyjazdu. Lekarze wielokrotnie widzieli dzieci na miejscu - ukrywane na czas wizyt policji czy urzędników. To ogromny dramat dla rodziców, którzy z różnych powo-

dów decydują się zostać. Z drugiej strony są też historie, które dają siłę. Dzięki szkoleniom i sprzętowi przekazanemu oddziałom neonatologicznym wiele wcześniaków przeżyło. Po kilku miesiącach otrzymujemy zdjęcia tych dzieci, wyglądających na zdrowe, silne. To momenty, które naprawdę podnoszą na duchu. Jednocześnie liczba urodzeń w Ukrainie dramatycznie spada. Trudno oczekiwać, by kobiety w takich warunkach decydowały się na macierzyństwo. Ogromny stres sprzyja też porodom przedwczesnym. Zdrowie psychiczne kobiet bezpośrednio przekłada się na zdrowie nowo narodzonych dzieci - na przyszłość całego społeczeństwa. Dlatego troska o nie jest dziś tak ważna.

W ostatnich tygodniach pojawił się ważny gest solidarności - ogłoszona przez kardynała Grzegorza Rysia składka na rzecz Kijowa. Jak pani ocenia znaczenie takich inicjatyw dla Ukraińców żyjących w cieniu wojny?

Każda forma pomocy jest potrzebna. Środki finansowe są niezbędne choćby na zakup paliwa do generatorów, budowę zbiorników na wodę czy uniezależnianie placówek medycznych od centralnych systemów. W warunkach wojny paliwo, generatory i agregaty są kilkukrotnie droższe, a budżet państwa nie jest w stanie udźwignąć takich kosztów. Ciężkość działania aparatury medycznej - zwłaszcza na oddziałach intensywnej terapii - to kwestia absolutnie kluczowa. Równie ważne są szkolenia z organizacji pomocy w wypadkach masowych. My

takie szkolenia prowadzimy, ale realia wojny są zupełnie inne niż znane scenariusze. To nie jest wypadek komunikacyjny z pięćdziesięcioma rannymi. W Ukrainie mają miejsce sytuacje, gdzie jest kilkadziesiąt poszkodowanych w momencie, gdy nie ma prądu, nie ma wody, a sprzęt medyczny jest skrajnie ograniczony. W takich momentach konieczny jest triage - dramatyczna selekcja pacjentów: komu pomóc natychmiast, komu później, a komu nie jesteśmy w stanie pomóc wcale. To decyzje niezwykle trudne, także etycznie. Tego nie da się w pełni wyćwiczyć ani zaplanować. To zawsze jest decyzja o czymś życiu.

Ataki na szpitale i karetki są jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Dlaczego, pani zdaniem, opieka zdrowotna stała się tak częstym celem Rosjan?

Chodzi o systematyczne osłabianie państwa, o uderzenie w jego wydolność, w zdolność leczenia pacjentów i ratowania życia. W tej wojnie są też ofiary pośrednie: osoby, które umrą nie od bezpośrednich obrażeń, lecz z powodu braku dostępu do leków, zaostrzenia chorób przewlekłych, infekcji wynikających z wyłączenia organizmu i obniżonej odporności. To strategia wyniszczania, pokazania obywatelom, że państwo jest niewydolne, że nie potrafi ich ochronić, a w konsekwencji próba złamania oporu społecznego. Takie działania uderzają bezpośrednio w odporność społeczną. Drugim obszarem, który dramatycznie cierpi obok ochrony zdrowia, jest edukacja. To wojna, która nie

tylko zabija ludzi, ale powoli odbiera całemu społeczeństwu zdrowie, bezpieczeństwo i przyszłość.

Patrząc na ogrom cierpienia, ale też na skalę solidarności, co dziś daje pani nadzieję, a co budzi niepokój w kontekście przyszłości ukraińskich cywilów i odbudowy systemu ochrony zdrowia po zakończeniu wojny?

Z rozmów z koleżankami i kolegami na miejscu wynika jedno: oni nie wierzą w szybkie zakończenie wojny. Nie wierzą też w polityczne deklaracje czy kolejne spotkania na wysokim szczeblu. Mówią, że nauczyli się żyć tu i teraz. Najważniejsze jest dla nich to, by móc pracować i leczyć pacjentów. Często słyszę zdanie: „jakoś da się żyć”, które dla nas brzmi przerażająco, a jednocześnie pokazuje, jak ogromna jest zdolność człowieka do adaptacji. Odbudowa Ukrainy potrwa latami. Trudno dziś nawet oszacować czas i skalę potrzebnych środków. A mimo to widać, jak ten system ochrony zdrowia się organizuje: schrony pod szpitalami są wyposażone w aparaturę i można do nich ewakuować pacjentów; istnieją mobilne apteki w obwodach przyfrontowych, docierające do małych miejscowości; a mniejsze szpitale uczą się funkcjonować mimo braków w infrastrukturze. To jest niezwykle budujące. Nawet w sytuacji całkowitej niepewności życie toczy się dalej. Ludzie chcą się leczyć, uczyć się, pracować, nie chcą żyć wyłącznie w strachu. Wspierają się nawzajem. I myślę, że bardzo wiele moglibyśmy się od nich nauczyć, bo w samym środku wojny, ruin i niepewności Ukraińcy każdego dnia udowadniają, że prawdziwą siłą państwa są ludzie, którzy mimo wszystko nie przestają ratować innych i wierzyć w sens życia.

EWA PIEKARSKA-DYMUS



FOT. PMM

Wspieraj pomoc Polskiej Misji Medycznej:

* ustaw płatność cykliczną w Twoim banku na działania PMM lub na <https://pmm.org.pl/wplacam/>

*** prześlaj darowiznę na numer konta Polskiej Misji Medycznej: 40 1030 1508 0000 0008 2378 3004**

* wpłać za pośrednictwem BLIK na numer biura Polskiej Misji Medycznej: 575 222 705

przyrząd nawigacyjny		flamaster, pisak	kumpel, kolega leśny kopiec		liście pietruszki	pokład statku		wawrzyn dla żywicięcy	rośnie na wydmach	odmiana marchwi	Jean, aktor z Francji	dokuczliwy owad bogini z Samotraki		Indianie z Karabów	dyskiem lub młotem flisak	płatnicze polecenia		żagiel tylny schadzka
prezydent Francji						11				6		lubi pouczać innych						
pasza						stolica kraju faraonów				sama śmietanka				żał, animozja				
krótkie spodenki plażowe						znak pisarski antylopa z Afryki				5		Stolica Piotrowa						
rasa gołębia			25											niemieckie województwo			17	
						ostrze włóczni				klubowicz								
miasto portowe na Honsiu			2			floriańska w Krakowie		szpalta powieść Anatole'a France'a	24		w parze z alfą	pieśń operowa	rozwarty lub prosty		udręka, męczarnia		skóra na cholewki	
odmiana pszenicy		konkurencja w strzelectwie		kontynent z Laosem	zbyttnia pewność siebie		roślina nadwodna		awersja, niechęć		sprint przed metą			leśny krzew owocowy		część mikroskopu	trzech muzyków	stolica Samoa
	23								ptasie zaloty			7	mały organizm					
zaraz po tasowaniu mała przyczyna pożaru					12													
			skaza, zadrapanie		prezydencki sprzeciw		ptak z Islandii			najdłuższy dopływ Renu				wrzątek, warwaćpan				
auto z Korei „... dla reportera”, program publicystyczny		Feridun, reżyser teatralny		szyb na odpadki		ptak morski								owca grzywiasta			grecka litera	
wydawana w kasie														plaszcz z peleryną				27
														robot prawie jak człowiek	obiekt latający	rów obronny		ustalony termin
					13										8			18
chroni przed ulewą	Góry Mont Blanc		plynie przez Opole		śliwowdaktyl									służy do impregnacji drewna	sucha gałązka	... Krawczyk z „Miodowych lat”	magażyn węгля	
skoczna polka		narodowy demokrat		brak przesady		formacja piłkarska												
sztuczne włosy																		
					1		handluje dziełami sztuki	ażurowe północochy	styl w sztuce	krój pisma drukarskiego	uległość wobec władzy	mały, wędrowny ptak				4		
wynalazek Nobla	pisarz, prozaik	palenisko w salonie		drapieźna ryba pocisk świetlny					miasto z Tadž Mahal			... McKwacz, postać z kreskówki Disneya					16	
internistka								reprimenda			majonez lub winegret		np. „Cicha noc”	Steven aktor filmów akcji		polski herb szlachecki	28	
bogatka lub modra																		
						kulszowa dolegliwość		14		jaź złoty		15	choroba, acydoza					
zimowy płaszcz damski	budyjski kapłan		drzewo iglaste gatunek, rodzaj			20	wyciągana do zgody		22	imię Thurman, aktorki	krem z rozartych owoców i białek		równik ziemski		Janek, dowódca czołgu „Rudy”	10	głowa rodziny	turecki trunek
							szal jak wąż											
pora dnia stroik muzyczny					afrykański lud							jadalne bulwy kolokazji		śniegowaka kula			3	
							przyprawa kuchenna				29		miś z dobranocki					
delikatność w zachowaniu					tkanina ubraniowa				cukierek z rulonika						pasma wijących się włosów			

nowiny

nowiny 24.pl

w prenumeracie z Tele Magazynem

☎ 17 777 01 39

TELEMAGAZYN

STYLICZNY WYWIAT

TWÓJ TWARZ

ZNAJOMI

PLUS VOD

SŁOWNIK: BANTU; BEZAN; EKWAŃTOR; SKUA.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

eprasa.pl 7c8de0ca41

POLITYKA/MILITARIA

Czy 5244 amerykańskie głowice jądrowe strzegą pokoju?

Sarah Scoles to amerykańska dziennikarka naukowa z Kolorado, współpracująca m.in. z „Scientific American”, najstarszym miesięcznikiem popularnonaukowym, istniejącym od 1845 r. Wśród jej zainteresowań znajduje się także broń atomowa. Bowiern, wbrew powszechnej opinii temat bomby atomowej wcale nie zszedł na dalszy plan – przeciwnie. Książka „Zawsze, nigdy” to analiza ukrytego świata, który nieustannie kształtuje nasze bezpieczeństwo, choć pozostaje niewidoczny dla większości.

Dziedzictwo „Projektu Manhattan”

Obecnie broń jądrową posiada dziewięć krajów świata: Stany Zjednoczone, Rosja, Wielka Brytania, Francja, Chińska Republika Ludowa, Indie, Pakistan, Izrael oraz Korea Północna. Największe arsenały jądrowe należą do Rosji i USA. Do tego pięć spośród nich (USA, Rosja, Wielka Brytania, Francja i Chiny) jest określanych jako „państwa nuklearne” („Nuclear-weapon states”) w układzie o nie-rozprzestrzenianiu broni jądrowej („Non Proliferation Treaty”).

Scoles skupia się przede wszystkim na atomie amerykańskim i dowodzi, że arsenałem USA rządzi zasada „zawsze, nigdy”. Oznacza ona, że bomby nuklearne „mają zawsze wybuchać wtedy, kiedy powinny, a nigdy wtedy, kiedy nie powinny”. Za utrzymanie tej równowagi odpowiadają tysiące naukowców i inżynierów, którzy każdego dnia pracują nad modernizacją amerykańskich głowic.

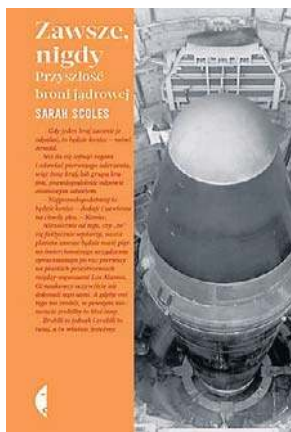
„To oni – pisze – stoją na straży doktryny odstraszenia, która ma zapobiegać globalnemu konfliktowi”. Kiedy media koncentrują się na bieżących wydarzeniach, w zaciszu ośrodków trwa nieustanna praca nad dziedzictwem „Projektu Manhattan”.

Czy pozwolić Iranowi na bombę?

Można dyskutować z tezą autorki, że po inwazji Rosji na Ukrainę „widmo nuklearnego konfliktu powróciło ze zdwojoną siłą”, albo z jej przekonaniem, że „kwestia Tajwanu” będzie zapewne rozwiązana w przyszłości za pomocą „narzędzi konwencjonalnych”. Ale z jej zdaniem, że „kwestie modernizacji arsenału i skutecznego wykrywania nielegalnych prób jądrowych zyskały na aktualności” trzeba się zgodzić. Zwłaszcza że Scoles nie zamierza straszyć apokalipsą. Jej reportaż to próba zrozumienia, dlaczego broń jądrowa istnieje i dlaczego nadal będzie istnieć.

Jest jeszcze jeden aspekt kwestii atomowej, który podejmuje dziennikarka – kwestia etyczna. Niby wszyscy są zgodni, że w globalnej polityce coś takiego jak etyka nie ma zastosowania, ale – odkładając na bok cynizm – można zapytać za Scoles: czy konsekwentne modernizowanie arsenału nuklearnego to gwarancja pokoju, czy jedynie podsycanie niekończącego się wyścigu zbrojeń? Czy prawo do posiadania atomu mają tylko te „dobre” kraje (w domyśle Stany Zjednoczone), czy również te „złe” (patrz: Iran i Korea Północna) i kto miałby o tym decydować?

Już z tego widać, że „Nuclear Question” (takie sformułowanie stało się popularne po Hiroszimie i Nagasaki w 1945 r.) stanowi jeden z najważniejszych i najbardziej skomplikowanych aspektów współczesnego świata. **mg**



Sarah Scoles,
„Zawsze, nigdy”,
wyd. Czarne,
Wołowiec 2026,
cena 64,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ZOFIA ZBOROWSKA

Będzie chronić dzieci

Mimo że córka Wiktora Zborowskiego występuje na ekranie już sporadycznie, nadal jest obecna w mediach jako internetowa influencerka, specjalizująca się w rodzicielskiej tematyce. Wraz z siatkarzem Andrzejem Wroną doczekała się dwóch córek i to im poświęca najwięcej uwagi. Ostatnio w rozmowie z Kozackiem zapytano ją, kiedy da swym pociechom dostęp do telefonu i internetu. - Wiemy z mężem, że nasze dzieci nie będą miały mediów społecznościowych do minimum 16. roku życia. Będziemy chronić ich prywatności najdłużej, jak się da - powiedziała.

DODA

Uświadomiła prezydenta

W ostatnim czasie Doda zintensyfikowała działania mające na celu poprawę losów czworonogów przebywających w schroniskach. W tym celu najpierw odwiedziła Sejm, a potem spotkała się z prezydentem Karolem Nawrockim. Na tę okazję przywdziała skromną białą sukienkę z długim rękawem. - Jestem bardzo zadowolona z tego spotkania. Porozmawialiśmy absolutnie o wszystkim tym, co było najważniejsze i też widzę po drugiej stronie ogromną chęć pomocy. Wierzę, że to nie będą słowa bez pokrycia. Chciałam wam powiedzieć, że nie tylko my, obywatele, nie mieliśmy świadomości, jak funkcjonują patoschroniska i ile sadystów zgodnie z prawem może obejmować nad nimi władzę. Prezydent również nie miał tej świadomości. Jestem pewna, że dokona wszelkich starań, żeby to zmienić - powiedziała mediom po spotkaniu.

KRZYSZTOF SKIBA

Obsypany płatkami

Wokalista zespołu Big Cyc wybrał się z żoną na Malediwy. W trakcie wakacji zakochani zdecydowali się na symboliczne powtórzenie przysięgi małżeńskiej. Ceremonia odbyła się na lokalnej plaży zgodnie z malediwickim obrzędem w rytmie bębnow bodu-beru, ale z urzędnikiem i certyfika-



Agnieszka Hyży opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama”

tem. Kilka godzin później na profilach małżonków w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia po nocy posłubnej. Wyraźnie zadowolony artysta zapozował na łóżku, obasypany płatkami róż. Potem parę czekało romantyczne śniadanie w basenie.

NORBI

Ma zakaz notarialny

Niebawem ma się ukazać książka „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie”, w której popularny wokalista rozlicza się z trwającym aż 17 lat uzależnieniem od hazardu. Niedawno Norbi odwiedził studio „Dzień dobry TVN”. Tam zdradził, że przegrał w życiu ok. 10 mln zł. O mało nie doprowadziło to do rozpadu jego małżeństwa. Sposobem na uzdrowienie okazała się terapia i zablokowanie piosenkarzowi dostępu do wszystkich kont bankowych. - Byliśmy u notariusza i podpisaliśmy wszystkie możliwe zakazy, jakie są. Do wszystkich firm. Tylko Marzenka może zdjąć ten zakaz notarialny. Gdzie nie pójde - dowód osobisty i zakaz wstępu - powiedział Norbi.

AGNIESZKA HYŻY

Czuła czystą niechęć

Kilka dni temu prezydentka „Halo, tu Polsat” opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama”. Była to oczywiście

tylko przemyślana prowokacja. Hyży wykorzystała ją do pogłębionych refleksji nad Instagramem. „Były momenty, kiedy byłam na to narzędzie obrażona. Były takie, kiedy czułam do niego czystą niechęć. Potrafiłam przez kilka miesięcy zniknąć, nic nie publikować i nic nie czytać. Ale były też chwile, gdy działało dokładnie tak, jak powinno: pomagało robić coś dobrego, przekazywać ważne treści, budować społeczność. Społeczność, która dziś potrafi zasypać mnie dziesiątkami wiadomości, prawdziwych, ważnych, ludzkich. Jednocześnie social media wielokrotnie mnie zraniły. I to też jest prawda, o której rzadziej pisze się w pożytecznych postach” - wyznała.

NATALIA KUKULSKA

Nie połamala kończyn

Piosenkarka ma z mężem trójkę dzieci - w tym dorosłego syna Jana i dorosłą córkę Annę. Ostatnie dni cała piątka spędziła na zimowych feriach. Kukulka pochwaliła się na Instagramie zdjęciami ze wspólnego wyjazdu. „To był cudowny czas! Co za miejsce! Alpe di Siusi we włoskich Dolomitach... i tydzień tylko dla nas, w składzie jak za dawnych czasów, rodzice z dziećmi. To nie taka oczywista sprawa, gdy dwoje z nich jest dorosłych. Doceniam to tak bardzo. Wspólne zjazdy na nartach, wyzwania, posiłki, gry, relaks, wygłupy, rozmowy, zmagania z narciarską materią” - podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś skup się na małych celach. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie ulgę, a wieczór będzie sprzyjał spokojowi i planom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Stabilność daje siłę. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że drobny gest poprawi Twoją relację z otoczeniem.

Baran (21.03 - 19.04)

Dobra komunikacja z otoczeniem będzie Twoim kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać sprzyjające okoliczności.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś szczególnie ważne, a bliskość ukoi. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerość otworzy nowe drogi do czyjegoś serca.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś wróży, że podejmiesz się w związku z tym dużych wyzwań.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządek sprzyja pracy, skupienie przyniesie wynik, a zdrowie zyska uwagę. Horoskop dzienny na piątek radzi dbać o rytm dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Możesz liczyć na harmonię z otoczeniem. Horoskop na dziś zapowiada, że będziesz w tym sporo Twojej zasługi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię w dobrą stronę, lecz unikaj skrajności. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że nieostrożność może być kosztowna.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm pchnie Cię dzisiaj naprzód, a podróż lub nauka dadzą satysfakcję. Horoskop dzienny stanowczo podpowiada, by celować wysoko.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wytrwałość popłaca. Horoskop na dziś zapowiada, że obowiązki domkniesz sprawnie i bez stresu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wykażesz się otwartością na potrzeby i oczekiwania innych ludzi. Horoskop na dziś wróży, że ludzie będą Ci za to wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

Koniec układu Rosja-USA o redukcji zbrojeń nuklearnych

Kazimierz Sikorski
USA/Rosja

W czwartek wygaśł zawarty na 15 lat układ pomiędzy USA i Rosją, dotyczący redukcji broni atomowej. Dotąd nie pojawiły się informacje o wznowieniu rozmów na temat kontynuacji porozumienia.

Nowy Traktat o Redukcji Zbrojeń Strategicznych (Nowy START) wygaśł o północy w czwartek 5 lutego. Traktat nie przewidywał możliwości dalszego, automatycznego przedłużenia, ponieważ w 2021 r. wykorzystano już jednorazową opcję prolongaty o pięć lat.

Po wygaśnięciu traktatu dwa kraje posiadające największe arsenały nuklearne po raz pierwszy od 1972 roku staną w obliczu ery bez formalnych ograniczeń dotyczących sił nuklearnych.

Unia Zaniepokojonych Naukowców (UCS) opublikowała analizę problemu. Jennifer Knox, analityczka ds. badań i polityki w programie Global Security w UCS, napisała: „Wygaśnięcie Nowego START-u byłoby destabilizujące i potencjalnie bardzo kosztowne zarówno pod względem ekonomicznym, jak i bezpieczeństwa. Jeśli USA i Rosja rozszerzą swoje arsenały, Chiny i inne kraje mogą poczuć się zmuszone do przyłączenia się do wyścigu zbrojeń”.

USA i Rosja dysponują już wystarczającą ilością broni ją-



Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800

drowej, by zniszczyć świat w ciągu godziny. Dopuszczenie do wygaśnięcia Nowego START-u zniweczyłoby dekady ciężko wywalzonego postępu i zmniejszyłoby bezpieczeństwo świata.

Putin zaferował przestrzeżenie postanowień Nowego START-u przez kolejny rok, jeśli USA zrobią to samo. Trump stwierdził, że oferta brzmiała „jak dobry pomysł”, ale nie podjęto dalszych działań.

Dr Gretchen Goldman, dyrektor UCS: „Druga administracja Trumpa cofnęła postęp na tak wielu frontach, od klimatu i czystej energii po demokrację i prawa człowieka, nara-

żając nasze wspólne bezpieczeństwo na coraz większe ryzyko”.

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800. Zapasy nierozmieszczonych międzykontynentalnych i podwod-

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. To 90% broni jądrowej na świecie

nych pocisków balistycznych nie są ograniczone.

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. Liczba ta stanowi 90% broni jądrowej na świecie.

W poście na X, Dmitrij Miedwiediew, wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, ostrzegł: „To już koniec. Po raz pierwszy od 1972 roku Rosja (były ZSRR) i Stany Zjednoczone nie zawarły traktatu ograniczającego strategiczne siły jądrowe. SALT 1, SALT 2, START II, SORT, Nowy START - wszystko to już przeszłość”.

Plan rozmów USA-Iran się załamuje. Brak porozumienia w podstawowych kwestiach

Kazimierz Sikorski
USA/Iran

USA nie zgodziły się na przeniesienie planowanych na piątek rozmów z Iranem do Omanu. Może to oznaczać załamanie się negocjacji. Strony nie zgadzają się też co do zakresu rokowań.

Patowa sytuacja może zablokować próbę rozwiązania napięć między USA a Iranem metodami dyplomatycznymi i skłonić prezydenta USA Donalda Trumpa do podjęcia działań militarnych - skomentował reporter Axios, Barak Ravid.

Początkowo informowano, że wysocy przedstawiciele obu państw spotkają się w piątek w Stambule w Turcji. Axios przekazał później, że Iran chciał przenieść negocjacje do Omanu. Amerykańscy urzędnicy rozwa-



Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne

żali tę prośbę, ale w środę ją odrzucili - podał portal, powołując się na dwa źródła w Waszyngtonie.

Według informatorów Axios USA są nadal otwarte na spotkanie, ale musi się ono odbyć „w pierwotnym formacie”.

Sekretarz stanu Marco Rubio powiedział w środę, że wysłannik USA Steve Witkoff jest gotowy do negocjacji, ale ich miejsce jest ustalane. Pertraktacje z Iranem muszą obejmować nie tylko sprawy nuklearne, ale też irański program rakietowy, wsparcie tego państwa dla grup zbrojnych na Bliskim Wschodzie oraz to, jak Teheran traktuje własnych obywateli - podkreślił Rubio.

Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne, a naciski USA na rozszerzenie zakresu rokowań zagrażają całym negocjaczom - odpowiedział anonimowy wysoki urzędnik rządu w Teheranie w wypowiedzi dla agencji Reutersa.

Według mediów Trump oczekuje od Iranu całkowitego zaprzestania wzbogacania uranu, ograniczenia programu rozwoju rakiet balistycznych i zakończenia wspierania grup ta-

kich jak palestyński Hamas i libański Hezbollah. Iran sygnalizował, że odrzuca te żądania.

Iran chciał przenieść rozmowy do Omanu nie tylko po to, by ograniczyć ich zakres, ale również zmienić ich format na spotkanie dwustronne. Wcześniej informowano, że w Stambule mieli się pojawić przedstawiciele innych państw regionu.

Trump w styczniu wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym. Amerykański przywódca początkowo zapowiadał, że ewentualna operacja będzie reakcją na krwawe stłumienie protestów społecznych przez irański reżim. W ostatnich dniach w swoich wypowiedziach skupił się na irańskim programie nuklearnym.

USA w ostatnich tygodniach wzmocniły swoją obecność militarną na Bliskim Wschodzie. PAP

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń NOWIN, Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330, fax 17, 86-72-343,
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl,
biuro czynne pon.-pt. 8.00 -16.00

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

POLE lub dużą działkę w Rzeszowie kupić, może być z problemami: z wyrobieniem WZ-tki, z obciążeniami, bez dojazdu itp. Tel. 535 787 267

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

AQUASFERA Lubaczów w ferie zimowe nauka pływania dzieci i młodzież 7 - 20 lat „płaca ci co pływają” zajęcia pon - pt od 9 do 15 zgłoszenia na basenie osobiście lub SMS Tel. 732 428 410

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów
montaż wkładów i nasad - 17 8623831

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24



Sport to Wy

sportowy24.pl

MALOWANIE-DACHÓW i elewacji

mycie, czyszczenie, długoletnie
doświadczenie, wycena gratis +
gwarancja. tel. 786 344 700

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Usługi pogrzebowe

MEMORY, Rzeszów, Jagiellońska 21,
całodobowo 601491271, 17-853-29-22

Alan wygrał na ziemi w Paryżu i na trawie Londynie. Trener też tam był i pękał z dumy

Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

66. PLEBISCYT SPORTOWY NO-WIN. **Tenisowe, wielkoszlemowe laury uczyniły Alana Ważnego jedną z nadziei polskiego tenisa, a trenera Konrada Kolbusza napęliły przeogromną satysfakcją.**

Stolica Podkarpacia dorobiła się mistrzów w niejednej dyscyplinie, ale akurat na tenisowej mapie Polski zajmowała mało eksponowane miejsce. Alan Ważny to zmienił. Owszem, seryjnie zdobywał tytuły mistrza Polski w kategoriach młodzieżowych, ale prawdziwa „bomba” wybuchła w 2025 roku. Zawodnik Czar-



Alan Ważny, Konrad Kolbusz i trofeum z French Open

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

nych Rzeszów triumfował w dwóch wielkoszlemowych turniejach i zaczął zyskiwać rozpoznawalność nie tylko wśród zawołanych kibiców tenisa. Swe laury zdobył w rywalizacji juniorskiej, w deblu (w duecie z Finem Oskarem Paldaniusem), ale mówimy o tenisie. To gra o globalnym zasięgu, a turnieje French Open czy Wimbledon należą do absolutnego topu w tej branży.

Warto dodać, że 18-latek znaną Wistokę dotarł do ćwierćfinału singla w Wimbledonie (w III secie prowadził 4:1), co też ma swą wagę. Londyński triumf w grze podwójnej sprawił, że Alan został zaproszony na Bal Mistrzów, tym samym znalazł się w towarzy-

stwie Jannika Sinnera i Igi Świątek, a też starych gwiazd jak Martina Hingisa czy bracia Bryanowie, legendy debla.

Po Wimbledonie Alana zaczęło być dużo w mediach, ale wychowanek Czarnych nie miał z tym problemu. - Szanuję pracę dziennikarzy, rozumiem, że kibice czekają na informacje, robię to też dla siebie, dla promocji dyscypliny - komentował w rozmowie z Nowinami.

I w Paryżu, i w Londynie sukcesy rzeszowskiego nastolatka na żywo przeżywał i okłaskiwał Konrad Kolbusz, od dwóch dekad trener w klubie znaną Wistokę. - Człowiek czeka całe życie, by doświadczyć takich chwil, poczuć radość i satysfakcję ze swej pracy - ko-

mentował szkoleniowiec, który zaczął szkolić Alana, gdy ten miał 12 lat. Doprowadził go do serii złotych medali MP, ale sukcesy z ubiegłego roku przebiły wszystko.

Pan Konrad ceni u swego podopiecznego szybką rękę, coraz lepszą technikę, mobilność, swobodę poruszania się po korcie. - Alan szuka ofensywnych rozwiązań. Kwestia psychiki, odporności na stres to sfera, która wciąż się buduje i tak będzie jeszcze przez jakiś czas - opisuje trener Czarnych, który dalszą drogę Alana będzie śledził już z oddali, bo ten wykonał kolejny krok w karierze - przeniósł się do akademii w Walencji i rozpoczął seniorski etap kariery. ©P

AUTOREKLAMA

Q604858908A

ORGANIZATOR

PATRONAT HONOROWY

PATRONAT MEDIALNY

PARTNERZY

nowiny
nowiny24.pl

n NOWINY24



WOJEWODA PODKARPACKI



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA
PODKARPACKIEGO



JERZY BOREK
PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU
WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO



Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa



STAROSTA
RZESZOWSKI



TVP info



Stal Mielec rozpoczyna wiosnę od trudnego wyjazdu

Michał Szewczyk
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA. **Drużyna Ireneusza Mamrota rozpoczyna walkę o utrzymanie. W pierwszym meczu o punkty będzie jednak trudno. Stal jedzie do Warszawy na mecz z Polonią.**

W rundzie jesiennej starcie pomiędzy Stalą Mielec a Polonią Warszawa było bardzo jednostronne. „Czarne Koszule” przyjechały do Podkarpacia i nie pozostawiły złudzeń wygrywając 3:1. Honorowego gola dla biało-niebieskich zdobył Piotr Wlazło wykorzystując rzut kamy w doliczonym czasie meczu. Przed spotkaniem w Warszawie należy brać pod uwagę bardzo podobny scenariusz.

Polonia w rundzie jesiennej prezentowała się chimerycznie. „Czarne Koszule” dobrze



Nowy bramkarz Stali Mielec - Maciej Gostomski (nz. w czapce) - może mieć w niedzielę bardzo dużo pracy

FOT. WOJCIECH MATUSIK

weszły w sezon, ale po kilku kolejkach złapały mocną dyszkę. W pewnym momencie wydawało się, że pozycja trenera Mariusza Pawlaka jest zagrożona, ale końcówka roku była dla Polonii kapitalna. Pięć wygranych z rzędu i remis spr-

wiły, że drużyna ze stolicy zakończyła rok na 10. miejscu w tabeli i nadzieją na miejsce w barażach na koniec sezonu. Polonia ostatni raz przegrała 18 października i może trochę „żałować”, że w tym momencie przyszła przerwa w rozgryw-

kach. Zespół ze stolicy to przede wszystkim fantastyczny Łukasz Zjawiński. 24-latek jest jednym z najlepszych snajperów w całej lidze. Zdobył dziesięć bramek i wzbudza spore zainteresowanie na rynku transferowym. Zjawiński w sezonie 2020/2021 występował w Stali, ale wtedy nie błyszczał formą strzelecką. Drugim piłkarzem Polonii z przeszłością w Mielcu jest Robert Dadok, który przed tym sezonem zamienił Stal na Polonię.

Jaka była poprzednia runda dla Stali, wszyscy dobrze wiedzą i chcą to odciąć grubą kreską. Doszło do zmiany trenera, obecny - nie wygrał jeszcze meczu ze Stalą. Problemy Stali zaczęły się jednak jeszcze w Ekstraklasie. Cały 2025 rok zapisał się w historii klubu jako jeden z najgorszych w najnowszej historii. Przez dwanaście meczy Stal wygrała zaledwie pięć oficjalnych spotkań. W klubie

z Solskiego 1 nikt nie wyobrażał sobie, żeby w tym roku było podobnie. Stal potrzebuje punktów jak tlenu, ale o jakkolwiek zdobycz w Warszawie będzie bardzo trudno.

Sympatycy biało-niebieskich muszą się mocno nagimnastykować, aby znaleźć pozytyw przed niedzielnym meczem. Takim może być fakt, że mielczanie dobrze wspominają wyjazdy do stolicy z czasów gry w Ekstraklasie. Co prawda wtedy Stal rywalizowała z Legią, ale w sytuacji klubu z Mielca trzeba się łapać wszystkiego.

Początek spotkania Polonia Warszawa - Stal Mielec w niedzielę, 8 lutego o 12:00. Transmisja na tvpsport.pl.

Prognozowany skład Stali Mielec: Gostomski - Diez, Puerto, Senger, Matyń - Kruszelnicki, Wlazło, Cykało, Domański, Cybulski - Fucak. ©P

Karpaty strzeliły 11 goli

T. Ryzner, M. Czajka
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA. **W środowy wieczór dwa ligowe zespoły z Podkarpacia rozegrały swoje mecze kontrolne. W starciu Karpat Krosno padło, uwaga, aż 16 bramek.**

KARPATY KROSNO - PRZELĘCZ DUKLA 11:5 (6:3)

Bramki: Karol Wajs trzy, Radulj trzy, Czop trzy, Stasz, testowany - Frączek dwie, Mierzejewski, Zięba, Konrad Wajs.

W Karpatkach na testach pojawił się pierwszy zawodnik i zdobył jedną z bramek.

SIARKA TARNOBREZG - AKS BUSKO ZDRÓJ 5:2 (0:1)

Bramki dla Siarki: Mróz dwie, Misztal, Wacławek, testowany 3.

Siarka testowała czterech kandydatów do zasilenia swego zespołu. W sobotę (g. 11) Siarka zmierzy się u siebie ze Stalą Kraśnik. ©P

Eurobus myśli o rewanżu. Tylko z tym rywalem przegrał w tym sezonie

Grzegorz Kostka
sport@nowiny24.pl

FUTSAL. Po miesięcznej przerwie na reprezentację i Mistrzostwa Europy do gry wraca Fogo Futsal Ekstraklasa. Już na początek hit kolejki w Przemyślu.

Przemyski Texom Eurobus na ten moment legitymuje się fantastyczną serią czternastu zwycięstw z rzędu. Przemyślanie jak do tej pory rządzą w najwyższej w Polsce klasie rozgrywkowej. Teraz jednak przed nimi nie lada wyzwanie. Do miasta nad Sanem zawita ekipa z Leszna, która to jako jedyna w pierwszej rundzie wygrała w ekipą Vanildo Neto. Wracając do rozgrywek ligowych Eurobusiaki z rywalem z Leszna mają ujemny bilans. Zespoły do tej pory w rozgryw-



FOT. ARCHIWUM KLUBOWE

Eurobus (nz. Leo Santana) chce pokazać solidną grę

kach ligowych spotkały się pięć razy i tylko raz górą był przemyski zespół, Leszanie wygrali trzy razy, a raz zanotowano remis. To jedyne ekstraklasowe zwycięstwo Eurobus zanotował 1 marca ubiegłego roku. W pierwszej rundzie bieżącego sezonu w Lesznie miejscowi wygrali 3:2, a bramki dla naszego zespołu strzelali Leo Santana i Ruben Santos. - Przez ostatni miesiąc mocno pracowaliśmy na licznych treningach. Myślę, że jesteśmy gotowi do ponownej rywalizacji w Fogo Futsal Ekstraklasie. Jestem też bardzo szczęśliwy, że znów zagramy i spotkamy się z naszymi wspaniałymi kibicami - mówi Leo Santana. W ligowej tabeli najbliższy rywal Przemyslan zajmuje czwarte miejsce z dorobkiem 36 punktów i ma ochotę na wyższe miejsce na koniec sezonu zasadniczego. Na wyjazdach drużyna z Leszna jest bezkompromisowa, cztery zwycięstwa i cztery porażki. Kibice w Przemyślu, którzy zapamiętali trybuny, liczą na świetne widowisko i bardzo zacięty mecz.

Na pewno nie będzie to łatwy mecz dla Eurobusiaków, jednak faworytem tego spotkania choćby z racji meczu w Przemyślu są gospodarze. Czy Eurobus zrewanżuje się za porażkę z pierwszej rundy? Przekonamy się już w niedzielę. Początek meczu o 18. Transmisja na kanale youtube Fogo Futsal Ekstraklasa. ©©

Michał Czajka
michal.czajka@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA | BANK PEKAO S.A. 1 LIGA. W weekend dwa mecze w Łańcucie - w hali MOSiR-u zagrają Sokół i Pantery. Resovia jedzie do Inowrocławia.

Sokół Łańcut ponownie zaprezentuje się przed własnymi kibicami. Zawodnicy trenera Dariusza Kaszowskiego są w formie i prezentują to w kolejnych spotkaniach. Pięć zwycięstw z rzędu na pewno pozytywnie wpływa na mental w zespole z Łańcuta, a ostatnia wygrana w Starogardzie Gdańskim pokazała, że zespół naprawdę jest teraz „w gazie”. Przypomnijmy, że to właśnie sokolicy jako pierwsze pokonały Kocięskie Diabły na ich terenie. Warto również dodać, że ostatnio przecież nie mógł zagrać Mateusz Kaszowski, który ma problemy z udem. Teraz przed łańcucianami mecz z GKS-em Tychy, który w ostatniej kolejce potrafił wywieźć zwycięstwo z trudnego terenu, jakim z pewnością jest Pelplin. W I rundzie GKS pokonał w Tychach Sokola po niesamowitym spotkaniu 106:104. Oba zespoły jednak dokonały pewnych zmian w składzie - w Łańcucie pojawili się Artur Łabinowicz i Tomasz Krzywdziński, a w barwach GKS-u ponownie występuje Maciej Koperski.

Zespół z Tychów to drużyna bardzo solidna. Można powie-



FOT. MICHAŁ CZAJKA

Sokolicy (nz. Artur Łabinowicz) zagrają z GKS-em o szóstą wygraną z rzędu - uda się?

dzieć, że tradycyjnie już trener Tomasz Jagielka nie ma w składzie zawodnika zagranicznego, ale wcale nie oznacza to, że drużyna nie ma jakości. Bardzo dobry sezon rozgrywa Szymon Kiwilsza, który notuje średnio 12,4 punktu oraz 9,2 zbiórki.

Resoviacy zagrają natomiast w Inowrocławiu. Zespół trenera Marka Zapalowskiego wreszcie złapał trochę oddechu po wygranej w miniony weekend z Polonią Warszawa w Rzeszowie i mógł w spokojniejszej atmosferze przygotowywać się do kolejnego spotkania. W drużynie Resovii odnalazł się także

w końcu nowy nabytek Cody John. Kanadyjczyk był jednym z wyróżniających się zawodników w ostatnim pojedynku.

O wyjściu z kryzysu na pewno myślał z kolei najbliższy rywal resoviaków czyli zawodnicy z Inowrocławia. Ostatnio zdecydowanie im się nie wiedzie... Zaczęło się od porażki u siebie z AZS-em Politechnika Opolska. Potem nie udało się na wyjeździe z Astorią Bydgoszcz, u siebie z Żubrami Białystok, a ostatnio w Poznaniu. Trzeba jednak pamiętać, że No-tec to zespół nieobliczalny - na początku stycznia potrafił

przecież wygrać na wyjeździe z ŁKS-em Łódź. Początek meczu w niedzielę o godz. 15.

Oba spotkania będą transmitowane na platformie Emocje.tv.

O kolejne punkty powalczą też Pantery Łańcut. Zawodniczek trenera Łukasza Lewkowicza w łańcuckiej hali spotkają się z Koroną Kraków. Łańcucianki walczą o miejsce w najlepszej czwórce i w niedzielę będą faworytkami (przynajmniej teoretycznie), bo Korona to aktualnie 9. zespół w 1-ligowej tabeli.

©©

Uskrzydłone Miasto Szkła jedzie nad morze

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | ORLEN BASKET LIGA. Po wygranej w Lublinie Miasto Szkła Krosno czeka kolejny mecz wyjazdowy - tym razem rywalem będzie Energa Trefl Sopot.

Jeśli chodzi o Orlen Basket Ligę, to sopocianie ostatnio za bardzo się nie popisali, mówiąc bardzo delikatnie, bo przegrali we własnej hali z Dzikami Warszawa 64:104. Nie poszło im również w kolejnym meczu FIBA Europe Cup - we wtorek przegrali na wyjeździe z UCAM Murcia 66:92. W meczu z Miastem Szkła w składzie Trefla zabraknie na pewno kontuzjowanego Raya Cowelsa, który w meczu z WKS-em Śląskiem Wrocław doznał kontuzji obręczy barkowej i jego przerwa jeszcze trochę potrwa.



FOT. OLIVIA NOWAK

Po dobrym meczu w Lublinie krośnianie (nz. w akcji Jan Wójcik) zmierzają na wyjeździe z Energa Treflem Sopot

Tymczasem Miasto Szkła na humory po ostatniej kolejce na pewno narzekać nie może. Zwycięstwo w Lublinie podbudowało zespół i wlało nadzieję w serca kibiców, że jeszcze nie wszystko stracone w walce o utrzymanie ligo-

wego bytu. Bardzo dobre mecze rozegrali: Ben Shungu i Jarius Hamilton. Na osobną pochwałę z pewnością zasługuje również powracający po kontuzji Ivica Radić. Ten pierwszy znalazł się w najlepszej piątce kolejki, a nawet został wy-

brany jej najlepszym graczem.

W pierwszym meczu pomiędzy tymi zespołami, który odbył się jeszcze w październiku sopocianie wygrali dość łatwo 105:85. Można jednak powiedzieć, że teraz mamy do czynienia z zupełnie innym Szklanym Teamem. Wtedy w drużynie beniaminka Orlen Basket Ligi nie było jeszcze wspomnianych Shungu, Hamiltona czy Radicia, ale również Martinsa Laksy. Jak wiele w krośnińskiej drużynie się zmieniło pokazał zresztą mecz w Lublinie. Zdecydowanie można również powiedzieć, że zmiany dokonane w trakcie sezonu zmieniają rzeczywistość ten zespół. Czy krośnianie zrobią kolejny krok w kierunku utrzymania?

Początek meczu w Sopocie w sobotę o godz. 15:30; transmisja na kanale YouTube Orlen Basket Ligi. ©©

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

BIEGI - W GŁOGOWIE MAŁOPOLSKIM: Zimowy Triathlon Głogowski (n. 8, Pływalia Wodnik).

FUTSAL: Fogo Futsal Ekstraklasa: Texom Eurbus Przemyśl - GI Malepsy Leszno (n.18) **2 liga:** BSF Busko-Zdrój - Karpatia Zaczernie (n.16). **3 liga:** Pizzeria Aniela Nowa Sarzyna - Futsal Łańcut (s.18); Futsal Zarzecz - Tech-Project Jarosław (s.18); ZMM MAXPOL Rzeszów - I Love This Game Przeworsk (n.16); Futsal Trybica - KF Stal Mielec (n. 18); Sympatyczni Nisko - Politechnika/Heiouro II Rzeszów (n.18). **W Mielcu:** Finał Młodzieżowych Mistrzostw Podkarpacia do 10, 11 i 12 lat (n. 9).

W Sanoku i Nowosielcach: Mistrzostwa Podkarpacia Oldbojów (s.9).

KOSZYKÓWKA - Orlen Basket Liga: Energa Trefl Sopot - Miasto Szkła Krosno (s. 15.30).

Bank Pekao 1. liga męska: Solvera Sokół Łańcut - GKS Tychy (s. 18), KSK Qemetica Noteć Inowrocław - OP Team Energia Polska Resovia (n. 15). **2. liga męska:** Zagłębie Sosnowiec - Niedźwiadki Przemyśl (pt. 18), pempaVita Resovia - AZS Jarosław (s. 16.30), MKS II Dąbrowa Górnicza - Stal Stalowa Wola (n. 16). **3. liga męska:** AZS Politechnika Rzeszowska - DZIKI Mielec (n. 11). **1. liga kobiet:** GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków (n. 17). **2. liga kobiet:** AK23 UR Kraków - MLKS Rzeszów (s. 17.30), Bogdanka AZS

UMCS Lublin - SPZ WJM Millenium Hall Rzeszów (pn. 16.30). **LEKKOATLETYKA - W RZESZOWIE:** 4. Halowy Mityng POZLA w kategoriach do U-12 do seniorów (s. 10, hala UCL).

PIŁKA NOŻNA - Betclit 1 liga: Polonia Warszawa - Stal Mielec (n. 12), Chrobry Głogów - Stal Rzeszów (pn. 19.30). **PIŁKA RĘCZNA: 1. liga kobiet:** Handball Łomża - JKS San Jarosław (s. 11); SMS ZPRP II Lublin - Handball Rzeszów (n.16); 2. liga kobiet: Beskidzki Handball - Handball II Rzeszów (s.18); **Orlen Superliga męska:** Handball Stal Mielec - PGE Wybrzeże Gdańsk (pn.18); 1. liga mężczyzn: SPS NIKO Przemyśl - MTS Chrzanów (s.17); SPR Orzeł Przeworsk - KSZO Ostrowiec Świętokrzyski (s.18).

SIATKÓWKA - W ELBLĄGU: Tauron Puchar Polski: DevelopRes Rzeszów - PGE Budowlani Łódź (s. 14.45), MKS Kalisz - BKS Bielsko-Biała (s. 18), finał w niedzielę o 14.45. **1. liga kobiet:** Komunalnik Nysa - Karpaty-PANS Krosno (pt. 18). **2. liga kobiet:** Paradiso Łańcut - Maraton Krzeszowice (s. 13), Marba Sędziszów Młp. - Solna Wieliczka (s. 18). **PlusLiga:** Aluron CMC Warta Zawiercie - Asseco Resovia (s. 20.30).

2. liga męska: Lubcza Raclawówka - Andrychów (s. 15.30), Kępczanin Kęty - AVIA Solar Sędziszów Młp. (s. 16), Karpaty-PANS Krosno - AT Jastrzębskiego Węgla (s. 18), TKS Tychy - AKS AZS UR Rzeszów (s. 18). Mecz AZS AGH Kraków - Wisłok Strzyżów rozegrano w czwartek. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Hit w Zawierciu! Czy Asseco Resovia da radę zdobyć Jurajską Twierdzę?

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | PLUSLIGA. **W ekstraklasie siatkarzy widać już koniec sezonu zasadniczego. Drużyna rozgrywa mecze z programu 20. kolejki. Hitem jest mecz w Zawierciu Warty z Asseco Resovią.**

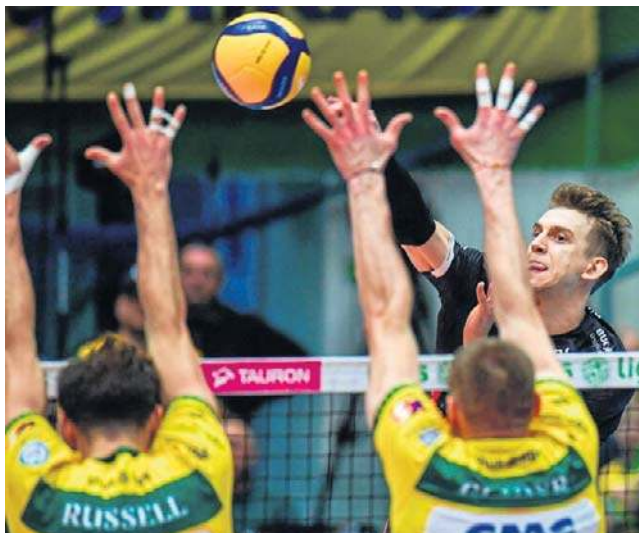
Te dwie drużyny zawsze miały i mają ze sobą pieńku. W tym sezonie rywalizują nie tylko w PlusLidze, ale także Lidze Mistrzów. Jak do tej pory górą w tych starciach są Jurajscy Rysarze. Zwyciężyli w lidze na Podpromiu 3:0, wygrali w Sosnowcu w Lidze Mistrzów 3:1. Tylko w grudniowym ćwierćfinale Pucharu Polski resoviacy utarli nosa podopiecznym trenera Michała Winiarskiego wygrywając w ich hali 3:0. Tak więc jedni i drudzy mają coś w sobotnim starciu, które zapowiada się wyjątkowo ekscytująco, do udowodnienia. Przede wszystkim sa do zdobycia, jakże cenne dla jednych i drugich punkty. Faworytem jest Warta.

Jurajska Armia wygrała w środę w zaległym spotkaniu 16. kolejki w Częstochowie z Norwidem 3:0. To siódme z rzędu zwycięstwo ekipy z Zawiercia bez straty seta. W tym roku Warta wygrała wszystkie mecze. To wynik, który robi wrażenie na wszystkich amatorach, tych z góry i tych z dołu

tabeli, bo wszędzie rywalizacja o punkty jest bardzo zacięta i wyrównana. Wicemistrzowie Polski po sukcesie pod Jasną Górą wskoczyli na 1. miejsce w tabeli. Tu jednak panuje spory ścisk. Warta ma bowiem tylko punkt przewagi nad Projektem Warszawa, trzy nad trzecią Bogdanką LUK Lublin i aż pięć nad czwartą w klasyfikacji Asseco Resovią.

Sobotni pojedynek, który rozpocznie się o godzinie 20.30 (pokaże go Polsat Sport 1) ma więc bardzo duże znaczenie dla układu w tabeli. Rzeszowska drużyna może wyprzedzić mistrzów Polski z Lublina. Porażka spowoduje, że od lidera będzie ją dzielić ogromna strata, a finisz sezonu tuż, tuż.

Będzie to mecz numer 27 między Zawierciem, a Rzeszowem. Warta wygrała 16, a Resovia 10, tyle tylko, że zawiercianie ostatnio zwyciężają resovianów całą serią. Wygrali sześć ostatnich meczów. Warto dodać, że Resovia z Wartą rozegra dwa mecze w ciągu sześciu dni. W sobotę o ligowe punkty w Zawierciu, a w środę na Podpromiu o punkty w Lidze Mistrzów. - Z pewnością będą to trudne mecze - nie ukrywa Miłosz Zniszczoł, środkowy warciarz. Rywal z najwyższej półki. My też potrafimy grać na wysokim poziomie. Trzeba nastawić się na walkę o każdą piłkę, na ciężki bój - mówi Michał Potera, libero resovianów. ©



Nawet jak dostaniemy po głowie, potrafimy wrócić - chwali zespół Artur Szalpak. Wszystko w jego i kolegów rękach

PIŁKA NOŻNA

Wychowanek Kolbuszowianki w ŁKS-ie Łódź

17-letni wychowanek Kolbuszowianki, ostatnio zawodnik Sokoła Kolbuszowa Dolna - Krystian Wilk (na zdjęciu) wzmocnia 2-ligowe rezerwy ŁKS-u Łódź. Młody obrońca jesienią rozegrał 13 spotkań ligowych na poziomie Betclit 3 ligi. Krystian w 2025 roku wraz z Sokołem wywalczył awans z 4 do 3 ligi. Na początku sezonu 2025/26 nie był podstawowym zawodnikiem, ale z czasem przekonał do siebie trenerów Sokoła.



FOT. ŁKS ŁÓDŹ

PIŁKA NOŻNA | 3 LIGA

Czepielik w Lubaczowie

Pogoń-Sokół Lubaczów pozyskała nowego obrońcę. Zespół wzmocnił 20-letni Kacper Czepielik, który ostatnio grał w rezerwach Korony Kielce. Zaczynał przygodę w Halnym Kamienica.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Rzeszowianki realizują swoje cele na ten sezon. Są w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń. W weekend chcą zdobyć Puchar Polski

DevelopRes zagra z Eczacibasi. Do Elbląga po Puchar Polski

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | LIGA MISTRZYŃ | PUCHAR POLSKI. **DevelopRes w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń zmierzy się z Eczacibasi Stambuł, a na tę niedzielę postawi sobie zadanie zdobycie w Elblągu Pucharu Polski.**

Siatkarki DevelopResu jako jedyny polski zespół biorą udział w wielkiej grze. Po zwycięstwie 3:0 (25:23, 25:21, 25:19) z SSC Palmberg Schwerin wygrały grupę E i automatycznie awansowały do ćwierćfinału Ligi Mistrzyń, w którym zmierzą się z drużyną Eczacibasi Stambuł. Spotkanie na Podpromiu z drużyną z Niemiec decydowało o pierwszym miejscu w grupie. Mistrzyniom Polski wystarczyło tylko dwa wygrane sety, ale zwyciężyły 3:0. - Pierwszy wygrany set rozstrzygnął tak naprawdę o wyniku całego meczu. Ten awans dla nas jest fajnym sukcesem - oceniła Jelena Blagojević, druga trenerka Rysic, które znają już ćwierćfinałowe prze-

ciwniczki. Rzeszowianki o awans do Final Four walczyć będą z drużyną Magdaleny Styśiak - Eczacibasi Stambuł. Turczynki w w ostatnim meczu fazy grupowej stoczyły twardy bój z prowadzonym przez trenera reprezentacji Polski Stefano Lavariniego Vero Volley Mediolan. Wygrały 3:2 i dzięki temu zapewniły sobie pierwszą lokatę w grupie. Bezpośrednio do 1/4 finału oprócz DevelopResu i Eczacibasi awansowały: A. Carraro Prosecco DOC, Fenerbahçe Mediana, Stambuł i VakıfBank Stambuł. Pozostałe trzy miejsca w 1/4 finału wywalczą zespoły, które wygrają mecze play-off. Zagra w nich pięć drużyn z drugich miejsc w grupach oraz najlepsza z tych, które zajęły trzecie lokaty.

Paryćwierćfinałowej Ligi Mistrzyń: KS DevelopRes Rzeszów - Eczacibasi Stambuł; A. Carraro Prosecco DOC Conegliano - SSC Palmberg Schwerin/Ankara Zeren Sport Klubu; Fenerbahçe Mediana Stambuł - Igor Gorgonzola Novara/Savino del Bene Scandicci; VakıfBank Stambuł - Olympiakos Pireus/Vero Volley Mediolan.

Pierwsze mecze ćwierćfinałowe zaplanowano na 10-12 marca, natomiast spotkania re-

wanże zostaną rozegrane tydzień później. Rzeszowianki pierwsze spotkanie rozegrają w Stambule, a drugie na Podpromiu. Runda play-off odbędzie się 17-19 lutego i 24-26 lutego.

Nasza drużyna jest już w Elblągu gdzie w sobotę i niedzielę rozegrany zostanie Final Four Tauron Pucharu Polski. DevelopRes broni wywalczonego rok temu trofeum. W sobotę rozegrane zostaną mecze półfinałowe, a w w niedzielę ich zwycięzcy spotkają się w finale (godz. 14.45).

W pierwszym półfinale (o godzinie 14.45) spotkają się w hitowym meczu DevelopRes i PGE Budowlani Łódź, czyli lider i wicelider Tauron Ligi. W drugim (godz. 18) BKS Bostik ZGO Białsko-Biała zmierzy się z pierwszoligową ekipą - Netland MKS Kalisz. Wszystkie mecze pokaże Polsat Sport 1.

- Chcemy obronić puchar i przywieźć go do Rzeszowa. Zespół jest zbudowany na takie cele. Na pewno będziemy walczyć, a przeciwnika mamy trudnego. Budowlane jako jedyne

w tym sezonie pokonały nas w lidze. Wyzwanie jest fajne, jesteśmy naprawdę bojowo nastawieni i co jest najważniejsze, że jesteśmy wszystkie zdrowe. Cieszę się, że mamy taki zespół, gdzie każda zawodniczka może coś od siebie dodać. Spróbujemy razem zrobić to, o czym wszyscy marzymy... - powiedziała Blagojević.

W meczu z Palmbergiem świetną formę zaprezentowała Julita Piasecka, wybrana MVP. Ona także jest optymistycznie nastawiona przed turniejem w Elblągu, z którym duże nadzieje na zdobycie pucharu wiąże łodzianki. - My również pragniemy je pokonać, pragniemy wygrać i zdobyć ten puchar. Tak naprawdę jest to tylko jeden mecz, więc często wygrana zależy od dyspozycji dnia. Od paru dobrych tygodni jesteśmy już skoncentrowane na tym, że by zdobyć puchar. Wiemy, że po prostu jest to nasze zadanie i musimy je wykonać. Cały czas wierzymy w siebie nawzajem i dajemy sobie wsparcie - zapewnia Piasecka.